



Faszystów ukraińskich lapsus memoriae

czyt. s. 11

ECHO RZESZOWA

Nr 12 (168) Rok XIV grudzień 2009 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.ereszow.pl Cena 1 zł, VAT 0
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



Staraniem TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ RZESZOWA ukazało się wydawnictwo „Sylwetki Rzeszowian” autorstwa Józefa Kanika. Autor opisywał na łamach ECHA RZESZOWA postacie rzeszowian, którzy przez wiele lat kształtowali koloryt naszego miasta. Bowiern osiągnięciem Rzeszowa jest nie tylko architektura i instytucje, ale przede wszystkim ludzie tworzący jego charakter. W listopadzie w Klubie Garnizonowym spotkali się bohaterowie tej książki, którzy mogli przyjść. Na zdjęciu od lewej, siedzą: Marta Wierzbieniec, Alicja Haszczak, Stanisława Soja, Czesława Szetela, Lucyna Turek-Marcinek. Stoją w pierwszym rzędzie: Józef Świeboda, Waclaw Schwarz, Anna Staruch, Józef Kanik, Irena Gałuszka, Jan Irzyński, Euzebiusz Sławik. W drugim rzędzie: Lucjan Pietluch, Władysław Marć, Stanisław Majka, Edward Sondej, Stanisław Cupryś, Kazimierz Sikora, Józef Ambrozowicz, Jerzy Majewski, Zygmunt Cebula, Władysław Hennig, Ryszard Korczowski, Władysław Finiewicz, Krzysztof Ruszel. Fot. Józef Gajda.

ZAMEK NASZ WIDZĘ OGROMNY!

A w nim gwar i radość. Na dziedzińcu koncerty muzyki wszelakiej, okraszone pokazem ogni laserowych. W fosach przyzamkowych rozlokował się ogród rozrywki z wesołym miasteczkiem dla dzieci małych i dużych. Zaś poszczególne kondygnacje zamkowej bryły przyciągają uwagę kolorem szyb, dla każdej innym, jakby charakterystycznym dla tego, co ma miejsce w środku. A tam różne eksponaty plastyczne, w innych jakieś historyczne zbroje i stroje, jeszcze dalej projekcje multimedialne...Tak, być może, za lat nacie opiewany będzie zamek Lubomirskich. Czy to tylko wieszczka bajanie? Według prezydenta **Tadeusza Ferency** – to realność drugiej dekady XXI wieku!

Nie jako pierwszą odsłone prezydenckiej wizji mieliśmy trzy lata temu, w trakcie poprzedniej kampanii samorządowej. W debacie Gazety Wyborczej, prezydent ubiegający się o reelekcję, rozpościerał obraz zamku, jako centrum kultury z muzeum, galeriami i innymi atrakcjami. Pomysłowi temu przyklasnęło całe środowisko twórcze, wiele rzeszowskich osobowości, ale też sami mieszkańcy, ponownie powierzając pomysłodawcy, już w pierwszej kolejności, najważniejszą rolę w Ratuszu. Wszystkim spodobała się idea, aby zamek w kojarzył. Wreszcie z czymś pozytywnym i aby na co dzień służył normalnym ludziom. Pojawiła się zarazem szansa, że województwo zyska kolejną atrakcję turystyczną na miarę zamku w Łańcucie.

Tyle, że wcześniej, trzeba wyprowadzić z zamku dotychczasowych lokatorów – sądy i prokuraturę. To arcytrudne zadanie, lecz nie niemożliwe. Przynajmniej dla obecnego gospodarza Rzeszowa. Wykorzystując wszelkie możliwe metody i układy spowodował, iż zamiar ten wcielany jest w życie.

Prawie jedną trzecią pomieszczeń zamkowych zajmują wydziały Sądu Rejonowego. - Zostaną zwolnione latem przyszłego roku - zapewnia rzecznik Sądu Okręgowego **Marzena Ossolińska-Płes**. Rozpoczęta w marcu 2007 roku inwestycja przy nowym gmachu dla SR dobiega finału. W pięknym obiekcie (12 tys. m kw.) przy ul. Kustronia znajdą lokum wszystkie

jednostki Sądu Rejonowego, dziś rozproszone po całym Rzeszowie. Obiekt wart 65 mln złotych pomieści 35 sal rozpraw oraz pomieszczenia dla sędziów i obsługi.

Przyszłą swą siedzibę zna też Prokuratura Okręgowa. Wyprowadzi się z zamku do budynku przy Hetmańskiej. Szkopuł w tym, iż wymaga on kapitalnego remontu. Tymczasem, z racji kryzysu, także w Ministerstwie Sprawiedliwości szuka się oszczędności i skrzętnie oddala wszelkie zakusy nowych zadań inwestycyjnych.

Brak pieniędzy w budżecie, to również największe zagrożenie dla planów przeniesienia do nowej siedziby Sądu Okręgowego, dziś głównego zamkowego lokatora. Aczkolwiek i w tym względzie pierwszy krok, za sprawą decyzji władz samorządowych Rzeszowa, został już uczyniony. Nowy Sąd Okręgowy stanie w miejscu obecnego bazaru na Dołowej, niedaleko Sądu Rejonowego.

Pytany o nowość w temacie, rzecznik prezydenta **Maciej Chłondnicki** potwierdza: - Idea wykorzystania zamku dla celów kultury, rozrywki i turystyki pozostaje wciąż bardzo aktualna. Z entuzjazmem wypowiadał się o niej gościszcz niedawno w Ratuszu minister kultury **Bogdan Zdrojewski**. Również z jego strony padły deklaracje maksymalnego wsparcia przedsięwzięcia. Zdecydowanie za był minister **Zbigniew Cwiakalski**. Ostatnie rozszady w kierownictwie Ministerstwa Sprawiedliwości nieco przystopowały prowadzone rozmowy i konsultacje. Jestem przekonany, że zaraz po Nowym Roku zostaną znów podjęte, przybliżając nas – mimo wszystko - do wizji zamku oddanego kulturze i mieszkańcom miasta.

Za kilka miesięcy znów ruszy kampania do samorządu. Przyjdzie czas na rozliczenia i snucie dalszych planów. Zapowiedzi prezydenta **Tadeusza Ferency** w sprawie zamku powolutku, ale jednak, nabierają realnych kształtów. A przecież jeszcze kilka lat temu, takie plany wydawały się zupełną mrzonką.

Ryszard BERES

Zastępca prezydenta Marek Ustrobiński informuje

Inwestycje w 2010 roku

Miasto chce, aby przyszłoroczny budżet był przyjęty przez Radę Miasta jeszcze w tym roku. W połowie listopada udostępniono radnym wizerunek budżetowy. Teraz nad budżetem pracują radni, którzy mogą nanosić poprawki. Opracowany projekt budżetu na 2010 rok ustala dochody miasta na poziomie ponad 704 mln zł. Wydatki zaplanowane w budżecie to ponad 782 mln zł. Jest zatem deficyt, który wynosi prawie 78 mln zł.

Największa pozycja w wydatkach to inwestycje miejskie, na które zaplanowano ponad 218 mln zł, w tym na inwestycje drogowe zarezerwowano kwotę 70 mln zł. Miasto w przyszłym roku chce kontynuować budowę obwodnicy północnej Rzeszowa i przeznacza na nią 16 mln zł. Rozpocznie się też przebudowa ulicy Podkarpackiej (wartość całego zadania: 22 mln zł, środki na 2010 rok: 2 mln zł). Rozpoczęcie zadania połączenia ulicy Przemysłowej z Podkarpacą w przyszłym roku kosztować ma 7,5 mln zł. Realizacja tych inwestycji rozłożona jest na dwa lata. Wsparcie one zostaną pieniędzmi z funduszy unijnych – mówi **Marek Ustrobiński**, zastępca prezydenta Rzeszowa odpowiedzialny za inwestycje miejskie. Na przebudowę ul. Dębickiej przeznacza się 4,9 mln zł, a na przebudowę ulicy Słocińskiej zaplanowano 2,7 mln zł, na przebudowę ul. Wyspiańskiego od Legionów do Krakowskiej – 800 tys. złotych, a na przebudowę ulic Zagłoby i Strzelniczej po 1 mln zł.

W zakresie infrastruktury technicznej przewidziano przeprowadzenie rozbudowy sieci sanitarnej Słocina Leśniczówka oraz Szajerówka na kwotę ponad 3 mln zł, odprowadzenie wód opadowych z południowo-wschodniej części miasta na kwotę 3,5 mln zł, na uzbrojenie terenu w rejonie ul. bł. Karoliny, Pańskiej i Ustrzyckiej – 2 mln zł. Na budowę kanału ulgi na odcinku od ul. Langiewicza do Wisłoka – przełączenie Mikołki zapisano 22,9 mln zł. Wartość całego zadania to 50 mln zł.

Z inwestycji sportowych będzie realizowana przebudowa stadionu miejskiego przy ulicy Hetmańskiej, na którą przeznacza się prawie 38 mln

zł. Obecnie po rozstrzygnięciu konkursu wszystkich wskazuje, że trybunę tę wybuduje konsorcjum trzech firm ABM Solid z Tarnowa, rzeszowski Resbud i Grand Metropolia z Chersonia na Ukrainie za 28 mln zł. Zaoszczędzone pieniądze będą mogły być przeznaczone na kolejne etapy budowy stadionu. Przebudowa basenów otwartych w pierwszym etapie kosztować ma prawie 3 mln zł, budowa skateparku - 1,2 mln złotych.

Realizowane mają być cztery duże hale sportowe przy szkołach: IV LO – ul. Dąbrowskiego 82, SP nr 6 – ul. ks. Jana Ślęczka 12, Zespole Szkół Elektronicznych – ul. Hetmańska 120 i przy Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 – ul. Hetmańska 38. Dwie pierwsze planowane są do oddania w przyszłym roku na wakacjach, natomiast pozostałe w 2011 roku. Zapisano też środki finansowe na budowę trzech boisk typu Orlik na osiedlach: Staromieście, Słocina i Baranówka.

Prowadzona będzie modernizacja SP-2 na kwotę 1,45 mln zł, SP nr 9 dostanie prawie 1 mln zł. Na dokończenie SP nr 6 przeznacza się w budżecie ponad 3 mln zł., a na budynek dydaktyczny Zespołu Szkół Gospodarczych ponad 5 mln złotych. Przebudowa i adaptacja budynku Teatru Maski na potrzeby Muzeum Dobranoczek ma kosztować 500 tys. złotych.

Kwotę ponad 11 mln złotych przeznaczy się na realizację inwestycji w zakresie ochrony zdrowia i pomocy społecznej, w tym m.in. przewidziano 1,6 mln zł na dokończenie budowy Zakładu Wodolecznictwa i Rehabilitacji Szpitala Miejskiego oraz kwotę 4,6 mln zł na modernizację domów pomocy społecznej przy ulicy Powstańców Styczniowych i Powstańców Śląskich. Zaplanowano wybudowanie bloku socjalnego przy ulicy Strzelniczej za kwotę prawie 3 mln złotych. Na dokończenie rewitalizacji Parku Jedności Polonii z Macierzą wpisano 1,8 mln zł, a na budowę i doposażenie placów zabaw – 500 tys. złotych. To tylko niektóre wybrane zadania inwestycyjne planowane do realizacji w następnym roku.

Stanisław Rusznica



KOMENTARZE



Zdzisław DARAŻ

ZUS przekazał OFE 55,4 mld zł. Minister pracy Jolanta Fedak uważa, że towarzystwa emerytalne nie mogą osiągać ogromnych zysków kosztem przyszłych emerytów. Dlatego, jak powiedziała, Ministerstwa Finansów oraz Pracy zaproponowały zmiany w systemie emerytalnym, polegające na

zmienili przepisy o OFE i zaakceptowali obniżenie prowizji OFE z 7 do 3,5 proc., uznając, że będzie to dobry sposób na zwiększenie przyszłych emerytur. Obniżenie skali składek przekazywanych do OFE może być dobrym sposobem na zmniejszenie zadłużenia budżetu państwa, ale nie poprawi systemu emerytalnego. Zrodzi natomiast po stronie ZUS ogromne zobowiązania finansowe na przyszłość.

Szacunki ekspertów dowodzą, że już w przyszłym roku w ZUS zabraknie kilkanaście miliardów złotych na wypłatę bieżących świadczeń. Wprawdzie przyszłość systemu emerytalnego nie zależy od tego, jakie ilości obligacji znajdują się na kontach funduszy emerytalnych czy w ZUS, ale od tego, czy ludzie pracują i płacą składki na przyszłe emerytury. Najważniejsza jest więc poprawa sytuacji demograficznej, a co za tym idzie relacji liczby pracujących do liczby emerytów. Tak twierdzi rząd.

Pomimo panującego braku zaufania do ZUS, w społeczeństwie panuje przekonanie, że państwowe emerytury są czymś pewnym. Być może przekonanie

EMERYTALNE ABSURDY

skierowaniu do ZUS części składki wpływającej obecnie do otwartych funduszy emerytalnych (OFE). „Nowy system będzie tańszy, a emerytura wyższa, bo pozbawiona obciążenia prowizją, pobieraną obecnie przez OFE od zakupu obligacji skarbowych” - powiedziała Fedak w Sejmie, odpowiadając na pytanie posłanki PiS Barbary Bartus o przyszłość wprowadzonego 10 lat temu systemu emerytalnego.

A więc okazało się po 10 latach, że ZUS jest lepszy od OFE. Ta sytuacja jest niezrozumiała dla większości emerytów. Na forach internetowych piszą: czyżby ZUS-owi brakowało na nową siedzibę? Won od mojej emerytury i mojego filara. Takie rozwiązanie to zwykła kradzież! Oczywiście emerytury rządowe, bo ja za 20 lat dowiem się, że system emerytalny zostaje niewypłacalny. To kto będzie gwarantował wypłacalność?

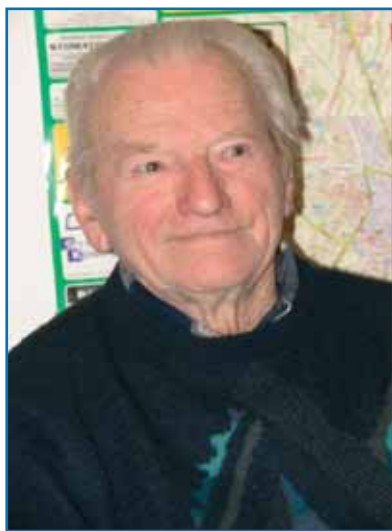
Funkcjonujący od 1999 r. nowy system emerytalny (tzw. kapitałowy), oparty jest na dwóch filarach - ZUS i OFE. ZUS inwestuje pieniądze ubezpieczonych wyłącznie w obligacje i inne papiery dłużne skarbu państwa. Natomiast OFE muszą inwestować w obligacje 60 proc. kwot przekazywanych im przez ubezpieczonych. Pozostałe 40 proc. mogą inwestować w akcje. Posłowie już kilka miesięcy temu

to bierze się z myślenia o systemie emerytalnym, jak swego rodzaju sejfie: przez lata wpłacamy, potem wybieramy to, co zostało wpłacone. Myślenie takie jest, niestety, całkowicie błędne. Pieniądże wpłacane do ZUS są wykorzystywane praktycznie na bieżąco, na wypłaty dla obecnych emerytów. Innymi słowy, to nie jest tak, że przez okres aktywnego życia zawodowego zarabiamy na starość. Tak naprawdę zarabiamy na utrzymanie obecnych emerytów, a sami na starość jesteśmy na łasce kolejnego pracującego pokolenia.

Wiara w OFE, czy inne formy inwestowania, opiera się nie na (błędnej) wierze we wszechmoc państwa, jak w przypadku ZUS, lecz na (równie błędnej) wierze w magię wykresów. Przez lata rosło, więc dalej będzie rosnąć, czyż nie? Nie. Trwające już od jakiegoś czasu zamieszanie finansowe pokazało, że jednak może być źle i faktycznie OFE zaczęły wpadać w tarapaty. A może być gorzej. Wszelkie formy funduszy inwestycyjnych zależą od kondycji gospodarki, a tej nie wróżę zbyt dobrze z wielu powodów. Konkluzja jest taka, że OFE również nie sprawdzają się w roli cudownego sejfu, przetrzymującego wpłacone składki przez dziesięciolecia.

Zdzisław DARAŻ

Wiwat Jubilacie!



Julian Trojanowski 17 listopada br. ukończył 90 lat. Z tej okazji całe grono członków Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa oraz redakcji „Echa Rzeszowa” kłania się nisko wielce szanownemu Jubilatowi i życzy Mu wszelkiego dobra niezbędnego na tym etapie życia.

Julian Trojanowski wpisał się na trwałe w życie naszego miasta i jego kultury. Jego wielka przygoda z drukarnią rozpoczęła się w 1947 i trwała do 1 kwietnia 1985 roku, to jest do przejścia na emeryturę. Ale Jego działalność współtwórcy kultury w Rzeszowie trwa do dziś. Jest nadal obecny w działaniach Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa i w redagowaniu „Echa Rzeszowa” poprzez przychylne, ale bardzo obiektywne recenzowanie każdego numeru i każdego nowego wydawnictwa. A zna się na sztuce edytorskiej i na poligrafii jak mało kto z nas.

Największą przygodą Jego życia i wyzwaniem był okres dyrektorowania oraz budowania nowoczesnego obiektu Rzeszowskich Zakładów Graficznych. Uczestniczył też w rozpoczęciu wydawania dziennika „Nowiny Rzeszowskie” (15.09.1949).

Książka była i jest nadal Jego najwierniejszym przyjacielem. Jest w nim i obok niego. Nie ma już „Nowin Rzeszowskich”, nie ma tamtych Zakładów Graficznych. Przeżył je. Rozumie istotę przemian i potrzebę postępu, ale pozostaje żal za tym „swoim” dziełem, które na ową chwilę było piękne i nowoczesne. 49 lat przepracował zawodowo, w tym 39 w Rzeszowskich Zakładach Graficznych. Aktywnie uczestniczył w życiu społecznym miasta. Przez 43 lata pracował w komisjach wyborczych. Aktywnie działał w Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki, później w Towarzystwie Naukowym w Rzeszowie. Był współzałożycielem Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa oraz inspiratorem jego wszelkich edytorskich dokonań.

Za swoje działania i osiągnięcia otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień. Wśród nich takie, jak: Krzyż Kawalerski i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, odznakę Zasłużony działacz kultury, Zasłużony dla województwa rzeszowskiego, dwukrotnie medal Rzeszowskiego Towarzystwa Naukowego.

Drogi Jubilacie, trwaj z nami jak najdłużej.

Zarząd TPRz i redakcja Echa Rzeszowa
Fot. Józef Gajda

WYDARZENIA

Świetne wyniki Rzeszowa

Dziennik „Gazeta Prawna” opublikował wyniki rankingu „Europejska Gmina – Europejskie Miasto”. Wzięto w nim pod uwagę programy unijne z lat 2004-2006 oraz 2007-2013 wszystkich przedsiębiorstw, organizacji, uczelni, rolników i jednostek samorządowych, w których występowały fundusze unijne. W ogólnej klasyfikacji na najlepsze miasto na prawach powiatu, Rzeszów zajął piąte miejsce za Bytomiem, Warszawą, Rybnikiem i Zabrzem. Ale w przeliczeniu pozyskanych funduszy na jednego mieszkańca Rzeszów zajął pierwsze miejsce z kwotą 5163 zł. Na drugim miejscu z kwotą 4866 zł jest Opole, na trzecim Warszawa (4527 zł).

Najlepsze Firmy

Mimo kryzysu sporo podkarpackich firm osiąga znakomite wyniki ekonomiczne, zwiększa zatrudnienie i poziom eksportu. Są spółki, które odnotowują nawet stuprocentowy wzrost obrotów. Aż 156 takich firm zgłosiło się do tegorocznej edycji Podkarpackiej Nagrody Gospodarczej. W Łańcucie wyróżniono najlepsze. Spółka Ecores została nagrodzona w kategorii firm małych, zatrudniających do 50 pracowników. Biuro projektowe ma w Rzeszowie, ale swoje systemy grzewcze wentylacyjne i klimatyzacyjne montuje od Pomorza po Śląsk. Nagrodzone zostały - Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, kierowane przez dyr. Tunię i Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, gdzie dyktuje pan Wicher.

Menagerem roku został Adam Góral - prezes zarządu Asseco Poland SA.

Centrum Rehabilitacji

Przy Szpitalu Wojewódzkim nr 2 w Rzeszowie ruszyła budowa Regionalnego Ośrodka Rehabilitacyjnego dla Dzieci i Młodzieży. Obiekt był budowany dotychczas społecznie, głównie pod firmą Caritas, ale jego koszty są bardzo wysokie i brakowało źródeł finansowania. Dlatego inwestycję przejął samorząd podkarpacki i włączył do Szpitala Wojewódzkiego nr 2. Planuje się, że budowę zakończy się już w przyszłym roku. Koszt inwestycji, to ponad 64 mln zł, w tym 35 mln pochodzi z funduszy unijnych. W pięciokondygnacyjnym budynku o powierzchni 13 tys. metrów kwadratowych znajdują się: dzienny oddział rehabilitacji dzieci i młodzieży, oddziały rehabilitacji ogólnoustrojowej, neurologicznej i kardiologicznej. W sumie dla pacjentów będzie 100 miejsc, w tym dla dorosłych 25 miejsc na oddziale rehabilitacji kardiologicznej. Jest to obecnie największa inwestycja w służbie zdrowia w województwie podkarpackim.

Dni Edukacji Prawniczej,

W dniach 17-19 listopada 2009 r. odbyły się organizowane przez Europejskie

Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA

Rzeszów działające na Wydziale Prawa Uniwersytetu Rzeszowskiego - XIII Dni Edukacji Prawniczej. Jest to przedsięwzięcie edukacyjne o charakterze ogólnopolskim, odbywające się w piętnastu ośrodkach akademickich na ponad dwudziestu uczelniach. Jego głównym celem jest ukazanie studentom perspektyw, jakie otwierają się przed nimi po ukończeniu studiów prawniczych, jak również rozwijanie umiejętności potrzebnych w czasie nauki i w przyszłej pracy zawodowej.

Jubileusz Teatru

Teatr im. W. Siemaszkowej ma już 65 lat. Został bowiem powołany jeszcze przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w czasie, gdy na zachodzie toczyły się jeszcze walki II wojny światowej. Swoją jubileusz uczcił przedstawieniem „Pan Tadeusz” w reżyserii Ireny Jun. Przedstawieniem tym Teatr zainaugurował równocześnie 48. Rzeszowskie Spotkania Teatralne. Gości witali już przed wejściem Tadeusz i Zosia w strojach z tamtej epoki, a zajechali przed teatr dorożką.

Jotka



Teatr im. Wandy Siemaszkowej po remoncie. Fot. Józef Gajda.

Miejskie przytupy

WYŻSZOŚĆ MODŁÓW

Aura w tegoroczne Święto Niepodległości poskąpiła swojej łaskawości i obdarzyła damskim wiatrem oraz chłodem i słotą. Zgodnie z programem o godzinie 11 na placu Farnym zebrała się młodzież szkolna oraz spontanicznie obowiązkowo uczestnicy, gdyż właśnie o tej porze u podnóża Lisa-Kuli mieli przeżywać patriotyczne uniesienia. Jednakże w ciepłym kościele farnym trwały uroczystości mszalne bez najmniejszego szacunku dla zewnętrznego programu. Przeciagnęły się o pół godziny. Po uroczystym wyjściu ze świątyni na placu słychać było tylko przytupy ocieplające i trochę nadziei, byle do wiosny. Komentarzy niektórych obserwatorów lepiej nie przytaczać. Z pewnością nikt nie badał ilu uczestników z tego powodu wylądowało w zagrypionym łóżku. Kto zgadnie, który program ważniejszy?

PIJ, REDAKTORZE, PIJ!

Prezydent Ferenc współfinansuje wydawanie „Aglomeracji”, która za jego pieniądze w tytule wstępniaka pisze idiotyzmy, że ów prezydent zmusza swoich poddanych do picia z wodociągów miejskich paskudnych ścieków. Redaktor ma prawo wypisywać pierdoły, ale nie za pieniądze miasta. Dziwię się również, że moczykije nie obili autorowi czego trzeba za głupoty wypisywane pod ich adresem. Od kiedy to parę gramów ołowiu wyciąganego na wędce truje rzekę, a prawdziwi wędkarze śmieją? Znaj proporcjom, mocim panie, albo zostań wędkarzem, a nie d...kiem! A w Rzeszowie wodę z kranu nawet redaktor „Aglomeracji” może bez ryzyka pić! A nuż od tego zmądrzeje?

BĘDZIE ŻYŁ DŁUGO

Ciut tylko zabrakło, aby pewien rzeszowianin mógł z wieńcowym fasonem

uczestniczyć we własnym pogrzebie. Nie doświadczył, broń Boże z któregoś kościoła, żadnego nieszczęścia! Doznał tylko śmiertelnie poważnego braku kontaktu funkcjonariuszy służb państwowych z w miarę sprawnie działającym organem mózgowym. Rodzina, z aktem zgonu obitym stosownie pieczęciami, załatwiła wszystko, łącznie z żałobnikami na cmentarzu. Denat jednak nie chciał do grobu i zaprzeczył wszystkim urzędowym kwitom i pieczęciom. Po prostu żyje i ma się dobrze. Co za brak dyscypliny społecznej! I jak tu teraz w kwitach ożywić materię żywą, która urzędowo nie żyje, a w przyszłości zmusić do powagi żałobników, gdy zmartwychwstały teraz kiedyś naprawdę umrze? Życzę mu 200 lat!

Nawojka Kumak

DECYZJE RADY

PROJEKT BUDŻETU NA 2010 ROK

W projekcie budżetu brak jest strategicznej wizji. Brak strategicznego myślenia zarzuca radny PiS-u twierdząc, że zaplanowane inwestycje drogowe są potrzebne, ale nie rozwiążą problemów komunikacyjnych miasta. Brakuje projektu realnie wpływającego na system transportu, rozładowanie korków, jakiegoś nowego impulsu w tej dziedzinie, jak np. szybki tramwaj miejski realizowany w Krakowie. Jak na razie jest to jakaś konkretna opinia o budżecie na rok 2010, formułująca zarzut, że nie można rozwiązać kwadratury koła, czyli rozładowania korków w naszym mieście. Zachodzi pytanie, gdzie ten problem skutecznie rozwiązano na świecie?

Jakie są zatem problemy strategiczne finansów miasta? Czy rozwój ma dokonywać się poprzez zwiększanie opłat i podatków mieszkańców, czy poprzez pozyskiwanie środków zewnętrznych? Czy wobec zwiększania zadłużenia przez inne miasta polskie, jak: Kraków, Wrocław czy Lublin - Rzeszów nie powinien zadłużyć się i tym samym nie inwestować? Czy ograniczyć poszerzanie granic miasta, pomimo że mieszkańcy przyłączonych terenów wpłacają więcej podatków do kasy miasta? Jakże tworzyć warunki i udogodnienia finansowe do inwestowania w Rzeszowie (specjalne strefy ekonomiczne)? Uwagi na temat przeznaczania pieniędzy podatników na określone są bardzo potrzebne, ale najczęściej wiążą się z koniecznością wyboru, komu zabrać, a komu dodać. Dla radnych taki dylemat jest bardzo niewygodny.

W projekcie budżetu umieszczono zadania, co do których jest pełna zgoda, np.: budowa kanału ulgi dla potoku Mikołki za 22,9 mln zł, budowa obwodnicy północnej - 16 mln zł, wykupy nieruchomości - 16 mln, budowa tunelu pod ul. Krakowską za 10 mln zł (środki od inwestora zewnętrznego), Szpital Miejski Zakład Opieki Lecniczej, połączenie ul. Przemysłowej z Podkarpacką - 7,5 mln zł, przebudowa ul. Dębickiej - 4,9 mln, przygotowanie i obsługa projektu integracji transportu - 4,7 mln, budynek socjalny przy ul. Strzelniczej - 2,9 mln, przebudowa ul. Słocińskiej - 2,7 mln, przebudowa ul. Podkarpackiej - 2 mln, budowa ul. Zagłoby - 1 mln,

przebudowa ul. Wyspiańskiego od ul. Legionów do Krakowskiej - 800 tys., budowa kładki nad al. Piłsudskiego - 450 tys. zł (projekt), budowa II etapu sieci Resman - 1 mln, dotacja dla ROSiR na przebudowę basenów otwartych, I etap - prawie 3 mln, odprowadzanie wód opadowych z południowo-wschodniej części miasta - ok. 3,5 mln, budowa skateparku - 1,25 mln, przebudowa i adaptacja budynku Teatru Maska na potrzeby Muzeum Dobranoczek - ponad 500 tys.

Mocnym punktem budżetowych wydatków są inwestycje związane z oświatą, jak: modernizacja Szkoły Podstawowej nr 2 - 1,45 mln zł, modernizacja SP 9 - prawie milion zł, budowa szkoły podstawowej w Załężu - ponad 3 mln zł, budowa hali sportowej przy IV LO - 2,4 mln zł(!), budowa budynku dydaktycznego Zespołu Szkół Gospodarczych - ponad 5 mln zł, rozpoczęcie budowy hali sportowej przy Zespole Szkół Elektronicznych w Rzeszowie - 760 tys.

Są wydatki wymagające jednak wyjaśnienia, np.: - dla czego na budowę hali dla Szkoły Sportowej, niewątpliwie priorytetowej inwestycji sportowej, przewidziano tylko 100 tys. zł,

- co aktualnie dzieje się z szeroko kiedyś reklamowanym pomysłem budowy lodowiska przez inwestora zewnętrznego,

- czy coś miasto zamierza zrobić z propozycją przedłużenia al. Rejtana,

- miasto nadal nie ma i nie planuje Miejskiego Centrum Kultury z salą koncertową na 900 osób.

Do dyskusji nad budżetem zostaną poproszone wszystkie komisje rady oraz mieszkańcy rzeszowskich osiedli.

Zdzisław Daraż
Fot. Józef Gajda



Co tam panie w radzie

GŁOŚNIEJ I GŁUPIEJ!

Sesję listopadową rozpoczął Adam Góral, prezes Asseco Poland, który niedawno odebrał prestiżowy tytuł Menagera 2009 Roku. Powiało wielkim światłem, globalizacją i dużym pieniądzem. Mówił o uporze i wyrzeczeniach, jakie musiał przechodzić na początku budowy potęgi swojej firmy. Nie zaczynał od handlu z łóżka turystycznego, uważanego za łożo porodowe polskiego kapitalizmu. Poszedł trudną drogą w nowoczesność. Chwalił rozwój i estetykę miasta, ale i jego niedostatki, które zniechęcają wielki kapitał. Dlatego w Rzeszowie pojawia się średni, dosyć drażliwy kapitał. Nie mogło zabraknąć również informacji o sportowych ambicjach prezesa sponsorującego siatkarki rzeszowskich. Gospodarze podejmowali prezesa w lansadach, a radni uważnie słuchali, co jest takim samym ewenementem jak uśmiech mojej teściowej i mądra wypowiedź Macierewicza. Nawet dyżurni gadacze sesyjni, znający się na wszystkim, zapomnieli z jakiegoś powodu języka w gbie.

Później już wszystko znów wróciło do normy, czyli wybrzydzenia przez prawą stronę na wszystkie inicjatywy prezydenckie, chociaż tym razem mocno z tej strony popękało. Zamiast jednolitej ławy nacierającej, na placu boju pozostały jedynie do bólu nawiedzone niedobitki, które podjęły heroiczny wysiłek niczym te konrady wallenrody, albo inni rozdarci bohaterowie na skale. Na dobre wytoczyli nacięte działa przy omawianiu projektu uchwały przewidującej przeznaczenie środków na przygotowanie budowy nowego gmachu dla Urzędu Miasta, aktualnie rozrzuconego po mieście w kilkunastu miejscach. Płomienne wystąpienie wygłosił radny Kultys, wybitny architekt z Radomia. Nie tak dawno przejeżdżałem przez to miasto. Zatrzymałem się i zapytałem tambylców, gdzie u nich urodził się wielki człowiek? Miałem nadzieję, że wskażą rodzinną sadybę naszego radnego. Nic podobnego! Odpowiedzieli, że u nich w Radomiu rodzą się same małe dzieci. Mniejsza z tym. Radny przedstawił apokaliptyczną wizję degradacji przestrzeni przez banalny projekt, powrotu do potwornej architektury XX wieku. Podzielił historię architektury na stare paskudztwo i świetlaną epokę kulturowską. Czyli czas nowożytny w Rzeszowie należy mierzyć od przybycia Kultysa. Napłócił tyle obraźliwych idiotyzmów pod adresem rzeszowskich architektów i urbanistów, że

stodoła mała. A zwycięski w konkursie projekt musiał według niego zostać opracowany przez jakąś bandę nieuków i dyletantów, a nie architektów renomowanej pracowni. Tak zapędził się, że obawiałem się, iż uzna za konieczne otynkowanie szpetnego muru chińskiego! Zszedł z sesyjnej ambony z godnością Pani Dulskiej, bo z czymś obśmianemu wypada schodzić. Wojownik doczekał się tylko rachitycznego wsparcia. Klęska jak pod Cecorą! Głowa do góry, panie radny! Jak mawia jeden z magistrackich dyrektorów, Rada to nie burdel, nie wszyscy muszą wychodzić z niej zadowoleni.

Jakby tego było mało, ci sami podnieśli niemniejszy wrzask przy omawianiu propozycji poszerzenia miasta o kolejne okolice miejscowości. Czegoż tu nie wytoczonol! Ktoś z prawej strony bredził o braku racjonalności, niechęci inwestorów do angażowania się na przyłączonych terenach, inny o jakichś aktach porządkowania, absurdalnemu zamienianiu Rzeszowa w wieś, prowadzeniu działalności charytatywnej na rzecz chorych na przyłączanie do miasta, braku cudu urbanizacyjnego i tym podobnych bzdurach. Wsuwane propozycje, aby poszerzać Rzeszów bez uszczerbku dla okolicznych gmin, to mniej więcej to samo, co sztuka ugotowania rosolu bez uszczerbku dla zdrowia kury. Niektórym popieprzyła się Kielanówka z Matysówką i jeszcze oburzali się, że ktoś z tego robi sobie jaja. Nie wiem również, gdzie w przyłączanych sołectwach prawi i sprawiedliwi dojrżeli jakieś krowy i kozy, które populacją mogą zagrozić mieszkańcom? Prawdopodobnie nie wiedzą jak te zwierzątka wyglądają. Padały pytania o granice tego poszerzenia, pomimo że prezydent niejednokrotnie je zakreślał. Chodzi mu o osiągnięcie 200 tys. ludności, co da miastu spore preferencje budżetowe. Skoro radni Kultys i Kiczek lenią się prokreacji, konieczne są inne działania nadrabiające te niedostatki. Obawa, że prezydent Ferenc zechce przyłączyć Łańcut i Lwów są mocno przesadzone. Aby było jeszcze ciekawiej, na wniosek radnych z prawej strony, projekt uchwały o poszerzeniu miasta został rozbudowany o Kielanówkę i dalszą część Rejtanówki. Radny Kiczek z determinacją Rejtana ogłosił votum separatium do uchwały, czym dostarczył zebranym niemałej uciechy. Jednak pęka!

Roman Małek

ABYŚMY ZDROWI BYLI

- Najważniejszym naszym zadaniem jest pilnowanie, by realizacja zadań zapisanych w budżecie miasta przebiegała sprawnie i poprawiały się warunki leczenia mieszkańców - mówi Adolf GUBERNAT - przewodniczący Komisji Zdrowia Rady Miasta Rzeszowa. W bieżącym roku przeznaczono na ten cel 8,5 miliona złotych. Jest to kwota uzupełniająca finansowanie miejskiej służby zdrowia przez NFZ, z którego na leczenie pacjentów trafi do placówek w Rzeszowie ponad 30 milionów złotych. Natomiast pieniądze z miejskiej kasy przeznaczone są na inwestycje, a więc na rozbudowę, modernizację i unowocześnianie obiektów oraz zakup sprzętu.

Nie wszystkie placówki służby zdrowia funkcjonujące w naszym mieście znajdują się w gestii władz miejskich. W Rzeszowie działają bowiem szpitale i przychodnie o charakterze wojewódzkim, którymi zarządza Urząd Marszałkowski, a także przychodnie niepubliczne prowadzone przez lekarzy. Władze miejskie sprawują pieczę nad Szpitalem Miejskim przy ulicy Rycerskiej oraz nad przychodniami przy ulicach Hetmańskiej, Hoffmanowej i Lubelskiej. Priorytetowe znaczenie ma Szpital Miejski, który jest obecnie modernizowany, a na zakup sprzętu dla niego przeznaczają się corocznie milion złotych. W ubiegłym roku zainstalowano tu nowoczesny tomograf komputerowy oraz zakupiono pełne wyposażenie dla oddziału urologii, natomiast w bieżącym roku otwarty został świetnie wyposażony oddział ginekologiczno-położniczy. W tegorocznym budżecie wydatki na Szpital Miejski wynoszą ponad 3,4 miliona złotych.

SKRUPULATNA KONTROLA

- Nasza komisja bardzo skrupulatnie analizuje celowość zakupów dla miejskich placówek służby zdrowia

- informuje jej przewodniczący Adolf Gubernat. - Robimy to wspólnie z Radą Społeczną, którą kieruje wiceprezydent miasta Stanisław Sienko, odpowiedzialny za służbę zdrowia. Chodzi o to, by jak najlepiej wydać każdą złotówkę pochodzącą z kasy miejskiej. Pod



cy Hetmańskiej. Obecnie czynione są przygotowania do kapitalnego remontu przychodni przy ulicy Lubelskiej. Rozpocznie się on w roku przyszłym. Efektem tych prac będzie między innymi powiększenie o 60 łóżek zakładu opiekuńczo-leczniczego - jedynej tego rodzaju placówki w Rzeszowie. Remont przychodni ma kosztować około 3 milionów złotych.

Wymiany okien doczekała się przychodnia przy ulicy Hoffmanowej, a w poprzednich dwóch latach pełny remont przeszła przychodnia przy uli-

cy Hetmańskiej. Obecnie czynione są przygotowania do kapitalnego remontu przychodni przy ulicy Lubelskiej. Rozpocznie się on w roku przyszłym. Efektem tych prac będzie między innymi powiększenie o 60 łóżek zakładu opiekuńczo-leczniczego - jedynej tego rodzaju placówki w Rzeszowie. Remont przychodni ma kosztować około 3 milionów złotych.

W zasięgu zainteresowania komisji znajduje się także działalność izby wytrzeźwień. Na jej remont i doposażenie przewidziano 600 tysięcy złotych.

LECZNICZE PROGRAMY
W Rzeszowie realizuje się kilka programów o charakterze leczniczym i profilaktycznym, finansowanych z budżetu miasta. Wydatki z tym związane są ściśle kontrolowane przez Komisję Zdrowia. Miasto opłaca między innymi profilaktykę chorób raka piersi, leczenie cukrzycy oraz program bezpłatnych szczepień przeciwko grypie mieszkańców po 60. roku życia. W tym roku na wniosek rodziców przeprowadzone zostały bezpłatne szczepienia dzieci w żłobkach przeciwko chorobom zakaźnym. Duże znaczenie profilaktyczne i terapeutyczne ma program przeciwdziałania alkoholizmowi i narkomanii.

Wnioski wpływające z kontroli przeprowadzanych przez Komisję Zdrowia kierowane są do prezydenta miasta. Komisja następnie jest informowana o sposobie ich załatwienia. Obecnie trwają prace nad przygotowaniem budżetu miasta na rok przyszły. Komisja wypowie się na temat wydatków planowanych na dalszą modernizację i remonty w miejskich placówkach służby zdrowia oraz na kontynuowanie programów leczniczych i profilaktycznych.

Kazimierz LESIECKI

W DUBAJU MOŻNA, A W RZESZOWIE NIE?

Radni opozycji w Radzie Miasta krytykują pomysł prezydenta zbudowania w Rzeszowie transportu napowietrznego, twierdząc że jest to utopia. Radna Maria Korcowska udostępniła nam zdjęcia obrazujące jak taka kolejka funkcjonuje w Dubaju.





Żyją wśród nas

Zbigniew Domino

80. rocznica urodzin

Zbigniew Domino, urodzony 21 grudnia 1929 roku w Kielnarowej, w tym miesiącu ukończy 80. rok życia. Pisarz, członek Związku Literatów Polskich, b. prezes rzeszowskiego oddziału, b. redaktor naczelny miesięcznika społeczno-kulturalnego „Profil”. Autor wielu książek – zbiorów opowiadań, reportaży literackich i powieści, m.in. „Błędne ognie”, „Wicher szalejący”, „Sztorm”, „Pszenicznolosa”, „Złota pajęczyna”, „Noc na kwaterze”, „Czas do domu chłopaki”, „Brama niebiańskiego spokoju”, „Notatki spod błękitnej flagi”, „Bukowa polana”, „Kraina Smoka”. I najbardziej wyróżniające jego twórczość: „Syberiadę polską”, „Czas kukułczych gniazd”, „Tajga. Tamtego lata w Kajenie”. Jego proza tłumaczona była na języki: francuski, rosyjski, ukraiński, białoruski, bułgarski, słowacki, gruziński i kazachski.



Według zgodnej opinii polskiej krytyki literackiej (P. Kunciewicz, W. Sadkowski, L. Bugajski, L. Żuliński, J. Drzewucki, K. Masłoń, J. Termer, J. Lewandowski) ów epicki cykl powieściowy, zapoczątkowany „Syberiadą” (a wcześniej jeszcze zbiorem opowiadań pt. „Cedrowe orzechy”) najpełniej oddaje tragiczną, masową wysyłkę Polaków na Sybir, a wyróżnia je dodatkowo to, że pisarz głównym bohaterem czyni polskich chłopów wywiezionych przez Sowietów ze Wschodnich Kresów przedwojennej Rzeczypospolitej. „Syberiadę polską” została przetłumaczona do tej pory na języki: ukraiński, francuski, rosyjski i słowacki. Na Ukrainie otrzymała międzynarodową nagrodę literacką Ukraińskiego Funduszu Kultury im. Wołodomyra Winniczki. We Francji pozytywne recenzje, m.in. w „Le Monde” i „Liberation”. Pisarz otrzymał też m.in. nagrodę czytelnicką Biblioteki im. Raczyńskich, nominację do nagrody „Ikara”, a za „Czas kukułczych gniazd” nagrodę im. Władysława Reymonta, natomiast za obydwie powieści nagrodę miasta Rzeszowa. Janusz Zaorski zapowiada realizację filmu według „Syberiad polskiej”.

Są w pamięci pisarza ślady szczególne. Sybir wyrwał w niej takie niezatarte piętno. Tam, na zesłaniu, Zbigniew Domino, który został wywieziony 10 lutego 1940 roku z całą rodziną, stracił matkę w łagrze w Kaluczem, w tajdze nad syberyjską rzeką Pojmą. Zmarła zaledwie w trzy miesiące od momentu, gdy NKWD wyrwało ich nocą z podolskiej wsi Worolińce pod Zaleszczykami na syberyjskie zesłanie. Zbigniew Domino był wtedy dopiero dziesięcioletnim chłopcem. Sybir zabrał mu dzieciństwo. Na zesłaniu w syberyjskiej tajdze odbył prawie sześć i pół roku.

Ten ślad znalazł odbicie już w jednej z pierwszych jego książek – zbiorze opowiadań pt. „Cedrowe orzechy” (1974), które były, patrząc z obecnej perspektywy, jakby szkicem do cyklu powieściowego – sybirackiej odysei, pomnianej wciąż o nowe tytuły. Poczynając od „Syberiad polskiej” (2001), poprzez „Czas kukułczych gniazd” (2004) i „Tajgę. Tamtego lata w Kajenie” (2007). O „Syberiadzie” znawcy literatury piszą, iż jest to dzieło o niepowzedszej epickiej skali na tle powieści i relacji pamiętnikarskich z Sybiru innych autorów. Bowiem powieść ta najobszerniej i najdokładniej w dotychczasowym piśmiennictwie polskim ujmując w literackiej formie tematykę zesłańczą.

Zbigniew Domino, który 21 grudnia br. dobiegnie 80 roku życia, nadal aktywnie pracuje. Pisz kolejną powieść. Najprościej byłoby odwołać się do twórczości pisarza, aby poznać jego przemyslenia życiowe, jego filozofię postępowania i dowiedzieć się, dlaczego np. nie żywi urazy do Rosjan, w kraju których przeżył łagrowy koszmar na Syberii. Bo pisarz potrafi odróżnić rolę zwykłych ludzi od postępowania politycznych demonów, którzy i własnym rodakom, i innym nacjom taki sam los zgotali. Dawał temu wyraz niejednokrotnie w wywiadach i publicystycznych wypowiedziach, także na łamach „Echa Rzeszowa”.

Ryszard Zatorski
Fot. Jerzy Paszkowski

Szanowanemu, wybitnemu rzeszowianinowi, sławiącemu nasze miasto w świecie swą twórczością, z okazji jubileuszu urodzinowego życzymy wielu dalszych lat życia i nieustającego zapалу pisarskiego oraz kolejnych książek, na które czekają czytelnicy.

Redakcja „Echa Rzeszowa”

SAMOOBRONA LEKARSTWEM NA ZŁODZIEI

- Płaci 11 złotych za wywóz jednego kubła śmieci – utyskują lokatorzy z domków. Ponad 5 zł wynosi ryczałt miesięczny od osoby dla rzeszowskich spółdzielców. I żadne to pocieszenie, że są to stawki najniższe w regionie. To fakt – opłaty za media, w tym odbiór odpadów komunalnych, rosną z każdym rokiem. I tak będzie w najbliższych latach. Za przyzwoleniem i zachętą Unii Europejskiej. Przymus finansowy ma wymusić pożądane postawy proekologiczne, zwłaszcza powszechną segregację odpadów, umożliwiającą maksymalny odzysk surowców wtórnych. Ma też spowodować przyzwolenie i społeczną akceptację spalarni śmieci.

Wciągnięcie wszystkich do segregacji odpadów wymaga czasu i ... skutecznej zachęty. Najlepiej ekonomicznej. Bezpośrednie przełożenie na kieszeń ma miejsce w przypadku klientów indywidualnych (z domków). Im więcej posegregowanych śmieci trafi do bezpłatnej zbiórki tzw. selektywnej (kolorowe pojemniki), tym mniejszy pojemnik wystarczy na odbiór śmieci zmieszanych, za który – rzecz jasna – mniej zapłacimy. W przypadku spółdzielców, jest to współzależność pośrednia. Mniejsza masa odpadów zmieszanych trafiająca na składowiska, daje szansę na kalkulację niższych zryczałtowanych stawek za wywóz odpadów.

Wszak dla wszystkich jedno powinno być oczywiste: wszyscy produkujemy odpadki, a więc wszyscy musimy ponosić koszty ich utylizacji. Tymczasem niektórzy próbują się z tego obowiązku uwolnić. Podrzucają zmieszane śmieci ze swego domu pod kontener z plastikiem, szkłem czy makulaturą, bądź pozostawiają je w lesie albo nad rzeczką...

Pierwszą reakcją na sterty śmieci walających się wokół dzwonów jest zwykle skarga na MPGK do lokalnej redakcji. Wtedy natychmiast zjawia się śmieciarka. Tyle, że uprzątnięcie sterty jednego dnia, wcale nie gwarantuje, iż podobny obrazek nie powtórzy się dnia następnego, właśnie po wczesnorannej akcji podrzucaczy. Tak było ostatnio na Staromieściu. Tak jest od wielu tygodni w Słocinie koło pętli.

Straż miejska straszy częstszymi kontrolami po cywilnemu. Pergole i tzw. poletka ekologiczne penetrowane są przez ustawione specjalnie kamery. To wszystko połowiczny sposób. Nie wyeliminujemy zjawiska, jeśli nie zadziała powszechny system samoobrony, wyrażający się wysokimi mandatami dla złapanych na



Dzięki selektywnej zbiórce, w przeciągu roku udaje się w Rzeszowie odzyskać ponad 200 ton plastiku. Zbalowane pety czekają na transport do odbiorcy z Bielska Białej. Po przeróbce, surowiec ten wykorzystany zostanie do produkcji specjalistycznych włókien syntetycznych.

gorącym uczynku oraz publicznym ujawnianiem ich personaliów, a nade wszystko – brakiem społecznego przyzwolenia na takie postępowanie. Jeśli nie stać nas na osobistą interwencję i przepłoszenie podrzucaczy, to wystarczy telefon do dyspozytora MPGK czy straży miejskiej z podaniem numerów

rejestracyjnych pojazdów wykorzystywanych do takiego procederu. „Echo Rzeszowa” gotowe jest publikować te numery na swych łamach. Bez względu na groźbę zarzutu o zniesławienie.

Ryszard BEREŚ
Fot. Józef Gajda

Świąta za pasem



Ruszyła świąteczna machina. Na latarniach już palą się kolorowe lampki. Dwie potężne 10-metrowe choinki stanęły w Rynku, trzecia zaś rozbitnie przy rondzie Jana Pawła II. Będą też drzewka naturalne, m.in. przy fontannie na Słowackiego oraz przy głównym rondzie Dmowskiego. Nasz fotoreporter uwiecznił przewóz takiej ogromniastej jodełki. Ścieta w jednym z trzebowniskich ogródków – jechała ulicą Marszałkowską na skwer przed Rzeszowską Agencją Rozwoju Regionalnego.

Fot. Józef GAJDA

WIELOWYZNANIOWY RZESZÓW OKIEM PRAWNIKA (III)

Oprócz informacji zamieszczonych w dwóch poprzednich numerach (z konieczności bardzo zwięzłych) warto przypomnieć też, że wśród rzeszowian, których na co dzień mijamy na ulicy, w sklepach, czy autobusach są też ludzie, którzy przynależą do określonych religii (wyznań) spotykają się ze swoimi współwyznawcami w mniej czy bardziej odległych od naszego miasta ośrodkach, a jeżeli praktykują w Rzeszowie, czynią

to w sposób nieformalny. Są przecież w Rzeszowie buddyści i prebuddyści z innych niż wyżej wskazane szkół, są wyznawcy judaizmu i hinduizmu, a wśród chrześcijan choćby luteranie, metodyści, lefebryści, badacze Pisma Świętego, chrześcijanie dnia sobotniego, wolni chrześcijanie i zapewne inni... Podkreślić należy również i to, że tak jak w całym kraju, tak i w Rzeszowie rośnie liczba racjonalistów, ateistów,

agnostyków, apostatów – jednym słowem tych, którzy miast nadprzyrodzonych wartości kierują się w życiu rozumem i wiedzą. Rzeszów jest też siedzibą jednej z rad wojewódzkich Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego – zasłużonej organizacji działającej na rzecz upowszechniania laickiej tożsamości i obywatelstwa Polaków.

A dlaczego na wielowyznaniowość Rzeszowa spoglądam okiem prawnika? Ano dlatego przede wszystkim, że Polska jest państwem świeckim, władze publiczne mają być neutralne światopoglądowo, natomiast wszystkie kościoły i inne związki wyznaniowe winny cieszyć się równouprawnieniem w każdej dziedzinie. Również zatem rządzący Rzeszowem zobligowani są do jednakowego traktowania wszystkich wspólnot religijnych w jednakowy sposób (bez obdarzania którejkolwiek szczególnymi przywilejami) – zarówno poprzez wspieranie w zaspokajaniu ich

potrzeb lokalowych służących odbywaniu nabożeństw, medytacji itp., a także poprzez umożliwianie duchownym i świeckim przedstawicielom każdej konfesji udziału w uroczystościach publicznych na równych prawach. Gdybym zadał pytanie, czy tak jest, sam mógłbym udzielić sobie negatywnej odpowiedzi. Czy ktokolwiek zatem odpowie mi na pytanie o przyczyny chłodnego stosunku władz miasta do mniejszościowych wspólnot? Owszem, prawosławni doczekali się parceli (choć w miejscu nader niewygodnym), ale po dłuugim oczekiwaniu i przy akompaniamentie nieprzyjemnych komentarzy ze strony co najmniej jednego z radnych. Tymczasem ludowładztwo (zwane z greckiego demokracją) polega nie tylko na rządach większości, lecz również na wsluchiowaniu się w potrzeby wszelkich denominacji – także wtedy i zwłaszcza wtedy, gdy mniejszościowe wspólnoty wyznaniowe w sumienny, uczciwy i efektywny sposób wspierają osoby potrzebujące, zastępując w tym burżuazyjne państwo, wgardliwie

odwrócone od polskiej biedy. Wszystko to, co robią: prawosławna Eleos, adwentystyczna Adra, zielonoświątkowe Życie, baptystyczne Centrum Opieki Chrześcijańskiej (sześć lat temu zainicjowało w Rzeszowie bezpłatne konwersacje w języku angielskim) i inne charytatywne służby (częstokroć angażujące po kilka wspólnot jednocześnie, jak obmyślona przez protestantów, a fantastyczna w swej prostocie i skuteczności Gwiazdka Nie spodzianka) zasługują na szacunek równie ogromny, jak całokształt działalności wspólnot mniejszościowych, które spełniają się w sferze kultury i pomocy bliźniemu, a już na pewno nie w polityce, biznesie i rekomendowaniu kadr kierowniczych.

Rodzimy socjologów i religioznawców warto natomiast zainspirować do przygotowania monografii obecnych w Rzeszowie konfesji, brak bowiem takowej pozycji na rynku księgarskim jest bardzo dotkliwy, a inne miasta (ostatnio Wiśła) mogą poszczycić się wydawnictwami tego rodzaju.

Maciej Kijowski

SZANOWNI CZYTELNICY!

Bez najmniejszego entuzjazmu informujemy, że będziemy zmuszeni od stycznia podnieść cenę naszego miesięcznika do 2 zł za egzemplarz. Dotychczasowa cena jest niezmienna od samego początku ponad 13-letniego okresu ukazywania się Echa, pomimo że w międzyczasie podwoiliśmy objętość i wprowadziliśmy druk kolorowy w całości. Brutalne realia ekonomiczne wymuszają na nas to trudne przedsięwzięcie cenowe. Liczymy na życzliwe zrozumienie.

Redakcja



Uroczystości Świadców Jehowy.

Z życia Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa

TPRz W ROKU 2009

Miesiąc grudzień jest dobry, żeby można było podjąć próbę podsumowania działalności Towarzystwa. Był to rok wyjątkowy, bowiem obchodziliśmy 30-lecie powstania tej organizacji. Pisaliśmy o tym w „Echu Rzeszowa”. Jakże podstawowe formy i zadania dominowały w mijającym roku? Wydano bez żadnej dotacji 12 numerów czasopisma mieszkańców „Echo Rzeszowa”. Pokazywaliśmy w nim jak rozwija się miasto i jaki jest w tym udział mieszkańców. Stałymi działaniami czasopisma były m.in. prezentacje sylwetek ludzi w aktualnie zmieniającej się rzeczywistości oraz tych, którzy odeszli, ale pozostawili swój duży wkład. Prezentowaliśmy różne Stowarzyszenia, ważne wydarzenia polityczne i społeczne. Było wiele o sporcie szkolnym. Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa prowadzi swoją stronę internetową www.echo.rzeszow.pl, która zamieszczana jest w licznych portalach internetowych. „Echo Rzeszowa” ukazuje się też w wersji elektronicznej.

W ramach własnego wydawnictwa „RESOVIANA” wyszły drukiem dwie pozycje książkowe będące reasumpcją tekstów prezentowanych cyklicznie w „Echu Rzeszowa”. Opisujące osiedla zostały zebrane przez Zdzisława Darażę w jedną książkę pod nazwą „Rzeszowskie osiedla”. Podobnie zrobił to Józef Kanik z sylwetkami ludzi prezentowanych w cyklu - żyją wśród nas, wydając książkę pt. „Sylwetki rzeszowian”. Książki te cieszą się dużą popularnością. Świadczy o tym szybkie wyczerpywanie się nakładu. Wielu członków TPRz jest też w trakcie pisania, a nawet w końcu procesu redagowania swoich książek. Bogusław Kotuła napisał już książkę pt. „Zobaczyć Rzeszów i...”, a Jerzy Dynia kończy zebrane w jedną całość swoje felietony, cyklicznie przez siedem lat umieszczane w „Echu Rzeszowa” pn. „Z mojej łóżki”. Jest pełna gotowości TPRz do merytorycznego uczestniczenia w zredagowaniu drugiego poprawionego i uzupełnionego wydania „Encyklopedii Rzeszowa”. Przygotowano do wydania ścienny kalendarz na 2010 rok ze zdjęciami ważnych dla miasta instytucji, uczelni wyższych i zakładów pracy.

Wydawnictwa te ożywiły też działalność zespołu redakcyjnego opracowań „RESOVIANA”, który pracował w sła-



dzie: Zdzisław Daraż – przewodniczący, członkowie - Józef Kanik, Józef Kwiatek, Krzysztof Kadłuczko, Stanisław Rusznica, Roman Małek.

Zgłoszone prezydentowi inicjatywy doczekały się realizacji. Szczególnie dotyczy to urzędzenia w Ratuszu galerii prezydentów miasta, powołania instytucji koordynującej działalność kulturalną samorządowych osiedlowych domów kultury, rozszerzenia granic miasta o Budziwój i część Miłocina. Towarzystwo propagowało wykonywanie ładnych reklam na terenie miasta, współuczestniczyło w dbaniu o właściwe nazewnictwo ulic i placów.

TPRz należy do Krajowego Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, ma swoich przedstawicieli w Radzie Miasta oraz wielu komisjach problemowych, np. ds. estetyki, nazewnictwa ulic, nadawania tytułu Honorowy Obywatel Miasta. Wielu członków aktywnie uczestniczy w pracach samorządowych rad osiedlowych oraz rad spółdzielczych.

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa poprzez konkretne inicjatywy i działania zakłada sobie integrację mieszkańców miasta wokół problemów rozwoju i upiększania miasta, ochrony jego zabytków historycznych i wartości materialnych, cennych dzieł, dokumentów itp., a także popieranie wszelkiej działalności związanej z aktualnym rozwojem nauki, kultury, sztuki i literatury. Towarzystwo popularyzuje wiedzę o „małej ojczyźnie”. Skupia przez to liczną rzeszę lokalnych patriotów, ludzi związanych z miastem oraz wielu sympatyków. Cieszyć może szczególnie to, że wszyscy oni dobrze życzą miastu i jego mieszkańcom.

Stanisław Rusznica

KOLEJNY NAWIEDZONY!

W listopadowych „Nowinach” przeczytałem ze sporym niesmakiem idyotyzmy niejakiego Andrzeja Filipczyka, lidera jakiejś egzotycznej, lokalnej grupy Ujawnić Prawdę. Otóż dał głos kolejnym quasi-specjalistom od polityki historycznej, bardziej nawiedzonym i radykalnym od IPN. W swoim zapyziałym widzeniu zjawisk historycznych reaguje jak na rasowego apostatę ideologicznego przystało. Twierdzi, że PRL była zbrodnią na państwie polskim i narodzie. Zatem wszystko, co z tym okresem jest związane należy wypłenić i zburzyć, podobnie jak uczyniono to z pozostałościami po Hitlerze i Goeringu. Trzeba naprawdę cierpieć na intelektualne skarlenie, aby coś takiego wygłaszać i czynić takie

kuriozalne porównania. W dodatku Filipczyk wali przy sposobności w siebie samego, jak w kaczy kuper. Nie miałem nieprzyjemności osobiście go znać. Natomiast ci, którzy znają go z tamtego okresu twierdzą, że był jednym z najbardziej zaangażowanych, młodzieżowych aktywistów miejskich programowo „wpajających idee marksizmu i leninizmu proletariackiego poprzez podniesienie działalności ideowo-wychowawczej w drużynach i szczeplach” oraz dążących do „przyswajania przez młodzież wniosków wynikających z doświadczeń budownictwa socjalistycznego w Polsce”. Nic dodać, nic ująć! Skoro był to ustrój zbrodniczy, to Filipczyk powinien być też zbrodniarzem. Ale przecież

nikomu rozsądnemu to do głowy nie przyszło, a Filipczykowi przyszło.

Całe rzesze historycznych autorów, nie tylko polskich, badających okres PRL poddaje krytycznej analizie tamte zjawiska. Niektóre oceniają bardzo krytycznie, ale nikomu poważnemu do głowy nie przyszło traktować tego okresu jako zbrodni na narodzie. Widocznie Filipczykowi drukowane kiepsko idą i rozpraw historycznych nie czyta. W przeciwnym razie nie plótłby wierutnych bzdur. Wypada mu zatem w zbliżającym się Nowym Roku życzyć zdrowia, bo na rozum u tego „bohatera” za późno. A świńska grypa ponoć szaleje!

Roman Małek

Żołnierze z Rzeszowa w Afganistanie

Jednym z zadań pododdziałów Zgrupowania Bojowego „ALFA” jest zapewnienie bezpieczeństwa polskim i amerykańskim żołnierzom w czasie ich działalności poza bazą Ghazni. Bez „ALFY” wyjazd poza bramę jest praktycznie niemożliwy. Żołnierze Zgrupowania Bojowego bez wątpienia stanowią pierwszą siłę w polskiej bazie Ghazni. Nie tylko ze względu na liczebność, ale przede wszystkim dlatego, że są zaangażowani w większość zadań realizowanych zarówno na terenie bazy, jak i poza jej granicami. W ciągu ostatnich tygodni wykonali ponad 40 samodzielnych patroli bojowych oraz ponad 20 tzw. „ Eskort”. Cel takich wyjazdów jest zasadniczo inny, ale

łączy je jedno: bezpieczeństwo uczestniczących w nich żołnierzy. Bez względu na to, czy „ALFA” działa samodzielnie, czy też zabezpiecza działania innych, bezpieczeństwo zawsze jest priorytetem” – mówi ppłk dypl. Zenon Brzusko, dowódca Zgrupowania Bojowego. Podobnego zdania jest dowódca

1 kompanii piechoty zmotoryzowanej, kpt. Bogdan Antonik. On również podkreśla, że to właśnie bezpieczeństwo jest najważniejsze. Żołnierze każde zadanie, nawet to z pozoru łatwiejsze, traktują równie poważnie, bez względu na to, czy jest to wyjazd do pobliskiej miejscowości, czy też patrol do najbar-



kiej oddalonego miejsca prowincji. To oni działają na zewnątrz i w razie potrzeby, gotowi są użyć wszelkich środków by zapewnić bezpieczeństwo ochranianym. Jak mówią sami żołnierze, każdy zdaje sobie sprawę z ryzyka, jakim obarczone są ich zadania, jednak te obawy w żaden sposób nie wpływają na jakość ich wykonania. Ryzyko jest w kalkulowane w ten zawód, zwłaszcza w Afganistanie. Ale każdy może liczyć na kolegów z załogi, którzy mają do siebie pełne zaufanie, pomagają sobie, są przy tym bardzo ostrożni.

kpt. Michał Romańczuk

KULTURA DLA WSZYSTKICH

Rozmowa z Józefem Kawałkiem, prezesem Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie.

- Zastanawiające jest, jak to się stało, że staliście się tak dynamiczną organizacją kulturalną i każdy na swój sposób może się w waszym Stowarzyszeniu realizować?

- Właśnie dlatego nasze Stowarzyszenie nabrało rozmachu, że jest u nas miejsce dla wszystkich, którzy chcą w kulturze uczestniczyć i którzy chcą ją tworzyć niezależnie od wieku, wykształcenia, pozycji społecznej. U nas znajdują miejsce młodzi i starzy, osoby pełne sił i niepełnosprawne, ludzie czynni zawodowo, a także emeryci i renciści, ludzie różnych zawodów i różnych zainteresowań. Zorganizowaliśmy się w sekcje. Mamy sekcję literacką, którą kieruje Jerzy Nawrocki (redaktor naszego biuletynu pn. „Kultura i Pieśń”), sekcję muzyczną prowadzoną przez Zygmunta Kielbowicza, sekcję plastyczną zorganizowaną przez Emilię Wołoszyn, sekcję teatralną powołaną przez Dorotę Kwokę, sekcję fotograficzną z Alicją Borowiec, Centrum Przepływu Informacji RSTK uruchomione przez Katarzynę Pajdak. Kierownikiem do spraw niepełnosprawnych została Barbara Dudek. Mamy też prężny zarząd z wiceprezesem Bronisławem Dryją, sekretarzem Reginą Nachacz, która odpowiedzialna jest również za współpracę z mediami. Skarbnik Alicja Borowiec czuwa nad finansami i współpracuje z Uniwersytetem Trzeciego Wieku.

- Gdzie prowadzicie swoją działalność?

- Głównie na terenie Wojewódzkiego Domu Kultury, ale też w Osiedlowym Domu Kultury „Tysiąclecia” RSM, gdzie część członków naszego stowarzyszenia należy do chóru „Cantus”, w Osiedlowym Klubie Kultury „Karton”, w którym nasi członkowie uczestniczą w próbach chóru „Cantilena”, w Klubie Garnizonowym, a także w gminnych ośrodkach kultury, w bibliotekach i przedszkolach.

- Nawet w przedszkolach?

- Tak, nawet w przedszkolach. Mamy w naszym gronie poetkę piszącą dla dzieci, Reginę Nachacz. Ostatnio napisała cykl o kotach i zachwyca tymi wierszami dzieciaki z przedszkoli nr 12, 20, 22, gdzie organizuje spotkania autorskie. Wiersze te zostały pięknie zilustrowane przez Emilię Wołoszyn. Rysunki do tego cyklu wykonała też przedszkolaki. Niektóre z nich pokazano w dodatku „Pluszak”, miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”.

- Wspomniałeś o działalności członków RSTK w gminach.

- Wielu naszych członków wywodzi się z okolicznych wsi i miasteczek i tam prowadzi działalność kulturalno-oświatową. W Niebylcu aktywna jest Edyta Pietrasz, autorka trzech tomików wierszy, w Jarosławiu udziela się kulturalnie Sylwia Fojcik, w Mogielnicy Ludwika Chmiel, współautorka monografii wsi Mogielnica, w Odrzykoniu Ireneusz Niekował, również autor trzech tomików awangardowych wierszy, w Stobier-

nej Krystyna Dworak i Julian Szczygieł, w Trzebownisku Czesław Obacz i Zygmunta Kielbowicz, autor melodii do wierszy Reginy Nachacz i Mieczysława Arkadiusza Łypa. Z gminą Zaleszany współpracuje Tadeusz Główna, autor esejów o rodzinie Horodyńskich ze Zbydniowa koło Stalowej Woli.

- Jak widzę, macie bardzo urozmaicone towarzystwo i urozmaiconą twórczość.

- Powiedziałem już na początku, że należymy do różnych sekcji. Praca tych sekcji najbardziej uwidacznia się na spotkaniach autorskich, które organizowane są w pierwszy poniedziałek miesiąca. Wtedy właśnie wszystkie sekcje mają pole do popisu. Czytamy własne utwory, do których sekcja muzyczna wykonuje korespondujące piosenki, plastyczna organizuje odpowiednie wystawy, fotograficzna eksponuje zdjęcia i robi zdjęcia. W terenie pod przewodnictwem Doroty Kwoki udziela się sekcja teatralna.

- Z tych relacji widać, że w stowarzyszeniu macie członków o bardzo bogatym doświadczeniu życiowym i bogatej twórczości?

- Tak, mamy twórców, którzy należą do pokolenia Kolumbów, którzy przeszli ciężkie czasy okupacji i trudne czasy powojenne, jak np. Józef Sudół czy Stanisław Biesiadecki. Mamy ludzi z emigracji do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu zarobku, jak np. Alicja Borowiec, Stanisław Dworak, Bronisław Dryja i epizodycznie Krystyna Dworak. We Francji jakiś czas przebywała z

rodzicami Maria Rudnicka. Mają oni wiele do powiedzenia młodemu pokoleniu, którego wyobraźnia nie potrafi ogarnąć ogromu cierpień wojennych, okupacyjnych czy emigracyjnych.

- Wkraczamy w historię indywidualnej erestekowców.

- Każda biografia naszego twórcy, to zarazem skomplikowana historia dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku. Niemożliwe jest opowiadanie jej do końca.

- Z czego się utrzymujecie?

- Osobną kartę stowarzyszenia stanowi problem egzystowania bez wsparcia

finansowego. Na więźnia w naszym kraju wydaje się miesięcznie 2000 zł, tyleż na terapię zajęciową w szpitalu, na 34-osobowe stowarzyszenie władze nie dają ani grosza. A przecież potrzebne są pieniądze na papier, tusz, opłatę znaczka pocztowego, odpisy z KRS, na dojazdy, telefony itd. Tym wydatkom trudno jest sprostać.

- Ale dajecie sobie jako radę?

- Działalność społeczna, to nasza miłość i młodość. Staramy się, aby kultura dobrze służyła wszystkim.

Rozmawiał Stanisław Rusznica



Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury z prezydentem Miasta Rzeszowa Tadeuszem Ferencem na Święcie Paniagi. Od lewej: prezydent Tadeusz Ferenc, Emilia Wołoszyn, Józef Kawałek.



Z mojej loży



Jerzy Dynia

Potrzebne mi było nagranie na czający mnie wykład z utworami negro spirituals. W swojej płytotece miałem tylko gospel. Co robić? A no poszedłem do Wypożyczalni Muzycznej przy placu Zwycięstwa, funkcjonującej pod patronatem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Pomiesz-

CO JEST GRANE?

czenie schludne, ale jak na mój gust zbyt małe. Nastrój chłodzi wystawa archiwaliów związanych ze śmiercią, nawiązująca do kultury śmierci. Dyżurna pracownica kompetentna, czująca bluesa, mająca kontakty z edytorami, wydawcami materiałów związanych z muzyką i to z tymi z najwyższej półki. Jak się okazuje, w tym niewielkim pomieszczeniu zgromadzonych zostało dwadzieścia pięć tysięcy (!) pozycji: 1324 CD, w większości z muzyką poważną, 12 150 płyt winylowych (tych dużych, czarnych), ponadto wiele kaset, filmów na DVD, ok. 2 000 książek i ponad 250 nut różnych utworów. Potencjał ogromny i ciągle pomnażany. Ale dlaczego – na litość boską pytam – dlaczego w takich skromnych warunkach? Czyżby WiMBP i miasta nie stać było na lokal na miarę nowego wieku, na lokal, w którym odbywałoby się nie tylko wypożyczanie i oddawanie? A może jakimś decydentowi – wizjonerowi zamarzy się wreszcie muzyczny salon z prawdziwego zdarzenia, w którym odbywałyby się spotkania dyskusyjne, prelekcje, kameralne koncerty? W którym można by po prostu przyjść na kawę i spotkać się w gronie osób o podobnych, muzycznych zainteresowaniach? Ale czym skorupka za młodu nasiąknie itd...

Rzeszów ma przynajmniej to, skromne bo skromne pomieszczenie, ale co ma mówić tzw. teren? Pod koniec października ukazał się w Gazecie Wyborczej artykuł Aleksandry Pezda, w którym autorka z rzadko spotykaną w publikatorach na podobne tematy pasją zajęła się sytuacją w dziedzinie edukacji muzycznej uczniów. Wiadomo, że kilka lat temu, aby znaleźć w siatce godzin miejsce na nowe przedmioty, drastycznie skrócono ilość godzin przedmiotów artystycznych. Polikwidowano artystyczne zajęcia pozalekcyjne, chóry, szkolne zespoły instrumentalne itp. W programach położono nacisk na stronę teoretyczną, na wiedzę zamiast muzykowania. Zamiast śpiewać, mamy pytania typu: co to jest interwał, w którym roku urodził się... itp. Oczywiście - to też warto wiedzieć, ale niech będzie w klasie również śpiewanie bardziej starannie dobranych dla dzieciaków

piosenek, a nie wypocin autorów podręczników. Gdzie się podziały chóry szkolne? Wypłoszono ze świadomości dzieci radość śpiewania. Efekt jest taki, że zapytany o Beethovena młodzieniec odpowiada: „Beethoven? Fajne dzwonki pisał do telefonów”. Dzieci słuchają popu, rocka, techno. Oglądają rozerotyzowane teledyski komercyjnych stacji tv. Wyniesiona ze szkoły wiedza muzyczna znajduje się dopiero na szóstej pozycji. Tak mówią przeprowadzone badania.

Wprowadzono nowe programy nauczania muzyki, ale za tym nie poszło wyposażenie szkół w instrumenty. W podstawówce jednego z powiatowych miast na Podkarpaciu pani od muzyki ma do dyspozycji zaledwie jeden egzemplarz cymbalków. W innej szkole, tym razem wiejskiej, tylko połowa uczniów na lekcjach gra na prostych fletach. Jest to ta połowa,

której instrumenty kupili rodzice, bo ich było stać. Druga połowa, biedaków, siedzi, słucha, zazdrości. A co myśli w duchu? Wprawdzie w szafie pani leży ich kilka, ale nie są wydawane uczniom. Dlaczego? – Higiena? Obawa przed infekcją? Inny przykład z innej szkoły: w szkole jest gitara. Od trzech miesięcy nieużywana, bo nie ma dwóch strun. Pani od muzyki z rezygnacją opowiada: od trzech miesięcy proszę pana dyrektora o pieniądze na struny i nie dostaję ich. Dla informacji, cena takiej struny oscyluje wokół wartości jednej paczki papierosów lub jednego piwa. I tu już wchodzimy w inną sferę. Zadaję pytanie - dlaczego lekcje muzyki u jednego pana nauczyciela są dla uczniów dopustem bożym, a do młodej pani od muzyki dla dzieciaki, podczas dużej przerwy, zamiast szaleć po korytarzach i nabijać sobie siniaki, same przychodzą do klasy muzycznej żeby pośpiewać? PYTAM - CO JEST GRANE?

Przy uczelniach artystycznych Ministerstwo Kultury... itd. chce uruchomić od przyszłego semestru półroczne kursy pedagogiczne dla absolwentów szkół muzycznych, no bo brakuje nauczycieli o specjalności muzycznej. W szkołach uczą tego przedmiotu specjaliści m.in. od rolnictwa, ogrodnictwa, aby wypełnić etat – a jest ich ok. 40 proc! Już to widzę, kiedy dojdzie do tego, że uczestnicy nowych kursów będą zobowiązani odbywać praktykę w szkołach. Haaa! W tej chwili etatowi nauczyciele, jak przed zarazą, bronią się przed studentami-praktykantami. Trzeba nie być jakimś zabiegowcem, aby się wprosić do szkoły na praktykę. Ciekawe, czy kuratoria oświaty wiedzą coś na ten temat? Ja wiem, bo bywam w terenie, między ludźmi. W naszym szkolnictwie jest coś takiego jak kontrola wyników nauczania. Kontrole prowadzone są z najważniejszych przedmiotów: polskiego, matematyki, fizyki (nie poprawiać!). Czy ktoś słyszał, aby objęta nią była muzyka? Pewnie tak, ale jakoś o tym nie słyszę. No, ale aby nie zagnać kolejnego roku w tonacji moll, zaśpiewajmy sobie jakąś radosną kolegę, chociażby „HEJ BRACIA, CZY ŚPIĆ...”. Obyśmy tylko znali więcej niż jej jedną zwrotkę, bo z tym śpiewaniem rodzinnym też coś nie za bardzo... Do Siego Roku.

Teatr muzyczny w Rzeszowie

WCIAŻ MŁODY I WITALNY

65 lat minęło od momentu, gdy „Resort Kultury i Sztuki PKWN postanowieniem z dnia 7 października 1944 roku zarządził utworzenie Teatru Narodowego w Rzeszowie”. W Teatrze im. Wandy Siemaszkowej było z tej okazji odświeżenie 6 listopada, ale bez przesadnego patosu. Dyrektor Przemysław Tejowski skwitował nawet anegdotycznie, że teatr osiągnął właśnie męski wiek emerytalny, ale jest wciąż młody i nie brak mu witalności. Czego najlepszym dowodem było premierowe przedstawienie inaugurujące jubileuszowe wydarzenia i zarazem 48. Rzeszowskie Spotkania Teatralne.

Mickiewiczowski „Pan Tadeusz” przełożony na scenę przez Irenę Jun, artystyczną mistrzynię teatru poetyckiego, przyciągał uwagę widza, bo wręcz słyszało się ową „muzykę słowa”, jak zapowiadała twórczyni widowiska, gdy trzynastozgłoskowcem opowiadała albo rozmawiała Telimena (Mariola Łabno-Flaumenhaft), Gerwazy (Ireneusz Pastuszek), Hrabia (Grzegorz Pawłowski), Podkomorzy (Piotr Napieraj), albo Protazy (Wojciech Kwiatkowski), Wojski (Robert Chodur) czy Ochmistrzyni (Anna Demczuk) albo ksiądz Robak (Marek Kępiński). I to nie tylko z racji, że postaci te w scenariuszu są obficie słowem obdarzone. Zwiastująca Telimena Mariola Łabno ujmowała precyzją aktorską, przy czym role nazwane w tym spektaklu Telimena I (Beata Zarembianka) i Telimena II (Małgorzata Machowska) też były wyrażenie dostrzegalne, nawet i w tych momentach, gdy ich kreatorki znajdowały się w głębi planu sceny. I ciekawy też był pomysł reżyserski, aby „Pan Tadeusz” nie epatował patosem „epopei narodowej”, ale właśnie bawił, a nawet współczesnego młodego widza mógł zafrapować np. śpiewnymi opisami, w tym – najbardziej rzec można współcześnie awangardową – bo rapową interpretacją koncertu Wojskiego wskutek czego było zabawnie i ...inaczej. Choć tu akurat ze strof poetyckich zrozumieć można było prawie tylko: „A to echo grało...”. Ale przecież prawie też każdy Polak ten fragment „Pana Tadeusza” i dziesiątki innych, w tym np. Inwokację, czy koncert Jankiela, zna na pamięć, albo ma „zapamiętaną” treściowo. Podobnie jak opowieść o Doweyce (Adam Mężyk) i Domeyce (Paweł Gładys) dowcipnie zainscenizowanej w tym spektaklu. A literacko główne postaci – Zosię (Joanna Baran) i Tadeusza – (Łukasz Krzemiński) widzowie powitali już przed gmachem teatru, gdy ci zajęli strojnym wozem konnym, a ożnajmiali to wydarzenie hejnaliści-mięsliwiczom wyjęci z XIX-wiecznych kniej litewskich. I jak na teatr żywego słowa przystało, poetyckie obrazy na wielkiej scenie, poszerzonej jeszcze o wybieg w

pierwsze rzędy widzów, były oszczędne, nieco symbolicznie zaledwie obudowane scenografią (Aleksandra Semanowicz), dając obserwatorom możliwość dopełniania ich własną wyobraźnią. Natomiast kostiumy bohaterów widowiska, jak najbardziej lokowały akcję w epokę szlacheckich zjazdów i marzeń o niepodległości, którą próbowano osiągnąć przy boku Napoleona.

Warto zobaczyć „Pana Tadeusza” Ireny Jun, bo tak, jak założyła sobie twórczyni tego widowiska, bawi ono widza, wzrusza i jest nam przyjemnie obcować w teatrze z tym „najbardziej polskim tekstem” poematu Adama Mickiewicza. Po raz drugi na rzeszowskiej scenie (poprzednio Sławomira Gaudyna „Jan Kochanowski – Miło szaleć kiedy czas po temu”) w niedługim czasie poezja mistrzów polskiej literatury słuchana jest z przyjemnością w oglądanych spektaklach – by posłużyć się znowu określeniem Ireny Jun.

A spotkania teatralne zakończył 29 listopada niezwykły spektakl „Wierszalin. Reportaż o końcu świata” artystów z Supraśla, który też był w poetyce obrazowego skrótu, wymownych symboli słowa, muzyki i plastyki. Piotr Tomaszuk, twórca i reżyser widowiska, korzystając z tekstów Włodzimierza Pawluczuka przeniósł widzów oratoryjnie w starocerkiewny nastrój, w scenerię niby prawosławnego cmentarza i lata trzydzieste minionego wieku, gdy właśnie w Wierszalinie, wioseczce zagubionej gdzieś na Białostocczyźnie rodził się młot nowego narodzenia Chrystusa torowany postacią proroka Ilia. Ekscytyjacje widowiskowe obyczajowo-mentalne o odszczepieńcach religijnych i poszukiwaniu świętości objawionej, graniczące chwilami z absurdem i komizmem, jak choćby w scenach z carem Mikołajem II, który miał się pojawić wśród nich, albo w aktach poczyniania nowego mesjasza. I tak jak w rzeczywistości odstępna wioseczka znika prawie bez śladu, tak i w spektaklu owo centrum nowego, wyimaginowanego świata ginie w symbolicznych egzekucjach wyznawców proroka, które przejmują grozą i przywołują ostatnią straszliwą wojnę.

Teatr Wierszalin zamykał też cykl imprez poświęconych Jerzemu Grotowskiemu, który urodził się w Rzeszowie. Ten rok bowiem UNESCO ustanowiło Rokiem Grotowskiego w 10. rocznicę śmierci wybitnego twórcy teatralnego i reformatora. Odbyła się konferencja naukowa na Uniwersytecie Rzeszowskim z udziałem m.in. prof. Kazimierza Grotowskiego, brata artysty. Była też prezentacja filmów związanych z twórczością Jerzego Grotowskiego w Szajna Galerii. Ukazały się nowe książki zwią-



Joanna Baran (Zosia) i Łukasza Krzemiński (Tadeusz) w Panu Tadeuszu Fot.Jerzy Paszkowski

zane z postacią owego maga i wizjonera teatru – interesujące juvenilia autorstwa Marka Czarnoty pt. „Grotowskich ślady rzeszowskie” i akcydensowy tomik wierszy artysty oraz książka „W stronę źródeł twórczości Jerzego Grotowskiego”, która to publikacja – jak podkreśliła koordynatorka prac redakcyjnych, prof. dr hab. Jolanta Pasterska – „ma charakter okolicznościowy i powstała dla uczczenia pamięci tego wybitnego rzeszowianina. W książce znalazły się teksty odnoszące się do biografii Grotowskiego, opisujące jego dokonania poetyckie, koncepcję teatru, założenia metody aktorskiej czy będące próbą interpretacji jego wykładów. Osobną część stanowią wspomnienia osób bezpośrednio związanych z reżyserem”.

Ryszard Zatorski

CIEKAWA PUBLIKACJA



Niedawno ukazała się interesująca publikacja ściśle związana z Rzeszowem. Nakładem Wydawnictwa Publisher drukownia PROMO starannie wydrukowała „Rzeszów w obrazach Włodzimierza Krani i opowiadaniach Marka Czarnoty.

Polecamy!



W finale Pana Tadeusz na bis. Fot. Marcin Kalita.

NASZA GALERIA ZASŁUŻONYCH

FRANCISZEK BŁOŃSKI

1903 – 1977

Urodził się w Krakowie. Tam ukończył studia wyższe z historii (UJ) i doktoryzował się. Od 1928 roku uczył historii w Krakowie i Dębicy. W 1944 pełnił funkcję dyrektora Biura Prezydium WRN w Rzeszowie. W 1945 roku utworzył pierwszą gazetę codzienną w naszym mieście, „Dziennik Rzeszowski” i był jego redaktorem naczelnym. W latach 1945-49 pracował jako korespondent PAP w Rzeszowie. Od 1960 do 1973 roku dyktował Muzeum Okręgowemu. Przez wiele lat działał w komisji kultury oraz w komisji ochrony porządku publicznego WRN, a także w Stronnictwie Demokratycznym i w towarzystwach naukowych, mających swoje oddziały w Rzeszowie: Polskim Towarzystwie Historycznym, Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki. Był członkiem i działaczem PTK, PTTK.



ANDRZEJ LISTWAN

1930 - 1995



Pracował jako konstruktor w rzeszowskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego. Równolegle był animatorem kultury, poetą, kompozytorem, satyrykiem. Był kierownikiem literackim kabaretu „Meluzyna”, działającym przy ZDK WSK. Napisał większość tekstów dla tego kabaretu oraz oprawę muzyczną dla sporej części programów. Miał swój udział w sukcesach „Meluzyny” (założonej w 1961 roku), szczególnie w wystawianych przez nią „Szopkach noworocznych”, cieszących się dużą popularnością wśród mieszkańców Rzeszowa.

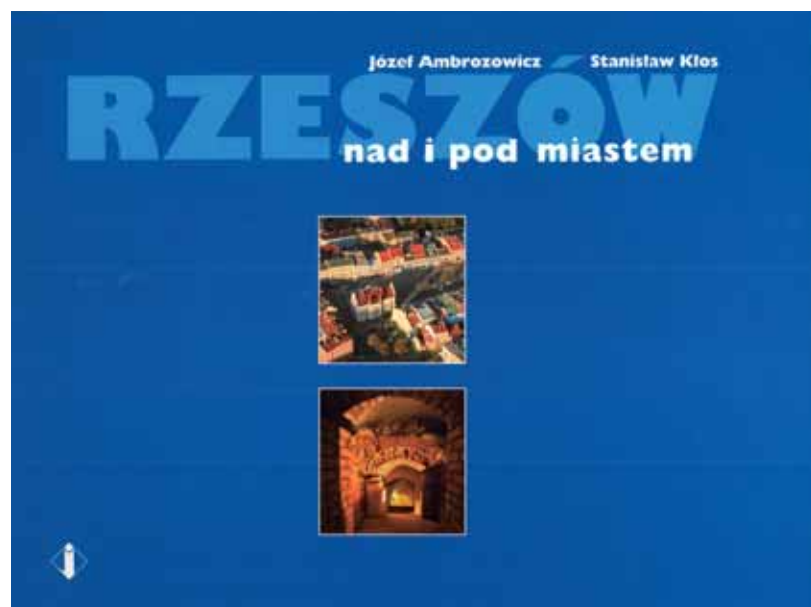
INNY RZESZÓW

Agencja Wydawnicza JOTA Józefa Ambrozowicza postarała się o nowy, bardzo starannie wydany album fotograficzny prezentujący uroki Rzeszowa. Wykorzystując prosty pomysł autorzy pokazują miasto z zupełnie innej perspektywy, z której tylko nieliczni mogą je oglądać. Możemy podziwiać panoramę miasta i poszczególnych jego fragmentów widzianych z lotu ptaka. Zupełnie inaczej wyglądają znane z perspektywy chodnika dzielnice i znaczące obiekty. Dopiero z góry widać jakąś logikę urbanistyczną, a nawet interesującą kolorystykę naszego miasta, w którym zróżnicowana zabudowa architektoniczna zaskakująco komponuje się z licznymi, dużymi obszarami zielonymi. Dopiero z góry znakomicie widać rodzące się nowe centra urbanistyczne, a także funkcjonujące układy komunikacyjne. Wielu czytelników będzie miało okazję do rozwiązywania licznych zagadek lokalizacyjnych.

Dla przeciwwagi, w końcowej części albumu wydawca funduje nam zestaw dobrze skomponowanych fotogramów prezentujących niezaprzeczalną urodę Podziemnej Trasy Turystycznej Rzeszowskie Piwnice oraz galerii w podziemiach ratusza. Nasyczone kolorem i światłem rzeszowskie widoki fotografowane spod chmurki kontrastują zdecydowanie z mrocznym nastrojem wielowiekowych piwnic. Choć te piwnice wyposażone zostały w niektóre elementy przypominające egzotykę odpustową, to jednak nie są one w stanie zepsuć urokliwego nastroju. Duże uznanie za znakomite fotografie bez żadnej kurtuazji należy się Józefowi Ambrozowiczowi. Album uzupełnia skondensowany opis znanego autora licznych przewodników, Stanisława Kłosa. Całość zawiera dwie wersje językowe – polską i angielską.

Roman Małek

Józef Ambrozowicz, Stanisław Kłos, Rzeszów nad i pod miastem, Agencja Wydawnicza JOTA, Rzeszów 2009.



Przed ekranem

W dobie dominacji centralnej telewizji w mediach i upadku innych źródeł informacji, jak: prasa, radio, uwaga opinii publicznej skupia się na funkcjonowaniu lokalnej redakcji TV. Tak się złożyło, że w czasie, kiedy

działalności finansowej Ośrodka Rzeszowskiego TVP. Poprzez zmniejszenie oddziaływania antenowego ośrodków regionalnych, a tym samym ograniczenia dziennikarskich tematów z ich terenu, spada prestiż regionalnych ośrodków. I TO BĘDZIE ARGUMENT DLA MANIPULANTÓW Z

kilku miesiącach odchodzą, nie widząc perspektyw dla siebie, pracując bez etatów, za wielokrotnie niższe stawki w stosunku do centrali warszawskiej TVP.

W warszawskiej centrali po korytarzach płaczą się tabuny nic nie realizujących na potrzeby programu

PROPAGANDOWA LIKWIDACJA WOJEWÓDZTWA?

miałem zaszczyt być członkiem Rady Programowej Rzeszowskiego Ośrodka TV, wybudowany został przy ul. Kopisty obiekt dla jego potrzeb i snuł się wówczas projekt, co do jego dalszego rozwoju. Niedługo czas rządów prawicowych popaprańców sprawił, że zanoszą się na to, iż rzeszowski ośrodek zostanie zlikwidowany, bądź sprowadzony do parteru.

Przyjrzyjmy się faktom. Systematycznie zmniejsza się czas antenowy programów lokalnych. W ostatnich tygodniach, po cichaczku zniknęło pasmo programu lokalnego w dniach od poniedziałku do piątku, emitowanego do tej pory po wieczornych „Aktualnościach” o godz. 22. Arogancja rządzących TVP Info rośnie z tygodnia na tydzień. Bez pardonu, w imię wyższych celów, Warszawa wchodzi ze swoimi programami bez uprzedzenia. Wystarczy tylko przyjrzeć się uważnie programom dnia. Co innego jest zaplanowane w programie lokalnym, co innego w ogólnopolskim (chodzi o coraz krótsze odcinki lokalne). Przyzwyczajonych do swoich odcinków ma się za nic. Niewielkie odcinki lokalne zostały porozrzucane po całodziennym programie, chyba po to, żeby zniechęcić do reszty widzów.

Centralizuje się księgowość w zakresie wypłat honorariów, co w perspektywie doprowadzi do szczytowej

WARSZAWY, aby rolę regionalnych ośrodków sprowadzić do kilkuosobowych placówek korespondenckich. W programie zostanie jedynie miejsce na odnotowywanie wizyt przedstawicieli rządu i partii oraz Kościoła, na katastrofy, morderstwa, powodzie, niczym w brukowej krajowej i zagranicznej prasie. Otworzy to miejsce dla różnego rodzaju stacji niby polskich, a w rzeczywistości zagranicznych, których nie będą interesowały sprawy regionu.

Brak jest troski ze strony centrali o poszerzenie zasięgu nadawania w województwie programów lokalnych. Aktualności, mające największy zasięg, emitowane są zaledwie raz dziennie w mającym okazały zasięg programie 2 TVP do 30 minut, natomiast programy TVP Info są odbierane zaledwie na terenie 3-4 powiatów oraz ukazują się w kilku „kablówkach” na terenie niektórych miast w regionie. Od dłuższego czasu wyłączony jest i nie działa otwierany kiedyś szumnie przełącznik w Giedlarowej, co jeszcze bardziej zmniejszyło zasięg programów telewizji lokalnej. Całkowicie zaniedbane są Bieszczady.

Dostrzegalny jest brak troski o kształcenie w terenie kadr dziennikarskich. Niewielkiej kadrze etatowych dziennikarzy przydziela się praktykantów do załatwiania banalnej masówki tematycznej. Praktykanci po

nierobów, bananowej warszawskiej młodzieży i protegowanych, natomiast systematycznie ogranicza się kadry ośrodków regionalnych. W ostatnich tygodniach w ośrodkach regionalnych ciągle otwarta jest lista osób przeznaczonych do zwolnienia. Redukcja w najmniejszym wymiarze dotyczy grupy dziennikarzy pracujących na rzecz propagandy, czyli przy programach informacyjnych i dziennikach. W ośrodkach regionalnych, na skutek działań likwidatorskich centrali, zniknęła sztuka reportażu z prawdziwego zdarzenia, jako najbardziej drogiego pod względem finansowym. Umiera publicystyka. Z jednej strony powstają enigmatyczne programy publicystyczne nie zawsze związane z regionem, z drugiej likwiduje się dotychczasowe, o uznanej renomie, tłumacząc brakiem pieniędzy. W rzeszowskim Ośrodku TVP w ciągu kilku zaledwie miesięcy trzykrotnie zmieniano dyrektora. To, że lokalny program działa, w dużej mierze jest zasługą zdecydowanych, szeregowych dziennikarzy. Parlamentarzyści z województwa chowają głowy w piasek, udając że nic się nie dzieje, bo ... pracują w klimacie dyscypliny partyjnej, pod dyktando swoich z centralnego szczebla baronów. Quo vadis publiczna telewizja regionalna?

Zdzisław Daraż



MPEC - Rzeszów Sp. z o.o.
Ul. Staszica 24
35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22
fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ **Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,**
- ✓ **Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:**
 - **przyłącza i węzły cieplne,**
 - **instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,**
 - **sieci ciepłownicze,**
 - **ekspertyzy i orzeczenia techniczne,**
- ✓ **CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993**
- ✓ **Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów cieplnych,**
- ✓ **Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.**

CiepłSYSTEMOWE





MUZEA W

POCZĄTKI MUZEALNICTWA

Towarzystwo Muzeum Przemysłowego powstało w 1905 roku, jako instytucja wzorowana na podobnych, istniejących w Czechach, Bawarii oraz Saksonii. Wśród założycieli Towarzystwa był Stanisław Piotrowski, nauczyciel w miejscowej szkole rękodzielniczej i przemysłowej, który uzasadniając konieczność założenia w Rzeszowie najpierw sali rysunkowej z odpowiednimi modelami przeznaczonymi dla miejscowych rzemieślników, a później muzeum, stwierdził: *ze względu na pokątną liczbę rękodzielników, jak i ze względu, że Rzeszów jest punktem środkowym zachodniej części kraju (...) taka wolna sala rysunkowa przekształcona z czasem na muzeum techniczno-przemysłowe odegrać by mogła wielce dodatnią rolę w historii rozwoju rękodzieł i przemysłu, nie tylko w Rzeszowie, ale i okalających go powiatach.*

Utworzenie w Rzeszowie Towarzystwa Muzeum Przemysłowego miało związek z podejmowanymi w Galicji próbami ożywienia przemysłu i rękodzieła ludowego w celu poprawy sytuacji gospodarczej wsi i małych miast. Tworzono więc pomocnicze pracownie i warsztaty, kompletowano fachowe biblioteki oraz organizowano kursy i wystawy różnorodnych wyrobów. Przewidywano, że po pewnym czasie zgromadzone zbiory pozwolą na utworzenie muzeum przemysłowego. Zgłoszony na jednym z pierwszych zebrań towarzystwa postulat zorganizowania w Rzeszowie, obok wystaw przemysłowych i rękodzielniczych, także wystawy etnograficznej, wynikał z założenia, że źródłem odnowy zarówno rzemiosła, jak i sztuki dekoracyjnej powinno być aktualnie wykonywane rzemiosło wiejskie oraz sztuka ludowa. Pierwszym przewodniczącym zarządu Towarzystwa Muzeum Przemysłowego był zasłużony dla Rzeszowa dr Roman Krogulski, późniejszy burmistrz i prezydent miasta. Głównym zadaniem towarzystwa w początkowym okresie działalności było urządzenie „nieustającej wystawy przemysłowej”.

Początkowo siedzibą nowo utworzonej instytucji były pomieszczenia wynajęte w budynku Sokoła. Na pierwszej wystawie przemysłowej pokazano m.in. kilimy z fabryki baronowej Lipowskiej w Nowym Sączu, zabawki z Leżajska, fajanse i terrakoty z Pacykowa, skórzane wyroby z Miejsca Piastowego, sukna z Rakszawy, płótna z Łańcuta i Andrychowa, sukna żyrdowskie, pierniki z fabryki Gurgula z Jarosławia oraz wyroby wikliniarskie z Rudnika. Prezentowano także góralskie wyroby z Zakopanego oraz rękodzieła huculskie w postaci wyrobów ze skóry, bluzek i koszul haftowanych oraz galanterii drewnianej. W 1907 roku muzeum rozpoczęło wydawanie kwartalnika pt. „Muzeum Przemysłowe”.

Po wybudowaniu i oddaniu do użytku w 1908 roku gmachu Komunalnej Kasy Oszczędności przy zbiegu ulic 3 Maja, Roderyka Alsa oraz Zamkowej, **Muzeum Przemysłowe** uzyskało tu duże pomieszczenie na parterze

budynku, z którego korzystało do końca swego funkcjonowania, tj. wybuchu II wojny światowej. Warto przy okazji wspomnieć, że budynek ten powstał w wyniku konkursu architektonicznego, ogłoszonego przez Muzeum Przemysłowe.

Szczególna rola Muzeum Przemysłowego zaznaczyła się w trakcie uroczystego obchodu 500-lecia zwycięstwa w bitwie pod Grunwaldem. W styczniu 1910 roku odbyło się spotkanie przedstawicieli działających w Rzeszowie towarzystw i cechów rzemieślniczych, w trakcie którego Zarząd Muzeum Przemysłowego przedstawił program uroczystości zaplanowanych w dniu 26 czerwca 1910 r. Przy organizacji wystawy z tej okazji były zaangażowane lokalne komitety, które powstały w wielu miejscowościach podrzeszowskich. Wystawa, która była szeroką prezentacją kultury materialnej i artystycznej Rzeszowa i okolicy, została urządzona w dużej sali Towarzystwa Kasynowego, w nowo zbu-

spodarczą do instytucji o charakterze galerii, kształtującej poczucie estetyki mieszkańców Rzeszowa.

Muzeum Regionalne Ziemi Rzeszowskiej

Głównym celem Towarzystwa Regionalnego Ziemi Rzeszowskiej, które powstało w 1935 r., było utworzenie muzeum. Na pierwszym zebraniu Towarzystwa funkcję kustosa zbiorów muzealnych powierzono młodemu nauczycielowi Franciszkowi Kotuli, który z właściwą mu energią i pasją przystąpił do gromadzenia różnorodnych zabytków. Wkrótce najpierw jedno, a później cztery pomieszczenia w budynku szkoły podstawowej przy ulicy Bernardyńskiej, które od 1936 r. było siedzibą muzeum, wypełniły różnorodne zabytki.

W pierwszych miesiącach okupacji budynek szkolny przy ulicy Bernardyńskiej został przeznaczony na szpital wojskowy. Na początku 1940 r., zgodnie z decyzją niemieckiego komisarza miasta A. Pavlu, zbiory muzealne zostały przeniesione do zabytkowej kamienicy przy rynku, mającej wówczas numer 8, a obecnie 6, przeznaczonej na muzeum miejskie. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, co było powodem, że niemieckie władze tolerowały istnienie muzeum. Co więcej, zapewniały pewne środki na utrzymanie i remont budynku, który został rozpoczęty w 1942 r. i z przerwami prowadzony był niemal do ostatnich dni okupacji Rzeszowa. Niewątpliwie istotną rolę odegrała osobowość Franciszka Kotuli.

Zbiory muzealne ocalały w trakcie walk o Rzeszów na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku. Można nawet powiedzieć, że w okresie okupacji zasób eksponatów został znacznie powiększony, bowiem trafiła tu przede wszystkim galeria Dąbskich, a ponadto wiele wyrobów rzemiosła artystycznego, judaików oraz białej broni. Już po zakończeniu wojny zbiory muzealne wzbogaciło szereg cennych dzieł sztuki przejętych z opuszczonych dworów. W 1945 r. Muzeum Regionalne, utrzymywane z funduszy miejskich zostało przemianowane na **Muzeum Miasta Rzeszowa**.

Ważną datą w powojennej działalności tej placówki był dzień 23 czerwca 1945 r., w którym muzeum zostało otwarte dla zwiedzających. W tym samym czasie do pracy w muzeum przyjęto wykwalifikowanego historyka i archiwistę, konserwatora oraz plastyka. Z braku miejsca w przepelnionej ekspozycji kamienicy, część wystaw, przede wszystkim malarstwa, organizowano w wynajętych pomieszczeniach. W 1951 r. muzeum rzeszowskie zostało upaństwowione i przemianowane na Muzeum Okręgowe. Dwa lata później, w wyniku starań Franciszka Kotuli, ówczesne władze polityczne podjęły decyzję o przeznaczeniu na potrzeby muzealne zabytkowego budynku dawnego klasztoru Pijarów przy ulicy 3 Maja.

Krzysztof Ruszel



Wejście do Turystycznej Trasy Podziemnej Rzeszowskie Piwnice. Fot. Józef Ambrozowicz.

JAKIE M

Dotychczasowa tradycyjna formuła muzealnictwa nieco zestarzała się. Gromadzenie zbiorów, konserwacja i magazynowanie również przeżywają, związane z postępowym cywilizacyjnym, modyfikacje, ale sama idea tych funkcji muzealnych pozostaje praktycznie niezmienna. Zupełnie inaczej jest ze sferą edukacyjną i upowszechnieniową muzeów. Tutaj dokonują się iście rewolucyjne przemiany, których, niestety, w Rzeszowie jeszcze nie widać poza próbami czynionymi skutecznie w Muzeum Dobranocek.

Najgorzej pod tym względem prezentuje się **Muzeum Miasta Rzeszowa**. Nieliczne eksponaty oryginalne oraz liczniejsze przypadkowo dobrane kopie oryginałów trudno traktować jako reprezentatywny i obrazujący historię miasta. To zaledwie fragmentaryczna ilustracja. Przeżyłem nie tak dawno żenującą przygodę, gdy odwiedzającego mnie przyjaciela z Francji chcącego zobaczyć miejskie muzeum, zaprowadziłem do tego przybytku. Po obejrzeniu zaprezentowanej tam ekspozycji oczekiwał na prawdziwy ciąg dalszy. Nie posiadał się ze zdumienia, że to już wszystko. Nieco załagodziła sprawę trasa podziemna.

O co chodziło temu żabojadowi? Oczekiwał multimedialnej wizualizacji wyglądu



Budynek Muzeum Etnograficznego. Fot. Roman Małek.



Ekspozycja trasy podziemnej. Fot. Józef Ambrozowicz.

dowanym gmachu Komunalnej Kasy Oszczędności. Wielkie zainteresowanie z jakim się spotkała skłoniło ogół członków towarzystwa uczestniczących w walnym zgromadzeniu, które odbyło się jesienią 1910 r. do przyjęcia uchwały o utworzeniu stałego muzeum etnograficznego w Rzeszowie.

Przerwa w działalności Muzeum Przemysłowego trwała do 1925 roku. Po reaktywowaniu zrezygnowano z podstawowej formy działalności, jaką była nieustająca wystawa. Istotną nowością były wystawy malarstwa i grafiki, zarówno twórców miejscowych, jak Antoni Kamiński oraz Zbigniew i Zdzisław Krygowsky, jak też znanych malarzy polskich okresu międzywojennego, jak np. Teodora Axentowicza, Juliana Fałata, Bronisławy Rychter-Janowskiej i Vlastimila Hofmana. Następowala widoczna ewolucja Muzeum Przemysłowego, od placówki zaangażowanej w działalność handlowo-go-

RZESZOWIE



MUZEUM?

miasta i sposobu życia jego mieszkańców w różnych okresach dziejów Rzeszowa, od najstarszych poczynając, łącznie z wojennymi nieszczęściami. Koniecznie chciał zobaczyć dzieje gospodarczego i przemysłowego rozwoju miasta, a na końcu oczekiwał rzetelnego obrazu stanu obecnego i nakreślonych perspektyw rozwojowych Rzeszowa. Stwierdził, że samo gromadzenie eksponatów, a nawet wrywkowa ich prezentacja ma mizerne walory poznawcze, skoro, dla przykładu, zwiedzający zobaczy halabardę, ale nie będzie miał pojęcia do czego służyła, albo jak nią posługiwano się. Według niego muzeum miasta ma sens tylko wówczas, gdy w przystępnym układzie dynamicznym ukazuje dzieje jego rozwoju i możliwości oraz perspektywę. Twierdził, że takie są realia współczesności. Bez wątplenia miał całkowitą rację! Przecież w Warszawie podobna idea została zrealizowana w Muzeum Powstania Warszawskiego. Tam nie tylko coś jest, ale również dzieje się i dlatego jest to lepsza lekcja historii dla młodych ludzi, aniżeli kilka podręczników razem wziętych. Może ktoś o tym w naszym zacnym mieście nie tylko po galicyjsku pomyśli? Zaręczam, że ze wszech miar warto!

Augustyn Jagieła



KRÓTKO PO MUZEACH

Placówek muzealnych Rzeszowa, a jest ich tu kilka, pod względem zasobów i bogactwa zbiorów nie można porównywać do muzeów Warszawy, Krakowa, czy nawet pobliskiego Łańcuta. Wszak tradycje muzealne naszego miasta liczą dopiero około siedemdziesięciu lat. Niemniej w ich zbiorach znajdują się cenne muzealia, związane głównie z dziejami naszego regionu i miasta, ich historią, tradycją i kulturą. Szkoda tylko, że z braku miejsca znaczna część zbiorów będących w ich posiadaniu od lat tkwi w magazynach.

Największą placówką jest Muzeum Okręgowe mieszczące się w zabytkowym gmachu dawnego konwentu pijarów przy ulicy 3 Maja. Podlegają mu, jako filie, Muzeum Etnograficzne im. F. Kotuli mieszczące się w jednej z kamienic w Rynku i Muzeum Historii Miasta Rzeszowa przy ulicy Baldachówka.

Muzeum Okręgowe posiada stosunkowo bogate zbiory z zakresu archeologii, historii, wyposażenia wnętrza, sztuki i rzemiosła artystycznego. Prezentowane są one głównie w formie kilku wystaw stałych. Niezwykle ciekawe są ekspozycje malarstwa polskiego i malarstwa zachodnioeuropejskiego, w tym obrazów pochodzących z tzw. Galerii Dąbskich oraz wystawa zatytułowana „Kamień, brąz i żelazo”, obrazująca pradzieje województwa podkarpackiego. W jej kolekcji znajdują się m.in. słynne skarby: „brązowy” i „srebrny” ze Świlczy. W Muzeum Etnograficznym możemy zobaczyć interesujące eksponaty z zakresu sztuki i kultury ludowej, głównie z obszarów zamieszkanych przez grupy etnograficzne Rzeszowiaków i Lasowiaków. Jest tu dawna i współczesna rzeźba ludowa, malarstwo, garncarstwo, stroje ludowe, narzędzia i przedmioty gospodarskie. Szczególną ciekawość wzbudza kolekcja drewnianych świątków i kapliczek, obrazująca bogactwo i różnorodność ludowej twórczości artystycznej. Najstarsza z eksponowanych rzeźb pochodzi z XV wieku.

Muzeum Historii Miasta Rzeszowa udostępnia stałą wystawę zatytułowaną



Siedziba Muzeum Okręgowego.

Najstarszy gotycki krucyfiks pochodzi z 1380 roku.

Od niedawna w zabytkowej kamienicy przy ulicy Słowackiego znajduje się

cy Dąbrowskiego mieści się otwarta stosunkowo niedawno Izba Tradycji WP. Zgromadzono tu pamiątki związane z jednostkami stacjonującymi



Eksponaty Muzeum Miasta.

Muzeum Dobranocek. Jest tu właściwie wszystko, co bawiło i nadal bawi dzieci przed telewizorami, od Misia Uszatka i Koziołka Matołka poczynając.

W Klubie Garnizonowym przy uli-

w regionie obecnego województwa, głównie 17. Pułku Piechoty 20. Pułku i 10. Brygady Kawalerii. W kilku salach prezentowane są elementy uzbrojenia, żołnierskiego rynsztunku i umundurowania, zdjęcia, dokumenty i różnego rodzaju pamiątki z okresu 1919-1939. I tu, niestety, widać politykę. Ze scenariusza ekspozycji wynika, że po 1939 roku w Rzeszowie nie było Wojska Polskiego. Po co tysiące żołnierzy przelewały krew w walce z Niemcami, a potem z UPA, skoro współcześni tego nie dostrzegają?

O jeszcze jednej placówce, tym razem szkolnej, warto wspomnieć. Otóż w Zespole Szkół Spożywczych przy ulicy Warszawskiej znajduje się Muzeum Mleczarstwa. Zgromadzono tu maszyny i urządzenia używane w procesie przerobu mleka, produkcji masła, serów i itp., z których najstarsze pochodzą z końca XIX wieku. Są tu też liczne dokumenty, pamiątki i zdjęcia związane z historią spółdzielczości mleczarskiej w Polsce, a także Krajowej Szkoły Mleczarskiej powstałej w 1903 roku, mającej siedzibę w tymże budynku.

Stanisław Kłos



Izba Tradycji WP. Fot. Roman Małek.

„Sześć wieków Rzeszowa”. Obrazuje ona dzieje miasta od okresu staropolskiego do czasów II wojny światowej. Zgromadzono tu liczne zabytki cechowate i wyroby rzemiosła, przedmioty kultu, militaria, dokumenty i fotografie oraz judaika.

Interesującą placówką jest Muzeum Diecezjalne, niestety mało znane i spularyzowane, mieszczące się w podziemiach budynku Kurii Biskupiej przy ulicy Zamkowej. W kilku pomieszczeniach eksponowane są, częstokroć z racji wieku i wartości artystycznej, bardzo cenne zabytki sztuki sakralnej, głównie rzeźby, obrazy, naczynia i szaty liturgiczne, sprzęty kościelne i księgi datowane na okres od XIV do XIX wieku, tj. od gotyku po późny barok.

SALA TRADYCJI WSK RZESZÓW

W latach 70. zorganizowano „Salę Osiągnięć i Tradycji WSK Rzeszów”. Została ona zlokalizowana nieopodal stołówki. Zbiory tego zakładowego muzeum były eksponowane w dwu podstawowych działach - lotniczym i metalurgicznym. W gablotach pomieszczone były fotogramy zasłużonych dla zakładu pracowników. Ponadto znajdowały się dyplomy i nagrody osiągnięte przez pracowników fabryki. Ważną częścią ekspozycji były plansze obrazujące całą bogatą socjalną część WSK w dziedzinie: ochrony zdrowia, kultury, sportu, rekreacji i wypoczynku. Dział lotniczy prezentowany był przez silniki do:

Mig-15 silnik Lis -1, helikopter Mi-1 silnik Lit -3, AN-28 silnik TWD-10B, Sokół silnik PZL-10W, Koliber silnik PZL Franklin, Iryda silnik K-15.

Ponadto prezentowane były eksponaty odlewów żeliwnych, odlewów aluminiowych, odlewów precyzyjnych, odkówek, komponentów lotniczych, komponentów nielotniczych, narzędzia i przyrządy. Ważną częścią ekspozycji była „Kronika Zakładów”, w której były wpisy gości odwiedzających zakład. Niewątpliwym brakiem ekspozycji było pominięcie dorobku PZL w ramach COP.

Stanisław Cupryś



W RZESZOWSKICH OSIEDLACH

POWSTANIE CAŁY KOMPLEKS OŚWIATOWY

Osiedle imienia Franciszka Kotuli nie ma jeszcze kompletnej – jak to się uczenie nazywa – infrastruktury oświatowo-wychowawczej. Jest tu jedynie szkoła podstawowa, prowadzona przez zakon siostr pijarek, ale brakuje żłobka i przedszkola oraz gimnazjum. Rada Osiedla wystąpiła więc do prezydenta miasta o wybudowanie całego zespołu oświatowego. - Nasze potrzeby spotkały się ze zrozumieniem gospodarza miasta – mówi przewodnicząca Rady Osiedla, **Jolanta Kaźmierczak**. - Przygotowania do tych inwestycji już się rozpoczęły. Trwa wykup potrzebnego terenu oraz opracowywanie dokumentacji. Mamy nadzieję, że prace budowlane rozpoczną się w przyszłym roku – dodaje pani Jolanta.

Drugim problemem mieszkańców osiedla jest konieczność połączenia ulicy Strzelniczej z ulicą Staroniwską, co ułatwiłoby wyjazd z tej części miasta w kierunku tras przelotowych oraz do centrum. I ta sprawa jest na dobrej drodze. W budżecie miasta rezerwowane są pieniądze na wykonanie tego połączenia drogowego. Ma ono przebiegać wzdłuż istniejącego obecnie wąwozu. Roboty ruszą zapewne w przyszłym roku. Konieczne jest też ułożenie chodnika na ulicy Strzyżowskiej, na odcinku od skrzyżowania z Ustrzycką do ulicy Dukielskiej – sygnalizuje przewodnicząca Rady Osiedla. I w tej sprawie rada zwróciła się do władz miasta z nadzieją, że i ten problem będzie wkrótce rozwiązany.

DOCIEPLANIE I NOWE ELEWACJE

Wiele się ostatnio zmienia w Osiedlu Krakowska-Południe. Wykonana tu została duża inwestycja związana z zaopatrzeniem w wodę pitną tej części miasta. Na osiedlowym wzgórzu ulokowano pompownię oraz duży zbiornik wody, a teren wokół niego uporządko-



wano. Wizualnie osiedle dużo na tym zyskało, bo nie tak dawno jeszcze wzdłuż porośnięte było chaszczami. - To nie koniec prac upiększających na naszym osiedlu – informuje przewodniczący

Rady Osiedla – **Zbigniew Szewczyk** (na zdj.). - W samym centrum osiedlowej zabudowy, nazywanym przez mieszkańców boiskiem, mają powstać tereny zielone. Wstępny projekt został już przygotowany, ale kiedy rozpoczną się prace jeszcze nie wiadomo. Mieszkańcy liczą, że nastąpi to w niezbyt odległym czasie. Póki co, są zadowoleni z remontu ulicy Rataja, gdzie wykonany został chodnik, a jezdnia wyasfaltowana. Po wielu latach starań osiedle doczekało się ekranów chroniących przed ulicznym hałasem. Zostały one ustawione przy ulicy Witosa, a przydałyby się jeszcze od strony ulicy Krakowskiej.

Wiele starań dokłada również Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa, by osiedle wyglądało schludnie. Rozpoczęto docieplanie i kładzenie nowych elewacji na blokach mieszkalnych. Otrzymało je już kilka budynków. Prace będą kontynuowane, aż całe osiedle zostanie odnowione. Przy okazji rozwiązywania problemu bazgrania po murach przez kibiców sportowych. Mają oni teraz wyznaczone miejsce, gdzie mogą uzewnętrzniać swe sportowe emocje.

DLA WYGODY MIESZKAŃCÓW

Remonty i przebudowa ulic – to główny front robót w Osiedlu Zalesie. Całkowicie lub częściowo nowe jezdnie i chodniki otrzymały już ulice Kiepur, Sasanki, Zimowit i Krokusowa, a w przygotowaniu jest przebudowa kolejnych tras. Z pozytywnym odzewem władz miasta spotkał się postulat mieszkańców, by przedłużyć ulicę Dunikowskiego do alei Armii Krajowej. Projekt jest już przygotowany, a pieniądze zaplanowane w projekcie budżetu na przyszły rok. Wtedy też ruszą roboty. - Przebudowa i przedłużenie ulicy Dunikowskiego jest dla nas bardzo ważną sprawą – mówi przewodniczący Rady Osiedla – **Dariusz Ferenc**. - Ulica ta stanie się jakby obwodnicą osiedla i pozwoli na rozładowanie ruchu na Łukasiewicz i Robotniczej. Ułatwi też dojazd do centrum miasta. Przebudowana musi być również ulica Zelwerowicza – uważa przewodniczący. - Powstało przy niej wiele nowych domów i konieczna jest budowa kanalizacji burzowej oraz ułożenie chodników. Wszystko wskazuje na to, że i te prace wykonane zostaną w przyszłym roku.

W osiedlu Zalesie wiele także robi się z myślą o najmłodszych mieszkańcach. Przy zbiegu ulic Rumiankowej i Krokusowej powstał plac zabaw dla dzieci. Drugi szykowany jest w parku. Park należący obecnie do kościoła jest miejscem, do którego mieszkańcy, a zwłaszcza młodzież osiedlowa oraz studenci Uniwersytetu Rzeszowskiego, mającego w Zalesiu wydziały biologii i ekonomii, lubią przychodzić, by pospacerować, a gdy pogoda na to pozwala posiedzieć na ławeczkach pod zażytkowymi drzewami.

Władze miasta dogadały się z proboszczem i, z inicjatywy Rady Osiedla, w parku urządzony zostanie atrakcyjny plac zabaw dla dzieci. Jego wyposażenie jest już na miejscu, niedługo zostanie zamontowane i nowy obiekt otworzy swoje podwoje.

/KAL/

Potrzeby Przybyszówki

W listopadzie odbyło się kolejne spotkanie prezydenta **Tadeusza Ferenc**a z mieszkańcami Osiedla Przybyszówka. Uczestniczyło w nim ponad 200 osób. Miłą niespodzianką był program przygotowany przez ODK, na który złożyły się: koncert kapeli „Sztajerek”, występ gitarzysty i zespołu tanecznego. Jak zwykle członkowie kierownictwa Urzędu Miasta złożyli informację o wykonaniu zadań na rok 2009 i poinformowali o zadaniach na rok 2010.

W spotkaniu uczestniczyli radni Rady Miasta Józefa Winiarska i Czesław Chlebek, który jako przewodniczący Rady Osiedla zebranie prowadził i przedstawił następujące wnioski do budżetu miasta:

- kontynuowanie budowy ulicy Dębickiej,
- realizację IV etapu budowy kanalizacji sanitarnej,
- przebudowa ulic Wadowickiej i Pańskiej.

Pozostałe wnioski dotyczyły oświaty i kultury. Postulowano nadbudowę stropodachu na budynku Zespołu Szkół oraz budowę boiska typu „Orlik”. Remontu wymaga Osiedlowy Dom Kultury – zgłaszała Bożena Kania-Pięta, jego dyrektor. Kazimiera Puskarewicz podkreśliła zasługi prezydenta Tadeusza Ferenc'a dla rozwoju Przybyszówki. Znając zainteresowania prezydenta tenisem na zakończenie spotkania oprócz kwiatów wręczono mu piłeczki tenisowe, życząc, aby grał nimi sto lat.

C.C

LUBIĘ TO, CO ROBIĘ

Jedną z młodszych stażem radnych zasiadających w Radzie Miasta jest **Małgorzata Rączy** z Przybyszówki. Zwraca uwagę swoim sposobem bycia. Zawsze uśmiechnięta, żywo reagująca, pogodnie usposobiona do swoich rozmówców. Można powiedzieć, że bez najmniejszych problemów weszła w rytm funkcjonowania rady. Sprawia wrażenie, jakby samorządowa funkcja nie miała dla niej większych tajemnic.

- Jak czuje się była radna ze Świlczy w Radzie Miasta Rzeszowa?

- Świetnie. Jestem przyjemnie zaskoczona tym, że wszyscy przyjęli mnie tu bardzo dobrze i traktują z dużą dozą życzliwości. To naprawdę miłe i pomocne.

- Od dawna w działalności samorządowej?

- Nie mogę powiedzieć, że jestem weteranką. Do rady gminy zostałam wybrana w wyborach 2002 roku. Zatem minęło już siedem lat.

- Dostrzega pani różnicę w sprawowaniu mandatu w gminie i tu, w mieście?

- Nieporównywalna jest przede wszystkim skala realizowanych zadań i środków, jakimi na ten cel dysponuje Rada Miasta Rzeszowa. Poza tym w mieście występują takie dziedziny, których nie było na szczelbu gminy. Nawet tak bliska mi oświata jest nieporównywalna z tym, z czym zetknęłam



się w gminie.

- Mam rozumieć, że w tę stronę skierowała pani swoją aktywność komisyjną?

- Jak najbardziej. Z wykształcenia jestem ekonomistką, a pracuję w charakterze głównej księgowej w szkole. Wybór komisji był więc oczywisty – edukacyjna i budżetowa. Chętnie robię, to, co lubię. A lubię swoją pracę w szkole i oczywiście liczyć pieniądze. A jeśli z tego wychodzi jakiś pożytek dla ludzi, to już jest pełnia szczęścia.

- Co Przybyszówce należy się od miasta?

- Zdecydowane przyspieszenie przemian, zwłaszcza w sferze całej infrastruktury komunalnej.

- Czuje się pani kobietą spełnioną?

- Zdecydowanie tak! Mam pracę, którą lubię. No i przede wszystkim znakomitą rodzinę. Dobrego męża i cudownych trzech dorosłych synów. Wszyscy mają rozległe zainteresowania. Czegoż mogę jeszcze oczekiwać?

- Jest w tym wszystkim miejsce na jakieś zainteresowania?

- Musi być. Dla lepszego samopoczucia należy się trochę rozruszać. Lubię pływanie, jazdę na rowerze i narty, chociaż ta umiejętność wymaga jeszcze dopracowania. Ale staram się. Lubię również dobre imprezy kulturalne.

- Czy kobieta spełniona ma jakieś marzenia?

- Bez wątpliwości! Proszę sobie wyobrazić, że dotychczas mój najdłuższy urlop wyniósł jedynie siedem dni. Czy zatem marzenie o prawdziwym, pełnym urlopie, najlepiej na odludziu, daleko od zgiełku jest czymś niestosownym? Ale takim największym moim marzeniem jest zamieszkanie wreszcie we własnym, wybudowanym domu. Takim prawdziwie własnym.

- Niech się tak stanie. Dziękuję.

Augustyn Jagiełła

Nowy Dom Kultury w Staromieście



Było kiedyś w Staromieście kino „Goplana”. Budynek jednak był w fatalnym stanie i wymagał generalnego remontu. Staraniem Rady Osiedla Staromieście Prezydent zlecił generalny remont budynku, zmieniając jego dotychczasowe przeznaczenie na dom kultury, który czasowo będzie pełnił funkcje miejskiego domu kultury. Takiego obiektu mieszkańcy tego osiedla dawno oczekiwali.

Kiedy prace remontowe zakończono, nastąpił uroczysty moment otwarcia Domu Kultury w Staromieście. Było to ważne wydarzenie. Uroczystość otwarcia zaszczycili swoją obecnością poseł na Sejm **Tomasz Kamiński**, przewodniczący rady miasta **Konrad Fijołek**, prezydent **Tadeusz Ferenc**, oraz radni: **Zdzisław Daraż**, **Czesław Chlebek**, **Maria Korczowska**, **Marta Niewczas**, **Mirosław Kwaśniak**, **Waldemar Wywrocki**. Całość uroczystości uświetnił swoją obecnością ordynariusz

Diecezji Rzeszowskiej ks. biskup **Kazimierz Górny**.

Uroczyste przecięcie wstęgi poprzedziły wspaniałe występy szkolnych zespołów artystycznych. Uroczystość prowadził wyrażnie wzruszony przewodniczący Rady Osiedla **Edward Majka**, który w czasie remontu niemal codziennie doglądał postępu prac.

Przy okazji otwarcia Domu Kultury odbyło się spotkanie z mieszkańcami osiedli Staromieście i 1000-lecia. Po przedstawieniu informacji o pozycji Rzeszowa wśród miast będących siedzibami województw rozwinęła się dyskusja. **Emil Wiśniewski** przedstawił problem braku światła na skrzyżowaniu ulic Staromiejskiej i Warszawskiej, co utrudnia wyjazd mieszkańców osiedla w godzinach szczytu w kierunku centrum. Wyraził radość z akceptacji pomysłu powstania sceny i biblioteki w Domu Kultury „Staromieście” i prosił o energiczne działania, aby ten cel jak

najszybciej zrealizować. Podniesiono problem złej organizacji ruchu przy zbiegu ulic Skrajnej, Długiej i Staromiejskiej. Układ komunikacyjny tych ulic musi zostać przebudowany, aby zapewnić bezpieczeństwo użytkownikom tych dróg dla dorosłych oraz dzieci uczęszczających do SP-13. **Ryszard Bieniek** po raz kolejny podniósł problem remontu ulicy Żywicznej wraz z przebudową sieci wodociągowej i budową kanalizacji burzowej. Przypomniał, że remont ten został obiecany w roku 2007, a jego zdaniem nic w tej sprawie się nie dzieje.

Mieszkaniec ul. Długiej prosił o pilny remont tej ulicy. Mieszkaniec ulicy Staromiejskiej podniósł problem przekraczania prędkości przez pojazdy poruszające się na tej ulicy. Dowodził, że stwarza to ogromne niebezpieczeństwo dla dzieci dochodzących do szkoły i nowo zbudowanego domu kultury.

Jan Zołotońko apelował do prezydenta Ferenc'a o promocję Staromieścia na terenie Miasta Rzeszowa i całej Polski. Podkreślał unikalny charakter tego osiedla. Zwrócił się również z prośbą o renowację pomnika Robaka. Mieszkaniec ul. Warszawskiej zgłosił problem istnienia zaniedbanych terenów należących do PKP, a sąsiadujących z jego posesją. Andrzej Kulka poruszył problem modernizacji zejścia dla osób niepełnosprawnych i dojazdu dla wózków z ulicy Lubelskiej na ulicę Prusa. **Zdzisław Obój** podjął temat bardzo złego stanu nawierzchni ul. Trembeckiego. Prosił o pilny remont nawierzchni.

Wszystkie postulaty skrupulatnie zapisał sekretarz Rady **Andrzej Kulka**. Prezydent Ferenc stwierdził, że zgłoszone wnioski zostaną zrealizowane.

Tekst i fot Józef Gajda



FASZYSTÓW UKRAIŃSKICH LAPSUS MEMORIAE

Czyli serial „Wolność za krew”

Cieszący się dziś niepodległością Ukraińcy mają nikłą wiedzę o historii zamieszkanych przez nich ziem, ograniczającą się zazwyczaj do stereotypów wywodzących się z czasów ZSRR. Obywatele jednego z najmłodszych państw Europy nie są świadomi tragicznej przeszłości, jaka była udziałem wielu pokoleń ich przodków. Do upowszechniania tego lapsus memoriae (błędu pamięci) z pewnością nie służy wyprodukowany na Ukrainie w 2009 roku serial „Wolność za krew”. Tasiemiec serialowych przeinaczeń ciągnie się przez 10 odcinków emitowanych przez renomowany kanał Planet. Dobrze, że opatrzone go napisem „serial przedstawia wydarzenia z ukraińskiej perspektywy. Niektóre ukazane fakty historycy z innych kra-

konflikt rozpętali okupanci hitlerowscy, a z drugiej strony totalitarny system Związku Radzieckiego - mówi Serhij Szewczuk. - Na pytanie, kto ma przeproszać, jest więc logiczna odpowiedź: niech przeprosza pan Putin”.

Przy takim stanowisku nie należy się dziwić, że w serialu nie ma ani słowa o pogromie Żydów we Lwowie po wkroczeniu Niemców i oczywiście ani słowa o wymordowaniu polskich profesorów. Z serialu wynika, że zarówno Hitler jak i Stalin zamierzali wykorzystać OUN przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej w 1939 roku. Do oderwania wschodnich województw od Polski. A co na ten temat mówią uczestnicy dyskusji w czasopiśmie „Deń”? Skipalski - podobnie jak Pawłyczko - uważa, że poprzez

języku polskim ukazały się następujące oceny:

- Dołączam się również do prośby Simeona o podanie daty i godziny wyświetlania powtórek. Jeżeli istniałaby taka możliwość, prosiłbym o wyświetlanie ich w godzinach późniejszych niż poranne, tak by mogły obejrzeć je osoby pracujące.

- Jaki jest tytuł tej piosenki, która jest odgrywana na początku programu? Bardzo proszę redakcję o podanie tytułu.

Sympatia do serialu jest widoczna. Należy jednak dla pełnego obrazu zauważyć i polski wpis - film wysoce zafalszowany, niedopuszczalny jako edukacyjny dokument. Dowodzi braku podstawowej wiedzy historycznej i nacjonalistycznych (ukraińskich) poglądów autorów i ich sympatii. Apoteoza OUN-UPA bez uwzględnienia ludobójstwa dokonanego na Polakach i innych nacjach zamieszkujących kresy II RP. Okrucieństwo wyjątkowe w skali światowej (niewyobrażalne tortury, mordowanie żon i dzieci innych nacji przez współmałżonków, torturowanie dzieci i niemowląt, torturowanie i mordowanie duchownych, palenie ludzi żywcem, rozcinanie brzuchów itp.) lokuje ten ruch jako jeden z najbardziej zbrodniczych w dziejach ludzkości.

Bandera, Szuchewycz, Kłaczkiwskij i cała ta zbrodnicza banda, to terroryści i mordercy, do tego kolaboranci. Wszyscy członkowie OUN i UPA zasługują na jedno - na Trybunał i kary śmierci.

Podczas wspomnianej konferencji i na podstawie czasopisma „Deń” Polakom, którzy piszą o tych wydarzeniach przypina się etykietę polscy szowiniści. Polska opinia publiczna jest doskonale zorientowana, że tych, którzy popierają faszystów z UPA na Ukrainie, jest niewielki procent. Dodajmy, że nazywanie funkcjonowania państwa polskiego do linii Zbrucza polską okupacją wpisuje się w tezę Stalina. Serial ponownie postawił na porządku dnia sprawę zbrodni UPA. W tej sytuacji nie można milczeć.

Zdzisław Daraż



Pozostałości po zbrodniach wołyńskich na Polakach dokonanych przez bandytów z OUN UPA.

jów oceniają całkowicie odmiennie”.

Odcinkom nadano swoiste tytuły, takie jak: narodziny wielkiego blefu, jedna doba niezależności, galicyjska wizja, bombonierka dla komendanta, tombakowy złoty wrzesień, polityka faktów dokonanych, sojusze nad przepaścią, triumf wielkiego blefu. Nie należy się dziwić, że kiedy obecne władze hołubią „Herosów z UPA”, taki serial ukazał się. Przed obchodami 60-lecia wołyńskiego ludobójstwa na łamach ukraińskiej gazety „Deń” opublikowano wypowiedzi uczestników konferencji poświęconej stosunkom polsko-ukraińskim. Oto wybrane cytaty: „Współpraca między dwoma państwami zawsze rozwija się w pewnym rytmie - mówi Serhij Szewczuk. - Jest okres ożywienia i okres zaostrożenia (...). Czas sprzed pięciu, siedmiu lat, gdy ambasador był Dmytro Pawłyczko, niestety, odchodzi w przeszłość. W lipcu Polacy chcą postawić na Wołyniu pomniki. Nie będę mówił, co napiszą na nich o OUN-UPA. Tam dojdzie do strasznych rzeczy. Polacy oficjalnie mówią o „ludobójstwie” swojego narodu. (...) Jak zareagują inne państwa, gdy Polacy powiedzą, że to było ludobójstwo, a my przyznamy im rację? Czekają nas potępienie przynajmniej ze strony wspólnoty europejskiej, a w dalszej kolejności Polska zwróci się do Trybunału w Hadze...”.

Pawłyczko głosi tezę, że za nadaniem obchodom rocznicy wołyńskiej przesadnego znaczenia kryje się spisek rosyjski, ale rozumie polską chęć upamiętnienia ofiar Wołynia i w jakiś sposób chce jej wyjść naprzeciw. Ukraińcy nigdy nie powinni przeproszać jednostronnie, ale trzeba zaproponować Polakom chrześcijański krok, który oni kiedyś zrobili w stosunku do Niemców. Dyplomaci rosyjscy zawsze powtarzali mi na przyjęciach w Polsce: „Jak Polak może być razem z Ukraińcem? Przecież to niemożliwe!” Dzisiaj polscy szowiniści działają nie tylko na szkodę Ukrainy, ale i swojego państwa. (...) Nasi możnowładcy powinni powiedzieć w imieniu narodu ukraińskiego: „Prosimy o wybaczenie, ale i wy poproście, żebyśmy wam wybaczyli!”

Inni uczestnicy dyskusji nie są w stanie zaakceptować takiej formuły. „Ten

sprawę Wołynia ktoś chce podzielić Polaków i Ukraińców: „Moim zdaniem trzecia siła chce wprowadzić napięcie w stosunki Polaków i Ukraińców. Są kraje, które nie chciałyby widzieć silnej Ukrainy. Są u nas potężne siły, które twierdzą, że jutro Ukraina będzie należeć do Związku Białorusi, Ukrainy i Rosji. Jeden z instytutów geopolitycznych w Rosji stwierdził, że nasz kraj podzieli się na dwie części wzdłuż Dniepru. Polacy jak rozumni analitycy na wszelki wypadek próbują zaklepać sobie terytorium Wołynia, stwierdzając: tam cierpieliśmy, mamy historyczne prawo do tych ziem”. Oczywiście w serialu nie ma ani słowa o Zakierzonii. No bo jak wytłumaczyć, że od Stalina Ukraina otrzymała Lwów, a pomimo to UPA parla na zachód po dalsze ziemie polskie? Na internetowym forum w

ZAPOMNIANY AGRESOR

W nawiązaniu do interesującego i ważnego tekstu Z. Daraża o agresji słowackiej na Polskę („E,Rz”, nr 11) pragnę dołączyć kilka uzupełnień.

Republika Słowacka w miesiącach poprzedzających wybuch wojny nie tylko zezwoliła Niemcom na wprowadzenia wojsk w pobliże polskiej granicy, lecz sama aktywnie przygotowywała się do ataku na polskiego sąsiada. W dniu 29 sierpnia 1939 r. przekształcono Główne Dowództwo Wojskowe w Dowództwo Armii Polowej z ministrem obrony narodowej gen. F. Catlosem na czele. Sztab wywiadowczy i operacyjny Armii „Karpaty” w Rzeszowie już w lipcu przewidywał atak wojsk słowackich. Utworzono odcinek przyszłego frontu o nazwie „Słowacja”, lecz był on bardzo słabo obsadzony, głównie przez bataliony Korpusu Ochrony Pogranicza.

W dniu 1 września bez wypowiedzenia wojny (oficjalnie wypowiedziano ją następnego dnia), Słowacki Korpus Armijny uderzył na południową granicę Polski bronią przez Armię „Kraków” i „Karpaty”, dających dowody bezprzekładnego męstwa, które jednakże nie mogło zastąpić braków w sprzęcie bojowym, łączności i błędów Naczelnego Dowództwa, które nie wyraziło zgody na przeprowadzenie rajdów lotniczych na terenie Słowacji. Słowacy wtargnęli 60-70 km w głąb terytorium Polski. W ciągu 11 dni agresor dotarł do rejonu Mszany Dolnej, Tymbarku, Limanowej, Nowego Targu, Gorlic, Nowego Sącza, Baligródu, Rymanowa, Krosna, Sanoka, Leska, Ustrzyk Dolnych. Do najbardziej krwawych walk doszło pod Ciecchalią i Barwinkiem na Podhalu, w Pieninach i nad Dunajcem w pobliżu Tylmanowej, Krościenka, Szczawnicy, Leluchowa, Muszyny. Pod Czeremchą wstąpił się batalion „Rzeszów”. Jednak w ogólnym bilansie walk Armia Karpaty była bezsilna wobec przewagi wroga. Operacje słowackie ułatwiły Niemcom zajęcie Rzeszowa. Słowacy rozstrzelali wziętych do niewoli polskich żołnierzy, co stanowiło zbrodnie wojenną, jednoznacznie zdefiniowaną w konwencji haskiej i genewskiej.

W dniu 21 listopada minister Rzeszy J. Ribbentrop i ambasador Słowacji M. Czermak zawarli w Berlinie układ, akceptując zabór ziem zajętych przez Słowację. Było to coś na wzór układu Ribbentrop-Mołotow, tylko na mniejszą skalę. Spornym obszarem (od 1918 r.) był rejon Spisza i Orawy, nie zaś terytorium dzisiejszego województwa podkarpackiego (dawniej lwowskiego). Argument historyczny, na który nacjonalista słowaccy się powoływali, nie wytrzymuje krytyk. Rzeszowszczyzna padła ofiarą potrójnej agresji i okupacji: niemieckiej, radzieckiej i słowackiej. Słowacja zaanektowała obszar Polski o powierzchni 759 km kw., zamieszkały przez ponad 50 tys. ludności. Był to najmniejszy zabór, ale formacje słowackie postępowały niemniej brutalnie niż dwaj pozostali zaborcy.

W ramach akcji oczyszczania okupowanych terenów przeprowadzono słowakizację wszystkich dziedzin życia, nieróżniącą się od germanizacji i rusyfikacji. Depolonizacja nasiliła się na przełomie listopada i grudnia 1939 r., gdy publicznie organizowano pogrzeb Polski, palono polskie książki, w tym liturgiczne, flagi państwowe, chorągwie kościelne, zakazano posługiwania się językiem polskim w kościołach, szkołach i urzędach. Słowacka propaganda naśmiewała się z polskich symboli i tradycji. Do zajętych miejscowości sprowadzono słowackich urzędników i policjantów. Pozbawiono Polaków, Żydów i Romów w Spiszu i Orawie ekonomicznych podstaw egzystencji. Ale najtragiczniejszy był los duchowieństwa katolickiego. Słowackie służby deportowały i więziły polskich nauczycieli i proboszczów. Zdarzały się przypadki profanowania świąt przez żandarmerię. Paramilitarne bojówki Hlinki, przeszkolone przez instruktorów SS, dopuszczały się aktów przemocy wobec ludności cywilnej. Dokładna liczba represjonowanych i zabitych nie jest znana.

Agresja i okupacja słowacka nie budzą zainteresowania profesjonalnych historyków, badaczy z IPN, moralistów i mediów. Zauważalna jest swoista ofensywa niepamięci, równie groźna jak fałszowanie historii. W podręcznikach szkolnych nie ma najmniejszej wzmianki o udziale Słowacji w napaści na Polskę. Zabójcza dla nauki tzw. poprawność polityczna nakazuje przemilczanie niewygodnych faktów. Nic jednak nie zmieni faktu, iż faszystowska Słowacja dokonała przestępstwa wobec Polski, włączając się w rydwan polityki hitlerowskiej.

Zajęcie Polski rząd słowacki podjął samodzielnie i nie było to tylko wspieranie niemieckiego agresora. Znamienne, iż ze świadomości, zwłaszcza młodzieży, wypiera się całą prawdę o czwartym rozbiórce Polski. Jak tak dalej pójdzie, to za kilka lat będzie się pisało o jednym tylko agresorze - tym ze wschodu. Tragiczne losy Polski we wrześniu 1939 r. były dziełem trzech agresorów. Dwóch przeprosiło. W kontekście 70. rocznicy września o przeprosiny nie zapytano Słowacji, bo - jak można sądzić - osłabiłoby to fobię antyrosyjską.

Polska przeprosiła za Zaolzie. Agresja słowacka stoi w poprzek stereotypów. Ani jedno miejsce zbrodni dokonanej przez braci Słowaków na Podkarpaciu nie zostało upamiętnione. Zazwyczaj czujny IPN nikogo nie ściga. Nawet na swoim portalu nie potwierdza słowackiej napaści na Polskę. Dobrze się stało, że „Echo Rzeszowa” przypomniało zapomniany epizod wojny 1939 roku. Nie dla polityki, lecz dla prawdy.

Prof. dr hab.
Andrzej Andrusiewicz

CZY ZHP DOTRWA DO 2025 ROKU?

Zbliża się jubileusz 100-lecia harcerstwa. Zwykle taki jubileusz czczony jest nowymi dokonaniami i rozwojem, natomiast ze smutkiem należy stwierdzić, że harcerstwo przeżywa kryzys na niespotykaną w jego historii skalę. Następuje spadek liczby członków, topnieje baza gospodarcza organizacji, nad organizacją wiszą niespłacone długi w wysokości 5 milionów złotych. Prawnie Sejm sprowadził ZHP do stowarzyszenia bezdomnych i bezrobotnych. Pozycja prawna organizacji sięgnęła zatem dna. Organizacji nie popiera ani szkoła, ani wojsko, ani społeczeństwo, ani kościoły. Są partie polityczne, które chcą dobić ten, jak go nazywają, „pomiot komunistyczny złodziei metody harcerskiej”.

Walka z ZHP jego przeciwników trwa od momentu powstania Solidarności, z ramienia której minister Aleksander Hall nie zaprosił liczącego 2 miliony członków ZHP na naradę przedstawicieli organizacji harcerskich. Przedstawiciele rządu spotykali się z alternatywnymi ruchami harcerskimi z nadzieją obecnie urzeczywistnioną, że w ten sposób harcerstwo rozważy. Tak postępował rząd premiera wszystkich Polaków.

Warto na tym tle odnotować interwencję poselską hm. Bogumiła Zycha, który oświadczył: „W imieniu instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego i posłów, którzy ich reprezentują na tej sali, jak również ogromnych ich rzeszy w Polsce, chciałbym zapytać ministra Samsonowicza o cel odbytego w ostatnim czasie spotkania z ruchami harcerskimi, z pominięciem ich części, a na pewno bez obecności ZHP. Co takie selektywne traktowanie tych organizacji załatwia? Podobne pytanie czuje się w obowiązku skierować do ministra Halla, który tydzień wcześniej zapoczątkował nową wersję pluralizmu równych i równiejszych”. Bronisław Komorowski nakazał wycofanie z GK ZHP przedstawiciela wojska oraz nieangażowanie się gen. Siwickiego w prace Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa.

Do zdecydowanej walki z ZHP przystąpili senatorowie: Andrzej Chęłchowski, Andrzej Fenrych, Bolesław Fleśza oraz poseł Józefa Hennenlowa, która zarzucała MEN pismami o zaniechanie finansowania ZHP. Dodatkowo różnej maści popaprańcy, jak nazywa ich prezydent Wałęsa, niszczyli wszystko. Do walki z ZHP wypłynęły kreatury,

które zwierzyły możliwość zawłaszczenia majątku ZHP. Należy dodać, że w latach 70. sytuacja finansowa ZHP była bardzo dobra. U nas w Rzeszowie dowodzona Kazimierzem Ferenc odmówił dofinansowania budowy Domu Harcerza, pomimo że budowa osiągnęła już stan surowy. Z braku finansów zniszczona została cała flota rzeszowskiego harcerstwa. Harcerstwo w Rzeszowskim przestało się liczyć jako główny organizator obozów i kolonii. Dom Harcerza w Ustrzykach Dolnych wydzierżawiono w prywatne ręce. Zachwiały się poważnie proporcje wśród kadry instruktorów. W 2002 roku 87,7 procent stanowiły kobiety, a tylko 14,3 mężczyźni. Sfeinizowana została cała kadra kierownicza! W kolumnach chorągwi pracują wystraszone o swoją pracę kobiety, które nie chcą wykazywać się chęcią walki o pozycję społeczną ZHP. Zrezygnowano z prawie 1 000 harcmistrzów wyszkolonych do pracy z młodzieżą i w imię jakich celów? Ludzie ci nigdy już do pracy nie wrócą. I co osiągnęło? Wypleniono komunizm wśród zuchów? Zlikwidowano pijaństwo wśród młodych? Zlikwidowano przemoc w szkołach?

Zlikwidowano blokery na osiedlach, bijatyki szalikowców? Młodzież może lepiej szanuje swoich wychowawców? A może więcej wyjeżdża latem na Majorę z bogatymi rodzicami? Wymieniam te zjawiska, które nie występowały przy silnym ZHP.

Co należałoby pilnie uczynić, by ratować to, co było dla jeszcze uratować. Przywrócić zasadę obowiązującą jeszcze w latach 1920 do 1939, że harcerstwo jest stowarzyszeniem wyższej użyteczności publicznej i z tego tytułu jest finansowane przez budżet państwa. Przywrócić regulacje prawne umożliwiające obecność ZHP w szkołach, tzn. ustalenie, że szkoła wyznacza opiekuna drużyny, szkoła udostępnia swoją bazę do zajęć harcerskich. Władze wszystkich stopni są wybierane tylko przez instruktorów w stopniu harcmistrza. Konwent harcmistrzów winien opracować harmonogram odbudowy ZHP. Harcerstwa alternatywne, które nie wchodzi w skład Międzynarodowego Biura Skautów, mogą działać na zasadzie stowarzyszeń pożytku publicznego.

Zdzisław Daraż, harcmistrz



Z szuflady Bogusława Kotuli



Ocalała pięcioosobowa rodzina i tylko to jedno zdjęcie. Jakim miastem jest teraz Lwów, a jakim pozostaje i pozostanie w pamięci tych, którzy przybyli do Rzeszowa po wojnie i tu zamieszkali? Tamten polski Lwów i tamte Kresy Wschodnie. Nie idzie w żaden sposób tych dwóch żywiołów polskich oddzielić od siebie. Miasto miało europejski blask i metropolitalny błysk. Kresy zaś były nie tylko krainą przeglądającą się w Prucie i Czeremoszu, ale mlekiem i miodem płynącą. Mity i legendy, jeśli tylko chcą, mogą stać się prawdą, do tego jeszcze namokniętą krwią.

Ilu lwowiaków i kresowiaków przejeżdżało po wojnie przez nasz Rzeszów, a ilu zostało na zawsze, nie wiadomo. Wielu przyznawało się, że są ze wschodu, wielu wołało milczeć. Miasto powiatowe nad Wisłokiem było ency-

ZOSTAŁA TAKA FOTOGRAFIA

klopedycznym zadupiem województwa lwowskiego. Jak rdzenne rzeszowskie pnioki i krzoki przyjmowały kresowych Ptoków? Niech powiedzą ci, którzy tę układankę pamiętają. Ja mogę zadać tylko jedno pytanie. Czy Lwów po wojnie musiał zostać stracony dla Polski? Pierwszy raz we Lwowie byłem w 1966 roku. To wspaniałe miasto zabijał smród, smutek i milczenie! Pozostał niesmak i dalsze rzeszowskie myślenie o moim mieście.

Jurek Mulak, emerytowany dziś sędzia Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie, urodził się w Stryju 26 kwietnia 1939 roku. Jego ojciec Bolesław urodzony w Narolu w 1912 roku, pracownik pocztowy został w latach 30. przeniesiony na Kresy. Mama Anna, także pracownica poczty, urodziła się koło Stryja w rodzinie ziemiańskiej Zuchowskich. Anna i Bolesław pobrali się w roku 1937 w Ulubieńcach koło Stryja. Kresowiaczy to zatem, czy nie? Pani Anna przed wojną miała bardzo mocne związki z Rzeszowem, była wielce czynną działaczką Sodalicii Mariąńskiej. Z takich właśnie i podobnych okruszyn życiorysów zwyczajnych ludzi rodzi się jakaś historia czasów, które wcześniej czy później zostaną zapomniane! Nawet powroty do czegoś tamtego przestaną być serialami. Sędzia Jerzy Mulak został jedynakiem, a swojego tatę zobaczył dopiero

wówczas, gdy ukończył 50 lat. Pokazuje mi zdjęcie ślubne swoich rodziców. Tyle mi zostało po moich najbliższych. Aż za bardzo czas przeszedł!



Ojciec Jurka zostaje aresztowany przez NKWD w Drohobyczu w 1940 roku. W sentencji wyroku nie podano przyczyny. Czy Bolesław Mulak był w jakiejś konspiracji? Czy już jako pracownik poczty był podejrzanym? Czy potworne śledztwo w drohobyckim

więzieniu było prowadzone tylko ze względu na polskie pochodzenie? Bolesław Mulak traci pamięć. Mózg przestaje pracować. Nie pamięta nawet jak

znalazł się w kołymskim łagrze. Pracuje przy wyrębie lasu i w odkrywkowej kopalni złota. Śpi na jednej pryczy z innym Polakiem i nijak nie może tego zrozumieć. 10 września 1941 roku ten właśnie przyczowy Polak zabiera go do Andersa. Tylko tyle powiedział ojciec

PAMIĄTKOWE TABLICE

Na terenie miasta jest około setki różnego rodzaju tablic. Zazwyczaj umieszczone są na frontonach budowli, ale sporo mieści się też w ich wnętrzach. Upamiętniają jakieś wydarzenia, niekoniecznie związane z Rzeszowem oraz wybitnych ludzi, zarówno rodowitych rzeszowian, jak i osób tu przybyłych lub tylko czasowo

związanych z miastem. Wszystkie są swoistą częścią wiedzy o Rzeszowie, bo nawet te, które dotyczą spraw wielkich, powstały z inicjatywy jego mieszkańców. Na łamach jednego artykułu trudno je wszystkie opisać, czy choćby tylko wymienić. Obawiam się nawet, czy posiadam dostateczną wiedzę na ten temat. Z konieczności przedstawiam tylko niektóre.

Zacznę od ratusza. W klatce schodowej umieszczona jest jedna z bodajże najstarszych tablic. Wmurowana w 1901 roku upamiętnia powiększenie obszaru miasta poprzez przyłączenie doń części Drabinianki, Staroniwy i całej Ruskiej Wsi. Dla rozwoju Rzeszowa było to wydarzenie niezwykle ważne. Mało kto wie, że właśnie dzięki temu stacja kolejowa Rzeszów znalazła się w jego granicach. Inna, o prawie sto lat młodsza tablica wmurowana w 1998 roku przypomina nie mniej doniosły fakt, wizytę Jana Pawła II w 1991 roku oraz nadanie



Jedna z najstarszych tablic w ratuszu. Fot. Roman Małek.

Mu honorowego obywatelstwa naszego miasta. Tablica poświęcona pamięci tego Wielkiego Polaka znajduje się też w kościele garnizonowym.

W pobliżu, na frontonie kamienicy przy ulicy Słowackiego, umieszczona jest okazała tablica przypominająca postać Ignacego Łukasiewicza, twórcy polskiego przemysłu naftowego, w którego życiorys jest wpisany pobyt w Rzeszowie. Tablicę tę odsłonięto w 1982 roku. Jemu poświęcona jest również druga, znacznie skromniejsza, tablica wmurowana w 1957 roku na fasadzie budynku I LO przy ulicy 3 Maja.

Na ocienionym drzewami frontonie zabytkowej willi przy ulicy Dekerta umieszczona jest, niestety mało widoczna, tablica poświęcona pamięci oficera WP płka Jana S. Kotowicza, który tu mieszkał. Dla przeciętnego mieszkańca miasta jest to postać raczej mało znana, a godna uwagi. Ten żołnierz legionów Piłsudskiego zakończył wojskową służbę jako ostatni dowódca słynnej Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Inną, legendarną już postać majora „Hubala”, upamiętnia tablica wmurowana na frontonie budynku przy ulicy Szopena 21. Na przełomie lat 1920/1930 mieszkał tu mjr Henryk Dobrzański będący wówczas oficerem 20. Pułku Ułanów. Przy tejże ulicy są jeszcze dwie godne uwagi tablice. Na budynku III LO tablica poświęcona pamięci por. Ignacego Deca, zamordo-

wanego w Katyniu. Następna, to tablica poświęcona pamięci Stanisława Nowakowskiego, zdobiąca fronton kamienicy stojącej w narożu ulic Szopena i Naruszewicza. Nowakowski to postać szczególnie zasłużona dla rzeszowskiego harcerstwa, był pierwszym komendantem Rzeszowskiej Chorągwi ZHP, nazywano go „Dziadkiem”. Znałem go osobiście, gdyż był również działaczem rzeszowskiego oddziału PTTK. Prawie po sąsiedzku warto zatrzymać się jeszcze przed domem stojącym w narożu ulic Mickiewicza i Targowej. Skromna tablica przypomina, że tu mieszkał i miał swoją pracownię Tadeusz Janik, utalentowany rzeźbiarz, starszemu pokoleniu znany także jako zapalony sportowiec i działacz.

Związany z Rzeszowem gen. Władysław Sikorski ma tu swój pomnik, ale także i dwie tablice. Jedna znajduje się na frontonie wspomnianego już budynku I LO przy ulicy 3 Maja, druga w sąsiedztwie z nim kościele Świętego Krzyża. Na frontonie tejże świątyni umieszczone są wielce wymowne tablice poświęcone wydarzeniom na dawnych Kresach: obrońcom Lwowa i Kresów Wschodnich, profesorom lwowskim zamordowanym w 1941 roku oraz ofiarom OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce.

Wyjątkową skarbnicą pamięci jest kościół garnizonowy przy ulicy Reformackiej. Na zewnątrz, jak i wewnątrz budynku, znalazły swoje miejsce liczne

Bolesław swojemu synowi w Londynie w 1990 roku. W 1942 roku w Teheranie Bolesław Mulak kończy kurs oficerski i dostaje przydział do baonu łączności I Brygady Strzelców Podhalańskich. Żołnierski, polski los, nadzieja i dramat jakich tysiące, nawet tych spod Monte Cassino, gdzie porucznik Mulak odzyskuje nadzieję na...? Jurek z pełnym zrozumieniem stwierdza, że nie dziwił się ojcu, który o tym wszystkim nie opowiadał, ale tylko czasem coś wspominał.

Jurek z mamą i ciocią mieszkają w Rzeszowie przy ulicy Turkiewicza. Ojciec z Londynu przesyła pierwszą wiadomość. Po paru tygodniach znowu odzywa się. Dopiero w roku 1989 pisze do Rzeszowa, że żyje i mieszka w Londynie. Co stało się z osobowością Bolesława Mulaka? Więzienie w Drohobyczu, Kołyma, ta późniejsza reszta. Nikt, nigdy na to pytanie nie odpowie. Jurek w roku 1989 dwukrotnie odwiedza ojca w Londynie. Po raz pierwszy zobaczył go na przejściu przez londyńską ulicę. Mówi z uśmiechem – prawie od razu poznaliśmy się. Nie po twarzach, po oczach! Dwaj synowie Jurka namawiają dziadka Bolesława do powrotu. Przyjeżdża do Rzeszowa, umiera w 1994 roku.

Ot, taka zwykła historia jednego rodzinnego, bardzo żywego pejzażu, który został namalowany małym pędzelm, ale z pewnością nie akwarelę.



tablice, kilka z nich pochodzi jeszcze z lat międzywojennych. Zewnętrzną ścianę świątyni zdobią tablice: Nieznajomy Żołnierz z 1929 roku, Legionistów Ziemi Rzeszowskiej poległych w latach 1914-1920, 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej i jej dowódcy płk Stanisława Maczka, Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich wstawionej w walkach pod Narwikiem, Żołnierzy Kleparowa poległych w latach 1914-1920 (tablica ta pochodzi z 1934 roku i została tu przeniesiona z Lwowa), żołnierzy 17. Pułku Piechoty poległych w latach 1918-1920 oraz we wrześniu 1939 roku. Pośród tablic umieszczonych wewnątrz jedna upamiętnia żołnierzy 2. Pułku Ułanów poległych w 1939 roku, druga poświęcona jest ofiarom stalinizmu.

O pozostałych może napiszemy innym razem.

Stanisław Klos

Nowomowa

TRYKI W AUREOLI

Aureola – według gadającej w telewizji głowy PiS, Bielana, jest to coś dobrego, co powinno być roztańcane wokół naszej zwycięskiej w zeszłej wojnie armii. A tu akurat najważniejszy atrybut wojaków, czyli orkiestry wojskowe, wojenny minister Klich redukuje z 20 do 18. I jak teraz nasi wojacy mają odnosić militarną wiktoryę? No, ostatecznie można wyrzucić klarnety i bębny, bo źle kojarzą się. Ale całe orkiestry? Pomińmy już tych grajków mundurowych. Bielaniowi musiało jednak ociupnie pociemnieć w głowie, ponieważ aureola przysługuje świętym, nawet tureckim, ale nie wojsku. Widocznie nie dostrzega on mało skomplikowanej różnicy znaczeniowej pomiędzy aureolą i aurą. A jest ona mniej więcej taka, jak w określeniach – pić w Szczawnicy i szczać w piwnicy. Niby podobnie brzmi, ale przyjemność nieporównywalna.

Dyrdymałki – tak w czasie murarskiej, dwudziestej rocznicy w Berlinie prezydent Wałęsa określił te mowy polityków, w których twierdzą oni, że muru berlińskiego nie rozwalił Wałęsa z papieżem. Ciekaw jestem jak poradzi sobie tłumacze z tak perwersyjnie wysublimowanym językiem. W każdym razie perorował nasz prezydent najdłużej, bo aż 5 minut. Tyleż czasu męki

przeżywali owi tłumacze. Nie od dziś jednak wiadomo, że tłumaczenia są jak kobiety – albo piękne, albo wierne. Musieli oni zatem na coś zdecydować się. Później naszego byłego prezydenta przewrócono na pierwszą kostkę ogromnego domina i cała reszta poszła już z niemiecką precyzją, jak po sznurku. A tak dla jasności językowej chciałbym przypomnieć, że określenie dyrdymałki oznacza rzeczy mało istotne, nieważne. W żadnym przypadku zaś nie można go użyć w znaczeniu – opinie nieprawdziwej. Ale, co wy mi tu na Małek, przecież prezydenci! Nie może nam brząkać biele europnik o nas dyrdymałki! Tak, a propos, cholernie ciekaw jestem, kto i kiedy rozpieprzył postawiony przez jankesów ponadtyśiątkilometrowy, demokratyczny mur na granicy amerykańsko-meksykańskiej? Wałęsa jeszcze na chodzie!

Horyzontalny program – to zbawcza koncepcyjna rewelacja dla małych miast, wymyślona przez posła Jurgieła. Przymiotnik horyzontalny oznacza, że program będzie poziomy, w odróżnieniu od dotychczasowych pionowych, zapewne. Wiedziałem, że może być horyzontalny układ, położenie, współrzędne, a nawet pozycja. Ale o programie horyzontalnym do czasu Jurgieła nie słyszałem. Geniusz twórczy Jurgieła nie

zaskakuje mnie, gdyż jest on członkiem świeżo powołanego ZPP, czyli Związku Patriotów Polskich bis. Tym pierwszym kierowała Wanda Wasilewska, a tym bis kieruje osobiście prezes naszego prezydenta. Zatem horyzonty muszą być programowe.

Kontrol – jest niezbędna w kwestii funduszy zdrowotnych, tak pokrzykuje w tytule publikacji październikowa gazeta kosczerka. Zmienili zatem temu pojęciu rodzaj z żeńskiego na poważniejszy męski, ale przy okazji całość nieco rozweselili. Bo jeśli taki kontrol wejdzie w funkcjonie niczym patrol, albo inny góról, to dopiero będzie rozpięrducha, a nie poważny spraw do załatwienia. A ten, kto ten kontrol będzie przeprowadzał, to jak się powinien wabić? Kontrolnik, kontrolowiec? To już lepiej zmienić od razu tytuł na „Gazet Wyborczy”.

Polewo – wbrew pozorom nie jest to czynność napęnlania kieliszków, wyrażona w czasie teraźniejszym liczby pojedynczej, w wersji gwarowej. Z kontekstu wypowiedzi radnego Koltysa wynika, że tak w guberni radomskiej wymawiają okolicznikową formę – po lewej, którą radny zamierza upowszechnić w Rzeszowie. Zdecydowanie językową finezję pogłębia fakt, że według niego polewo Urząd Marszałkowski. Nie

wiem jak państwo, ale ja jestem za, jak najbardziej!

Tryki – z właściwym sobie wdziękiem posłanka przykaczynska, Nelly, tak zdefiniowała poczynania premiera związane z aferą hazardową. Nikt wcześniej biedactwu widocznie nie powiedział, że nie tylko w Polsce, fonetycznie ten obcy wyraz brzmi - triki. Zmiana jednej samogłoski radykalnie zmienia znaczenie całego wyrazu. Otóż tryki są odczynkami samcami zdolnymi do skutecznego trykania swoich owieczek. Cóż te pocziwie beczące stwórczenia mogą mieć wspólnego z premierem, a tym bardziej aferą hazardową? Trykanie ma też znaczenie przenośne. Dla przykładu pan Rokita może ze złości, wynikłej z poczynania osobiście poślubionej połowicy, trykać sobie głową w mur. Ale nawet mało uważny obserwator stwierdzi, że owo trykanie głową, choćby i w mur chiński, nic nie da. Nelly jest wyjątkowo odporna. Wręcz nieprzemakalna! Wiadomo, komсомolska kindersztuba.

U2(Ju-tu) – aż tak daleko w samouielbieniu posunął się tuskowy Schety-na w metaforyce definiującej Platformę. W tej platformerskiej kapeli zaś premier Tusk niby robi za Bono, ze względu na identyczny, według Schety, kontakt z publiką. Nie wiem jak Schety, ale

wszyscy, których pytałem, wolą Bono od Tuska. Twierdzą, że lepiej śpiewa, bo Tusk jakby trochę cienko. Wolą też zdecydowanie kapelę U2, ponieważ bez wątplenia mniej fałszuje i nie zadaje się z jednorękami bandytami. Zapytany o to poseł Palikot wykpił się od odpowiedzi. Widocznie go suszy, a to zwiastuje zmianę pogody.

Zorganizowana spontaniczność – ma cechować pracę sejmowych komisarzy śledczych, dowodzonych przez posła Sekułę. To mniej więcej tak, jakby chciał on z mądrą głupotą sterować kołowym okrętem przez suche morze. Wbrew pozorom historia zna jednak takie przypadki. Spontaniczność organizowali i Neronowi, i „Wiesławowi”, i Gierkowi, a obecnie nawet prezesowi naszego prezydenta. Często jednak któryś z członów tego związku zawodzi ze względu na frazeologiczną sprzeczność. Ale niby skąd miałby o tym wiedzieć poseł Sekuła? A że jest to tak głupie, jak wpis w Internecie? Tym gorzej dla Internetu, a zwłaszcza internetowego hazardu, a nie posła Sekuły.

Roman Małek

JÓZEF PIŁSUDSKI NA OSIEDLU



Narodowe Święto Niepodległości obchodzone jest co roku 11

listopada dla upamiętnienia rocznicy odzyskania przez naród polski niepodległego bytu państwowego po 123 latach rozbiorów dokonanych przez Austrię, Prusy i Rosję. Ustanowione ono zostało przed drugą wojną światową i obchodzone je tylko dwa razy w 1937 i 1938 roku. W 1989 roku Sejm odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej restytuował dzień 11 listopada jako Narodowe Święto Niepodległości.

W Rzeszowie główne uroczystości odbyły się na placu Farnym przed pomnikiem płk. Leopolda Lisa-Kuli. W Osiedlowym Domu Kultury „Tysiąclecie” w tym roku przez dwa dni trwały obchody. Organizowały je kolejno Klub Seniora kierowany przez **Irenę Walczak** oraz Koło Emerytów i Rencistów z przewodniczącą **Haliną Pietrasiewicz**. KEiR zaprosiło nie tylko osoby starsze, ale też dzieci i młodzież – uczestników kół plastycznych spółdzielczych klubów kultury Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Uroczystości tej przyświecały słowa Józefa Piłsud-

skiego, które stanowiły motto części artystycznej: „Naród, który nie szanuje swej przeszłości nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości.”

W montażu słowno-muzycznym wystąpiła grupa osób związanych z domem kultury: Halina Kostoń, Ewa Baran, Wojciech Bednarczyk, Katarzyna Knutelska, Magdalena Wojnar i Feliks Foryt, który w sposób znakomity wcielił się w rolę Józefa Piłsudskiego. W programie znalazły się fragmenty prozy i poezji o tematyce niepodległościowej. W repertuarze pieśni patriotycznych wystąpił chór „Cantus” pod dyktando **Otylii Piechowskiej**, który wykonał utwory: *Rota, Jędrusiowa dola, Po ten kwiat czerwony, Żołnierz dziewczynie nie skłamię, Ojczyzno ty ma, Modlitwa o pokój*. Warto przypomnieć, że chór „Cantus”, którego prezesem jest Emilia Mielnik jest chórem nauczycielskim. W tym roku obchodzi swoje 45-lecie. Od 2005 roku ściśle współpracuje z Osiedlowym Domem Kultury „Tysiąclecie”.

Program przygotowany był bardzo pięknie. Gromkimi oklaskami podziękowali artystom uczestnicy uroczystości. Uczestniczyli też w niej wyjątkowi goście, przedstawiciele Rady Nadzorczej RSM: **Władysław Finiewicz, Zdzisław Popowicz, Stanisław Rusznica**. Radę Osiedla reprezentował **Jan Potera**, jej przewodniczący. Szczególnie wyróżniony został przez radnego Rady Miasta **Jerzego Jęczmienionkę**, osobistym dyplomem **Feliksa Foryta** za odegranie w programie roli Józefa Piłsudskiego oraz za działalność społeczną na terenie osiedla. Jest on bowiem przewodniczącym Komisji Samorządowej w Radzie Osiedlowej oraz członkiem Rady Nadzorczej RSM.

W drugiej części uroczystości nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu plastycznego, w którym wzięły udział osiedlowe placówki kultury Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. „Wojsko Polskie dawniej i dziś” oraz „Wolność znaczy...” to dwa tematy konkursowe do indywidualnego wyboru przez uczestników. W konkursie wzięło udział 40 dzieci i młodzieży w wieku od 5 do 18 lat. Prace wykonane zostały w różnych technikach plastycznych. Nagrody główne

otrzymali: Rafał Zaborowski, Aleksandra Balicka, Julia Kudła z ODK „Tysiąclecie”, Agnieszka Szpar, Agnieszka Gałkowska, Daria Dziura z OKK „Karton”, Rafał Nazarko z OKK „Krak”, Patryk Paszko, Andżelika Olejarska z OKK „Gwarek”. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy i nagrody książkowe ufundowane przez prezesa RSM **Zygmunta Haliniaka**. Wręczył je wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej **Władysław Finiewicz**.

Stanisław Rusznica

Rok zająca rozpoczął!

Uroczysta inauguracja tej akcji odbyła się w Zespole Szkół w Husowie. Tam właśnie okolicznościową konferencję otworzył, witając gości, młodzież i nauczycieli prezes Koła Łowieckiego „Wilk”, **Włodzimierz Zwierzyk**. Zebrani wysłuchali fachowej prezentacji z cyklu „Ożywić pola”.

Rok zająca, jako akcja, przygotowany został przez animatora tego przedsięwzięcia w Polsce, **Mirosława Głogowskiego** z redakcji „Łowca Polskiego”. Następnie wystąpił płk Andrzej Krzykowski z Komisji Promocji Łowiectwa przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Rzeszowie, który zaprezentował historię naszego łowiectwa. Po nim zaś prawdziwą lekcję na temat zająca-szaraka gawędziarsko wygłosił prawdziwy specjalista, prof. **Marek Koziorowski** z Wydziału Biologii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Całość zilustrowana została eksponatami z Zarządu Okręgu PZŁ w Rzeszowie.

Starsze dzieci pochwały się, że brały już wiosną udział w akcji „Czysty las” w sile 40 uczestników. Zapowiedziały również, że są zainteresowane hasłem „Rozpoczynamy rok zająca”. Są zainteresowani wypuszczeniem w ogrodzie koło szkoły pary młodych zajączków z hodowli w sąsiedniej wsi. Obiecują im solidną opiekę.

Mieczysław Kowal



Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne



Biuro Obsługi Klienta MPGK
al. Sikorskiego 428
(Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!



Stacja benzynowa ul. Lubelska
Stacja benzynowa ul. Trembeckiego



SZKOLNE IGRZYSKA MIEJSKIE

Kolejne imprezy masowe dla rzeszowskich placówek oświatowych zorganizował **Miejski Ośrodek Sportowy** w Rzeszowie. Były to miejskie igrzyska w indywidualnych i sztafetowych biegach przełajowych, które zgodnie z przyjętym planem odbyły się w ramach Programu Profilaktyki Przeciwalkoholowej: „**Współzawodnictwo sportowe w ramach miejskich igrzysk zmniejszeniem uzależnień młodzieży**”.

W międzyczasie rozpoczęły się rozgrywki szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych w zespołowych grach sportowych. Ich przebieg, z uwagi na dużą ilość zgłoszonych drużyn, będzie trwał przez okres kilku miesięcy. Obecnie zawody odbywają się w salach rzeszowskich szkół, ale gimnazjaliści swoje spotkania w koszykówce chłopców muszą rozgrywać w hali ROSiR, ponieważ brakło już miejsca w rzeszowskich placówkach. Tym samym MOS musi ponieść koszty za wynajem hali.

Indywidualne biegi przełajowe:

Tym razem miejscem zmagania biegaczy była trasa na stadionie Uniwersytetu Rzeszowskiego przy ul. Wyspiańskiego. Podyktowane to było gwałtownym załamaniem pogody i w związku z tym zawody zostały przeniesione z Parku im. Sybiraków na Osiedlu Baranówka, z wyznaczeniem nowego terminu. W poniedziałek 12 października pogoda również nie rozpieszczała uczestników biegów, ale pomimo tego frekwencja na zawodach dopisała.

W kategorii szkół podstawowych rozegrano 4 biegi:

Chłopcy klasy V-VI (1000 m) – startowało 67 uczniów: 1. Wolski K. SP4, 2. Mitka M. SP27 i 3. Twarowski A. SP23. **Klasy III-IV (500 m)** – startowało 48 uczniów: 1. Wojtanowski M. SP8, 2. Kozakowski H. SP22 i 3. Pelczar M. SP2.

Dziewczęta klasy V-VI (1000 m) – startowało 51 uczennic: 1. Jarosz M. SP2, 2. Matusz W. SP3 i 3. Jodłowska J. SP10. **Klasy III-IV (500 m)** – startowało 38 uczennic: 1. Ciupak A. SP11, 2. Kaniuczak S. SP3 i 3. Kordon M. SP13.

Również zawodnicy i zawodniczki z rzeszowskich gimnazjów zmierzali się w 4 biegach:

Chłopcy klasy II-III (1500 m) starto-

wało 35 uczniów: 1. Matycz M. G-5, 2. Buczek D. G-Sport. i 3. Stybak A. G-Sport. **Klasy I (1200 m)** wystartowało 24 uczniów: 1. Gołda W. G-2, 2. Mielnik B. G-2 i 3. Czyrek B. G-Społ.1.

Dziewczęta klasy II-III (1000 m) startowało 23 uczennice: 1. Taszakowska K. G-9, 2. Olech A. G-9 i 3. Dudek



Nagrodzeni uczestnicy szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.

M. G-9. Klasy I (1000 m) wystartowało 12 uczennic: 1. Chmielarz K. G-9, 2. Kocan K. G-7 i 3. Ryznar A. G-7.

Szkoły ponadgimnazjalne – rozegrano 2 biegi:

Chłopcy (1500 m) startowało 67 uczniów: 1. Kosiński D. V LO, 2. Kuźniar Piotr ZS nr1 i 3. Panek D. ZS nr1. **Dziewczęta (1200 m)** wystartowało 25 uczennic: 1. Mazur D. V LO, 2. Huber E. V LO i 3. Porada A. ZSEkon.

Zwycięzcy z poszczególnych biegów otrzymali od organizatorów złote medale oraz pamiątkowe statuetki i dyplomy, natomiast za miejsca 2 i 3 przyznano srebrne i brązowe medale oraz pamiątkowe dyplomy. Nagrody te, zgodnie z przyjętą tradycją, wręczali swoim podopiecznym nauczyciele i opiekunowie z wyróżnionych placówek.

Sztafetowe biegi przełajowe.

Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych organizatorzy uporali się z tymi zawodami w wyznaczonym wcześniej terminie. Trasa została przygotowana na zapleczu boisk treningowych stadionu Uniwersytetu Rze-

szowskiego. Regulamin tych zawodów przewidywał 6 biegów sztafetowych w poszczególnych kategoriach wiekowych, a drużyny musiały się stawić do nich w 10-osobowych składach.

Szkoły ponadgimnazjalne – chłopcy biegali **10x1500 m** (wystartowało 12 drużyn) a dziewczęta **10x1000 m** (wystartowało 7 zespołów). Wśród chłopców i dziewcząt poza konkurencją byli uczniowie z **V Liceum Ogólnokształcącego**. Pozostałe miejsca na podium zdobywali: chłopcy – 2. ZSKU i 3. ZS nr1. Dziewczęta – 2. II LO i 3. ZS nr1. Skład drużyny chłopców: Wisz M., Rykała H., Strojek A., Kosiński D., Tęcza S., Zańczak P., Dziura M., Lizak D., Bury D. i Piłkuła P. oraz dziewczęta: Mazur D., Huber E., Ostrowska A., Sliż A., Czenczek M., Chrobak E., Stanek M., Serwatka W., Kublas M. i Dulińska K. Obie reprezentacje do zawodów przygotował **Piotr Kowal**.

Gimnazja – bieg chłopców **10x1000m** oraz dziewcząt **10x800m** (wystartowało po 6 drużyn). W wyniku zaciętej rywalizacji na trasie wśród chłopców triumfowali uczniowie z **Gimnazjum Sportowego**, 2 miejsce zdobył zespół **G-12** a 3 **G-9**. Skład zwycięzców: Buczek D., Stybak A., Czach P., Pokrywka, Zawisław P., Murjas A., Kocur P., Kraśniewski J., Świtalski J., Zięba K. i Kuchciak M. Opiekun - **Monika Kawa**. Natomiast linię mety jako pierwsze minęły dziewczęta z **Gimnazjum nr 9** w składzie: Dudek M., Brzęk W., Olech A., Taszakowska K., Puc A., Prucnal K., Mędrak J., Hałucha M., Krzysztofik N. I Chmielarz K. Opiekun - **Magdalena Kowal**. Drugie miejsce dla **G-12**, a 3 dla **G-sport**.

Szkoły podstawowe – zarówno chłopcy jak i dziewczęta biegali na dystansie **10x800m**. Niestety zła pogoda nie sprzyjała wysokiej frekwencji wśród najmłodszych uczestników. Wystar-

owały tylko 4 drużyny chłopców i 6 dziewcząt. Na trasie bezkonkurencyjni okazali się chłopcy ze **Szkoły Podstawowej nr11**, którzy biegali w składzie: Ciupak P., Niemczyk B., Dyjak K., Groszek B., Gut S., Sawczak H., Strzyżowski W., Szczepanik D., Filipek W. i Jedynek K. Opiekun drużyny - **Jerzy Łacheta**. Na 2 miejscu zameldowali się zawodnicy z **SP23** a na 3 z **SP9**. Wśród dziewcząt najlepszym zespołem okazały się uczennice z **Szkoły Podstawowej nr3**: Ilnicka E., Jakubowicz J., Malak E., Bednarska I., Matusz W., Mazur D., Orlewska D., Pisania P., Jacgnemin A. i Kaniuczak S. Opiekun - **Danuta Kuszarecka**. Na 2 miejscu przybiegła drużyna z **SP25** a na 3 - **SP11**.

Dla najlepszych drużyn w każdej kategorii wiekowej za miejsca od 1 do 3 organizatorzy przygotowali okazałe puchary i pamiątkowe dyplomy.

Po dwa najlepsze zespoły w każdej kategorii biegowej reprezentować będą nasze miasto na kolejnym szczelbu rywalizacji – rejonie. Zawody te odbędą się dopiero na wiosnę 2010 r.

Wyniki współzawodnictwa za rok szkolny 2008/2009.

Tradycyjnie, jak co roku odbyło się uroczyste podsumowanie Współzawodnictwa Sportowego Rzeszowskich Szkół za ubiegły rok szkolny

– 2008/2009. Gospodarzem tej uroczystości był dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 4 w Rzeszowie, **Ryszard Sobon**, a organizacją zajął się **Miejski Ośrodek Sportowy**. Grawerowane paterki wraz z etui (ufundowane przez **Wydział Zdrowia Urzędu Miasta Rzeszowa**) wręczono przedstawicielom szkół podstawowych (za miejsca 1-5) oraz szkołom gimnazjalnym i ponadgimnazjalnym za miejsca 1-3. Wśród szkół podstawowych najlepsze okazały się kolejno: **SP nr 27** (263 pkt), **SP nr 12**, **SP nr 3**, **SP nr 11** i **SP nr 17**. W kategorii gimnazjów po raz kolejny prym wiodła „**siódemka**” (481 pkt). Zaraz za nią uplasowały się **Gimnazjum Sportowe** i **Gimnazjum nr 9**. Młodzież z **V LO** (697 pkt) była bezkonkurencyjna wśród szkół średnich, a kolejne miejsca zdobyły **II** i **I LO**. Tutaj warto zaznaczyć, że **V LO** triumfowało również we współzawodnictwie wśród szkół ponadgimnazjalnych naszego województwa. Uroczyste spotkanie zostało uświetnione oprawą artystyczną przygotowaną przez nauczycieli i uczniów z ZSOg. nr 4. Wystąpiły wokalistki oraz zespół sekcji sportowej „**CAPOEIRA**”. W rywalizacji w ramach współzawodnictwa sklasyfikowano **23 szkoły podstawowe**, **17 gimnazjów** i **21 szkół ponadgimnazjalnych**.



Rewelacyjny występ zespołu „Capoeiry” wywodzącego się z brazylijskiej sztuki walki.



ROK ZAŁOŻENIA
1934

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o. w Rzeszowie

35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

☎ sekretariat: (0-17) 85 36 728, fax: (0-17) 85 09 658
☎ centrala: (0-17) 85-09-600
☎ pogotowie wod.-kan.: 994, 85-35-539 (całą dobę)
www.mpwik.rzeszow.pl; sekretariat@mpwik.rzeszow.pl

prowadzi usługi w zakresie:

- **podłączeń wodno-kanalizacyjnych,**
- **remontów i konserwacji sieci burzowej,**
- **remontów i konserwacji studni publicznych,**
- **usług transportowych,**
- **usług sprzętem specjalistycznym (wod.-kan.),**
- **telewizyjnej inspekcji sieci wodno-kanalizacyjnej,**
- **usług projektowych,**
- **usług geodezyjnych,**
- **wynajmu lokali,**
- **obrotu i przesyłu energii,**
- **badań laboratoryjnych wody,**
- **badań laboratoryjnych ścieków – laboratorium akredytowane,**
- **serwisowania i napraw pogwarancyjnych pomp i mieszadeł firmy „FLYGT” i innych,**

PIERWSZY HELIKOPTER

Pierwszy helikopter UH-60M BLACK HAWK został z PZL Mielec dostarczony armii amerykańskiej 30 września br. Jest to pierwsza z trzech kabin helikoptera UH-60M BLACK HAWK wyprodukowanych w polskich zakładach do chwili obecnej. „Sprzedaż pierwszego helikoptera z kabiną wyprodukowaną w PZL Mielec to ważny etap w rozwoju firmy Sikorsky, jako globalnego lidera przemysłu lotniczego i przejaw ciągłego zaangażowania firmy w spełnianie wymogów programu budowy helikopterów UH-60M dla armii amerykańskiej” – powiedział Doug Shidler, wiceprezes ds. programów zbrojeniowych. „Firma Sikorsky jest dumna z pozycji globalnego lidera dostaw.

Kabina została początkowo dostarczona do zakładów Sikorsky w Bridgeport, Connecticut, USA, gdzie połączono ją z kokpitem wyprodukowanym przez firmę Kaman w Jacksonville na Florydzie, i stożkiem ogonowym powstałym w Turkish Aerospace Industries, Turcja. Końcowy montaż, loty próbne oraz odbiór odbyły się w zakładach Sikorskiego w Stratford, Connecticut, USA.

rom



Wieści spod kija

Uroki przedzimia

Kalendarzowa zima tuż, tuż. Jednak pogoda na przełomie jesieni i zimy często płata wędkarzom figle. Tegoroczny grudzień, a przynajmniej jego początek, według prognoz synoptyków ma być dość ciepły. Jeśli te przepowiednie się sprawdzą, w wodzie będą panowały warunki sprzyjające żerowaniu ryb, a zatem także wędkowaniu. Nie przegapmy takiej okazji. Czasem w cieple, grudniowe dni biorą naprawdę okazałe ryby.

Podstawą wędkarskiego sukcesu jest zlokalizowanie ich stanowisk. Jesienne ochłodzenie zmusza ryby do poszukiwania głębszych i spokojniejszych, cieplejszych partii wód, w których łatwiej o pokarm. U ryb, organizmów zimno-ciepłnych, w chłodnej wodzie przemiana materii przebiega wolniej, a zatem zapotrzebowanie pokarmowe jest mniejsze. Nigdy jednak nie ustaje całkowicie. Ryby pobierają tylko taki pokarm, dla zdobycia którego zużyją możliwie małą ilość energii.

Najczęściej stosowanymi metodami połowu w wodach wolno płynących są: drgająca szczytówka, bolonka i odległościówka. W każdej z nich zestaw wędkowy musi być najdelikatniejszy z możliwych. Bardzo skuteczna o tej porze roku może okazać się metoda drgającej szczytówki. W metodzie tej używa się wędzisk krótkich (2,7-3,2 m) z przelotkami, w których bardzo delikatna szczytówka pełni rolę wskaźnika brań. Żyłka główna o grubości 0,14-0,16 mm, przypon długości 40-60 cm o 0,02 mm cięśn. Rozmiar haczyka w zależności od przynęty, którą o tej porze roku mogą być larwy ohotki, białe lub czerwone robaki. Naszą zdobyczą będą głównie płocie, krapie, leszcze, okonie.

Jeśli w grudniu rzeki są wolne od lodu możemy wyprawić się na późnojesienne spinnigowanie. Przekonamy się, że życie w wodzie schłodzonej pierwszym powiemem zimy, zamarło tylko pozornie i czają się w niej gotowe do ataku drapieżniki.

Planując grudniowy wypad nad wodę musimy pamiętać o własnym bezpieczeństwie. Zadbajmy o to, by nasze ubranie było ciepłe, lecz możliwie lekkie, aby nie krępowało ruchów i chroniło przed wilgocią. Nie zapomnijmy o termosie z gorącą herbatą. Mając na uwadze wszelkie niedogodności związane z wędkowaniem o tej porze roku, nieraz zadajemy sobie pytanie: czy warto? I natychmiast stwierdzimy że tak. Warto. Nawet wtedy, gdy wielkość złowionych ryb pozostawia wiele do życzenia. Czasem żartobliwie mówimy, że nasza zdobycz ma oczy za blisko ogona, przecież nie zawsze muszą być okazy. Warto nawet wtedy, gdy ryby ignorują naszą przynętę. Czasem jedno, jedyne branie daje wielką radość, znaną tylko wędkarzom. Radość z tego, że nawet w trudnych warunkach udało się przechytrzyć rybę. Wygrana zawsze cieszy. Przyprawia o szybsze bicie serca.

Takich chwil życzyć wszystkim wędkującym. Pamiętajmy zawsze o okresach ochronnych. W grudniu obowiązuje zakaz łowienia: pstrąga potokowego, siei, troci wędrowniej i jeziorowej, łososia, miętusa, suma oraz ryb prawnie chronionych.

Janusz Jędrzejek

MIELI RACJĘ!

...po raz pierwszy rzeszowski harcerze nie zostali dopuszczeni do udziału w parady podczas Święta Niepodległości...napisał Marek Pekała w „Nowinach” 17 listopada. Mam w oczach jeszcze całe kolumny harcerzy biorących udział w patriotycznych manifestacjach w naszym mieście. Swoją postawą imponowali mieszkańcom Rzeszowa.

Zale druhny Małgosi J., grzmiącej w imieniu harcerzy, do ppłk. Zbigniewa Skaleckiego, dowodzącego paradą, są absolutnie chybione.Przecież nikt z organizatorami nie uzgadniał występu harcerstwa w paradzie. Dlatego tej sytuacji nie można nazwać skandalem i rzucić oskarżenia pod adresem władz i wojska. Trzeba, kochana druhno, uderzyć się we własne piersi. To obecne, warszawskie kierownictwo ZHP odepchnęło od siebie całą kadrę wykształconych harcmistrzów, zniszczyło znakomitą współpracę harcerstwa z wojskiem i szkołą, zrywając z tradycją oraz jego społecznymi doświadczeniami.

Dzisiaj ZHP nie kojarzy się z akcją „Bieszczady”, „Kormoran” czy „Frombork”. Nie organizuje Manewrów Techniczno-Obronnych, lecz kojarzy się z białą służbą lub „Świątelnikiem Betlejemskim”.

Dlatego władze lokalne słusznie zrozumiwały, że ZHP powinno na 11 listopada udać się ze sztandarami do kościoła, popatrzeć na wojsko i pojechać do domu.

Przecież to druhna i instruktorzy z jej poglądami konsekwentnie doprowadzaliście do niedopuszczania harcerzy do jakiegokolwiek manifestacji ich aktywności społecznej.

hm. Józefa Winiańska

POD PARAGRAFEM

Wypadki na drogach

Na ulicach Rzeszowa i drogach dojazdowych do miasta doszło w ostatnich dniach do kilku groźnych wypadków, w których dwie osoby straciły życie, a kilka odniosło obrażenia. Na skrzyżowaniu ulic gen. Maczka i Siemieńskiego osobowy ford zderzył się z ciężarówką scania. W samochodzie osobowym ranne zostały trzy osoby, a czwarta poniosła śmierć na miejscu. Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że do wypadku doszło, gdy kierujący fordem nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu scani. Na miejscu zginął 54-letni pasażer forda. Kierujący samochodem osobowym i jego dwaj pasażerowie z poważnymi obrażeniami zostali przewiezieni do szpitali. 25-letni kierowca ciężarówki w chwili wypadku był trzeźwy.

Pędzący ulicą Dąbrowskiego w Rzeszowie 22-letni kierowca bmw zakończył swoją jazdę uderzeniem w budynek. Policjanci pełniący służbę na placu Śreniawitów najpierw usłyszeli pisk opon, a następnie zobaczyli jadące ulicą Dąbrowskiego z dużą prędkością bmw. Kierujący podczas hamowania przed skrzyżowaniem stracił panowanie nad pojazdem. Auto wyłamało barierkę ochronną oddzielającą chodnik od jezdni, a następnie uderzyło w kamienicę. Od zatrzymanego kierowcy czuć było alkohol. Przeprowadzone na miejscu badanie, wykazało, że miał 2,42 promila alkoholu w organizmie. Chwilę wcześniej ten sam samochód na ulicy Dąbrowskiego uszkodził znak drogowy. Kierowcy grozi do 2 lat pozbawienia wolności i utrata prawa jazdy nawet na 10 lat.

Przez blisko cztery godziny nieprzejezdna była droga krajowa nr 19 w Jasionce koło Rzeszowa. Doszło tam do wypadku, w którym uczestniczyły 4 samochody. Czworo rannych trafiło do szpitala. Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierująca samochodem marki iveco 38-letnia kobieta kierującą ze stacji benzynowej na drogę główną nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu wyjeżdżającemu osobowemu volkswagenem, który uderzył w ciężarówkę. Następnie wpadły na nią jeszcze dwa inne pojazdy. Kierująca iveco kobieta oraz kierowca golfa i dwaj jadący z nim pasażerowie zostali odwiezieni do szpitala.

Papierosy bez akcyzy

Zatrzymaniem 45-letniego mieszkańca Przemyśla, który przewoził niemal 15 tysięcy paczek papierosów bez znaków akcyzy skarbowej, zakończyła się wspólna akcja rzeszowskich policjantów oraz funkcjonariuszy Urzędu Kontroli Skarbowej i Straży Granicznej. Mężczyzna kierujący samochodem załadowanym papierosami zdążył dojechać do Rzeszowa. Zauważono go na ulicy Lwowskiej, ale na widok policyjnego radiowozu przyspieszył i nie zatrzymał się do kontroli. Podjęty pościg po kilku minutach zakończył się sukcesem. Na ulicy Ciepłowniczej policjanci zablokowali uciekiniera. Ich podejrzenia co do przewożonej kontrabandy potwierdziły się. Zarówno z przodu pojazdu, na siedzeniu dla pasażera, jak i w miejscu wyjętej tylnej kanapy i w bagażniku pasata znajdowało się niemal 15 tysięcy paczek papierosów, na których nie było znaków polskiej akcyzy skarbowej. Niezapłacony podatek wyliczono na ponad 120 tysięcy złotych. Mężczyźnie grozi za to kara do 3 lat pozbawienia wolności i przepadek na rzecz skarbu państwa przewożonego towaru. Jak się okazało była to już kolejna wpadka przemyslanina. W październiku ubiegłego roku również w Rzeszowie został przyłapany na przewożeniu kontrabandy. Sąd wymierzył mu wówczas karę 1 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata.

Zatrzymano włamywaczy

Do komisariatu policji w Tyczynie od pewnego czasu nadchodziły zawiadomienia o włamaniach do placówek handlowych w miejscowościach Matysówka, Zabratówka oraz Chmielnik. Łupem złodziei najczęściej padały papierosy, alkohol, karty telefonii komórkowej, bilety autobusowe, a także kosmetyki i srebrna biżuteria. Łączna kwota strat sięgała już niemal 16 tysięcy złotych. W końcu policjantom udało się ustalić podejrzanych o te włamania.

Już podczas pierwszych poszukiwań znaleziono wiele przedmiotów pochodzących z kradzieży. W jednym z mieszkań, natrafiono też na środki odurzające w postaci marihuany, dużą ilość woreczków używanych do jej pakowania i szklane łufki służące do palenia narkotyku. Dwaj zatrzymani mężczyźni w wieku 19 i 20 lat oraz 16-latek przyznali się do włamań. Wyjawili też, że w najbliższym czasie mieli zamiar obrobić następne sklepy w gminie Chmielnik, Głogów Małopolski oraz w powiecie leżajskim. 19-latkowi i o rok starszemu koledze grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności. Trzeci z zatrzymanych, jako nieletni, odpowie przed sądem rodzinnym.

/KAL/

Zezem na wprost



W ostatnich latach potęgą farmaceutyczne kręcą swoje łody przy pomocy mediów. Dostarczają nam apokaliptycznych horrorów, przy których wyczyny niejakiego Drakuli czy nawet jeźdźców Apokalipsy spadają do poziomu ringowej chlastani-ny po mordach. Co dwa lata mamy nowy odcinek horroru zgodnie z prawami rynku medialnego. Nie da się dłużej eksploatować jednego

farmaceutycznego geszeftu nie mogli wymyślić kolejnej pandemii? W taki sposób nastąpiła pora na świnię. Nie dosyć, że niesłusznie obrywa się tej pożytecznej nierogaciznie za rzekome opilstwo i paskudny świński charakter, to jeszcze kazali im roznosić wśród ludzi świńską niby grypę, po której trup ściele się tak gęsto, jak pod Waterloo czy w Hiroszimie. I znowu koncerny farmaceutyczne miały gotową szczepionkę, chociaż na taki AIDS nie mogą wymyślić od ponad trzydziestu lat. Tym razem największe przebicie było na maskach ochronnych. Na Ukrainie w rezerwie pozostały tylko końskie, bo u ludzi nie znaleziono twarzy o takich gabarytach. Chociaż fachowcy objaśniali, że to żadna ochrona w tę stronę, że wystarczy poszranowanie elementarnych zasad higieny.

PIERDOSKRĘT WSZAWY

straszaka. Naród chce być straszony czymś nowym. Byle raka, cukrzyca i ciśnienia nie boi się. Gdyby było inaczej z palenia preferowałby jedynie palenie się do roboty, panny Krysi, albo bohaterskich czynów. A taka banalna zwykła grypa może kogoś przstraszyć? Chyba tylko hipochondryka. Na tym nie da się zarobić.

Wpierw pojawiła się choroba wściekłych krów. Krowy zdychały od zawsze. Tę chorobę także zdefiniowano już dawno, jak wiele innych, chociażby groźna pryszczycę. Ale zaczęła straszyć wówczas, gdy media upierdliwie pokazywały zakapturzonych sanitariuszy tłukących bydło i z trącącą chryząntemą miną informowały, że gdzieś ktoś zmarł, a kolejka do umierania wydłuża się niczym po unijne fundusze. Nie wiadomo po co, ale wściekła pandemia kwitła. Ludzie zaczęli woleć gulasz z glist kalifornijskich, aniżeli przyzwyczajony stek wołowy, że o tatarze nie wspomnę. I co jeszcze robili? Szczepili się na potęgę za niebagatelne pieniądze! Niektórzy twierdzą, że zmarło nawet kilkunastu ludzi. Zgroza! Gdyby nie ta wściekliczna żyłoby wszyscy, to pewnie.

Gdy media i koncerny farmaceutyczne zarobiły swoje, a populacja hipochondryków nie rosła, dwa lata wstecz o naszą uświęconą ziemię rąbnęło jeszcze większe nieszczęście, czyli grypa ptasia. Znowu pełno było tych zakapturzonych, którzy tym razem gazowali kurczaki. Znowu media waliły na alarm, że gdzieś w Azji ktoś umarł, a u nas także mamy już ogromne zastępy kandydatów na aniołków. Znowu nic nie dawały racjonalne apele epidemiologów. Oglądacze wiedzieli swoje, a w aptekach znowu pojawił się ruch jak na Manhattanie. Po nastraszeniu kogo trzeba, zarobieniu ile trzeba, wszystko wróciło do normy. Nie na długo! Ruch w interesie musi przecież być, bo to złoty interes, a nie jakaś ochronka Matki Teresy.

Skoro rodak z białostockiego wymyślił maszynę do odmawiania różańca, to niby dlaczego spece od

Nawet zagrożenie bezpłodnością nie zmniejszało zapotrzebowania na szczepionki bez atestów. Ileż idiotyzmów przy tej okazji można było usłyszeć lub przeczytać. Okazało się, że prawdziwą bombą pandemiczną są chore pielęgniarki muzułmańskie, bo nasze do Częstochoy czy Lichenia są zdrowe jak rydz! Namawiano lud Boży do wymagania od lekarzy rodzinnych diagnoz w tej sprawie. Ale jeśli taki lekarz nie ma środków do odróżniania księdza od kominarza, to niby skąd ma mieć te do rozróżniania odmian grypy? Najgorzej miały gdzieniegdzie maluchy i mikołaje, bo tym ostatnim zakazano całować pandemicznie dzieci, a nawet głaskać je po główkach. Mikołajom dla poprawy samopoczucia mogą oferować swoją teściową do całowania, ale dla maluchów nie mam nic w zamian.

Takie powtarzające się kampanie medialno-farmaceutyczne można wziąć albo na pół litra, albo na śmiech. Poważnie nie da się! Corocznie na drogach traci życie 1,3 mln ludzi, czyli co minutę 12 osób. Na zwykłą grypę umiera rocznie 500-700 tys., czyli co minutę wybiera się w zaświaty około 6 osób. Żadnego wrzasku medialnego nie ma. To gdzie tu logika? Ta logika zaczyna się przejawiać w zagrypionych po świńsku (przepraszam te stworzenia) grach politycznych, w których czy to prezydent Juszczenko, czy nasz niedorzecznik praw obywatelskich, grają w grypę niczym w cymbergaję lub kiczki. A ludzie zaczynają naprawdę umierać, ponieważ nie dożywają wydłużających się kolejek do operacji, przeszczepu czy nawet zwykłego specjalisty. Umierają, bo nie ma ich kto przyjąć w szpitalu, albo po prostu nie mają na leki. A za jakieś dwa lata znowu media objawią nam kolejną straszną nowinę, że będziemy niechybnie umierać na jakiś pandemicznie rozpleniony pierdoskręt wszawy, na który jest już gotowa droga szczepionka. Na zdrowie!

Roman Małek

KRÓTKO

Obecnie na uzyskanie mieszkania w Rzeszowie oczekuje 90 żołnierzy zawodowych służby stałej z rodzinami oraz 21 żołnierzy samotnych. Już 20 listopada 2009 r. nastąpiło przekazanie budynku mieszkalnego w Rzeszowie, przy ul. Reformackiej 7, który przeznaczony jest na zakwaterowanie żołnierzy zawodowych, pełniących służbę w jednostkach wojskowych stacjonujących w garnizonie rzeszowskim. W uroczystości udział wzięł dowódca 21 Brygady Strzelców Podhalańskich gen. bryg. Tadeusz Bąk.

Piąte miejsce wśród prawie 2 tysięcy zgłoszonych konkurentów (w tym laureatów innych międzynarodowych konkursów dla młodych programistów) zajął Piotr Maszlanka uczeń Zespołu Szkół Elektronicznych w Rzeszowie. Drużyną opiekuje się Izabela Kaniuch.

Marek Żyłka, 18-letni karateka Akademii Karate Tradycyjnego Rzeszów, wywalczył z polską drużyną juniorów złoty medal na mistrzostwach Europy we Włoszech. Na tychże zawodach indywidualnie zdobył również srebrny medal w kumite. Jest on zawodnikiem Marty Niewczas, która z Włoch przewiozła medal brązowy. Gratulujemy i zawodnikowi i trenerce.

W BWA czynna jest pokonkursowa wystawa „Obraz, grafika, rysunek, rzeźba roku 2009”. Na konkurs zgłoszono 202 prace 78 autorów. Jury do wystawy zakwalifikowało 122 prace 65 artystów. Wśród nagrodzonych jest Jan Maciej Maciuch z Rzeszowa, który otrzymał nagrodę ufundowaną przez prezydenta naszego miasta.

Na XXVII Międzynarodowym Festiwalu Tańca Nowoczesnego w Wasilkowie koło Białegostoku młode tancerki Dziecięcego Zespołu Artystycznego „Uśmiech” odniosły piękny sukces zdobywając w swoich kategoriach wiekowych dwa pierwsze i jedno drugie miejsce. Choreografem zespołu jest Aneta Markiewicz.

Rzeszów przybiera świąteczną szatę. Wzdłuż głównych ulic rozwieszono już świecące ozdoby, które nadadzą miastu odpowiedni nastrój, zaś kilka choinek będzie przypominać, że chodzi o święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. W sklepach, zwłaszcza tych większych, panuje już atmosfera świątecznego nastroju i gorączka przedświątecznych zakupów.

Andrzej Lepper miał wykład dla studentów Koła Naukowego Politologii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Tematem wykładu było pytanie: „Jaka Polska, jaka Europa?”

Jotka



Pojawiają się głosy, że skoro nakład **ENCYKLOPEDII RZESZOWA** wyczerpał się, to należy dokonać dodruku w stosownym rozmiarze. Nie jestem zwolennikiem takiego rozwiązania. Autorzy w słowie wstępnym dali wyraz temu, że mają świadomość licznych słabości tego wydawnictwa. Zakładali, że prace nad encyklopedią należy kontynuować wsłuchując się w liczne ewentualne uwagi czytelników. Ci słów krytyki nie szczędzili. Najwięcej krytycznych uwag dotyczy doboru haseł, a raczej mankamentów w ich redagowaniu oraz braku wielu ważnych haseł. Wskazuje to na dużą tendencyjność redakcyjną, świadome pomijanie niektórych informacji, a rozdymanie innych nawet do karykaturalnych rozmiarów. Cóż za wartość ma hasło - afisze i obwieszczenia - zawierające banalną definicję oraz informację, że w Rzeszowie były takie drukowane. Jest Amatorski Klub Sportowy Rzeszowiak grupujący byłych piłkarzy, chcących sobie pokopać piłkę, ale ani śladu nie ma o Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Placówka ta odgrywała bardzo ważną rolę upowszechnieniową. Tam po prostu należało bywać, chociażby ze względów snobistycznych. Widywałem tam nawet Jana Drausa. Ale widocznie jego dobra, selektywna pamięć tego nie odnotowała.

Odczuwalny jest brak przejrzystości i pre-

funkcji każdego obiektu tego typu. Gdyby o istnieniu w Rzeszowie baptysterium były jakieś wzmianki, hasło miałooby uzasadnienie, ale nie wynika to z treści. Skoro występuje informacja, że rzeźbiarz w alabastrze Pfister Jan wykonywał z panem Rapem za 700 zł prace przy niezachowanym nagrobku mieszczańska Domagalicza, to dlaczego nie ma ani jednego tytułu spośród ponad 100 prac naukowych prof. W. Bonusiaka? Hasło edukacja publiczna zawiera obszerny opis jednego zdarzenia z czerwca 1946 roku, co sugeruje, że nigdy w Rzeszowie takiej kary nie stosowano. Jest to ewidentne kłamstwo historyczne. A jeśli ktoś mi wykaże nawet epizodyczny związek posła Pupy z Rzeszowem, poza autorem hasła, będę bardzo wdzięczny. Takich przypadków w owej „encyklopedii” jest nieporównanie więcej. Chociażby autorka wszystkich haseł o harcerstwie nie stara się nawet ukrywać swojej modlitwy do kapliczki polityki historycznej. Bezsensownie dobrane hasła i fakt, że od harcmistrza Wala do hcm. Domagaly nikt nie kierował ZHP w Rzeszowie, zarówno hufcem, jak i chorągwią, jest historycznym idiotyzmem. Podobnie jak wyrzucenie takich haseł, jak „Akcja Bieszczady”, czy „Akcja Werynia”. Aż 7 haseł obejmuje duszpasterstwo akademickie, ale tylko kościoła rzymsko-katolickiego. Czyżby inne

ENCYKLOPEDIA?

czyjnej konstrukcji poszczególnych haseł. Wywołuje to treściowy bałagan i liczne powtórzenia. Nie wiem po co zamieszczono hasło muzealnictwo, skoro te same informacje zawierają hasła szczegółowe typu Muzeum Okręgowe czy Muzeum Etnograficzne.

Przystępując do redagowania wydawnictwa encyklopedycznego należało rozpocząć od bardzo precyzyjnego określenia nie tylko kryteriów doboru haseł, ale przede wszystkim stopnia ich uszczegółowienia, zwłaszcza biogramów. Ustalono zaś zasady należało konsekwentnie respektować. Nie może być tak, że pan iks ma matkę, nawet z domu, i ojca, a pan iurek rodziców został pozabawiony. Jeden uczył się na podstawówce, a drugi się już podstawowo nie edukował. Jeśli przedstawia się dwie organizacje studenckie - działające od lat 50. Zrzeszenie Studentów Polskich i nowiutki Niezależny Związek Studentów winno się tego dokonać według jednolitego wzorca. W NZS-ie uwzględniono dla przykładu nazwiska dwudziestorędnych działaczy uczelnianych, a w ZSP brakło miejsca nawet dla przewodniczących Rady Okręgowej. To gdzie tu jest jakaś zobiektywizowana logika, tym bardziej że zasługi ZSP trudno kwestionować ze względów doktrynalnych?

W licznych przypadkach autorzy zastosowali niemalże literacki sposób redakcji haseł. Dla przykładu - Biuro Wystaw Artystycznych, Łukasz Ciepliński, Czwartki ZG WiN, Zygmunt Czyż czy Teofil Nieć, to epickie opowiadania na temat, z licznymi figurami stylistycznymi, co w konsekwencji stwarza wrażenie panegiryków, a nie rzetelnej informacji. Zaś hasła: ambona i akcja na więzienie, to niemal eseistyka i literatura Edgara Poe. Z kolei Carra Faustino jest cytowaniem kroniki pijarskiej, a nie encyklopedycznym hasłem. Bursa gimnazjalna nie zawiera niczego istotnego poza godnością fundatora, ale zawiera opis nikomu niepotrzebnych standardowych

wyznania tym nie interesowały się? Wszelkie ogólne hasła typu chóralistyka mijają się z celem.

W poważnym wydawnictwie encyklopedycznym powinno unikać się sformułowań ocennych. Hasła powinny być opracowane w sposób zobiektywizowany, bez emocjonalnego stosunku do przedstawianej treści. Są to istotne mankamenty, które należy skorygować. Zamiast dodruku złego zdecydowanie wydawnictwa trzeba przystąpić do opracowania wydania drugiego, poprawionego. Będzie to z pożytkiem i dla czytelników, i dla autorów. A teraz tylko przykładowe hasła, które opracowano tendencyjnie, bądź przez nieuwagę nie znalazły się w I wydaniu:

- Skoro znalazło się - i słusznie - miejsce na hasła Ehaus, ambona i biusty Lubomirskich, to dlaczego zabrakło go dla: przewodniczących MRN przed transformacją, przewodn. Prezydium MRN i prezydentów z tamtego okresu. Nie znaleziono miejsca dla pierwszych sekr. KW PZPR, wojewodów i przew. WRN. Oni naprawdę istnieli.
- Leon Dronka, organizator spółdzielczości w mieście i województwie (PSS, WZGS, Ruch),
- wpisani do „Księgi zasłużonych dla Rzeszowa”. Księgę ktoś zniszczył, albo ukrył, lecz w stosownych uchwałach Rady Miasta Rzeszowa sylwetki muszą być,
- radni miejscy z całego okresu PRL,
- Kościół prawosławny w Rzeszowie,
- Towarzystwo Przyjaciół Harcerstwa,
- Karol Świerczewski,
- Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe,
- „Odmieniec”, klub studencki WSP,
- Tomasz Wiśniewski, dąbrowszczak, pierwszy walczył z faszyzmem,
- Biała,
- Budziwój,
- Staroniwa

Roman Małek



SPORTOWE PUZZLE

SZKOŁA SPORTOWA DUMĄ RZESZOWA

Kiedy w Polsce w latach 90. zaczęła się anarchia związana z transformacją ustrojową w Rzeszowie pod rządami prez. Banata, Janowskiego i Szlachty, w ramach zmian w systemie edukacji, przystąpiono do likwidacji szkoły sportowej. Z wielkim zaangażowaniem o ponowne jej zorganizowanie występował Klub Radnych SLD, któremu miałem honor przewodniczyć oraz Komisja Oświaty i Edukacji kierowana przez Adolfa Gubernata. Decyzję o reaktywowaniu szkoły podjął prezydent Tadeusz Ferenc 2005 roku.

Obecnie działa ona jako Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2. W skład tego zespołu wchodzi Gimnazjum Sportowe i V Liceum Ogólnokształcące im. K.K. Baczyńskiego z klasami ogólnokształcącymi i 8 sportowymi oraz Szkoła Mistrzostwa Sportowego. Wielką pomoc otrzymuje szkoła od PZPN.

Tygodniowa ilość godzin wf w roku szkolnym 2009/2010 wynosi 450+11 godz. zajęć na basenie. Przy maksymalnym wykorzystaniu dwóch sal gimnastycz-

nych, siłowni i boiska ze sztuczną nawierzchnią, którymi dysponuje szkoła, może ona zrealizować 142 godz. zajęć tygodniowo. Dlatego korzysta z obiektów sportowych: Stali, stadionu lekkooatletycznego URZ, hali sportowej ROSiR, na Podpromiu, Waltera, a nawet klubu sportowego SPIN w Miłocinie.

Wykorzystywanie obiektów sportowych poza szkołą wymaga dodatkowego wysiłku i zabiera uczniom dużo czasu przeznaczanego na dojeżdżanie, dojazdy i jednocześnie komplikuje organizację pracy dydaktycznej. Ze względu na obciążenie obu sal gimnastycznych oraz korzystanie z różnych obiektów sportowych na terenie miasta, budowa hali sportowej jest niezbędna dla właściwego rozwoju szkoły sportowej. Niestety, realizacja pięknego projektu hali przedłuża się ze względu na to, że przetarg wygrał niesolidny, ale tani wykonawca aż ze Śląska. Obecnie szkoła jest dumą Rzeszowa na ogólnopolskiej, a nawet międzynarodowej arenie sportowej.

Zdzisław Daraż



Zalecana w Internecie najskuteczniejsza maska na świńską gripę.

MĄDROŚCI

Rzymianie rozkazywali narodom, ale słuchali żon.

Monteskiusz

Jeśli człowiek wypije setkę, to budzi się w nim inny człowiek, który też chce się napić.

Himilbach

Nie załamuj się, bo cię wyprostują.

S. Lec

Różnica między Polakiem a Francuzem polega na tym, że jeden lubi kobietę rozebraną, a drugi nagą.

W. Gombrowicz

W niektórych przypadkach tylko znicze rozjaśniają mroki historii.

H. Kwiatkowski

Politycy są wszędzie tacy sami. Obiecują zbudować most nawet tam, gdzie nie ma rzeki.

N. Chruszczow

Gdy głupi milczy, za mądrego poczytywany bywa.

Salomon

Bankier to ktoś, kto pożycza ci parasol, kiedy świeci słońce, ale chce go z powrotem w chwili, gdy zaczyna padać.

M. Twain



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ wieczór z opłatkami, 7/ Boże Narodzenie, 8/ gałęzie ze szpilkami, 9/ autobus do Lutczy lub Krosna, 10/ zdoła koła samochodów, 11/ mogą być opłakane, 14/ wieś między Niebylem a Domaradzem, 15/ wieniec jelenia, 16/ łączy Nowe Miasto z bulwarami.

Pionowo: 1/ iglak na choinkę, 2/ nieprawie dziecko, 3/ grał na rogu, 4/ mówi, mówi, mówi, 5/ wszyscy świecy w kościele, 6/ pontyjska i kwitnie, 11/ szkolny lub osiedlowy, 12/ wada, awaria, 13/ podstawa choinki.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę J. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje **Zuzanna Brodzińska** z Rzeszowa i **Sandra Paruch** z Wiercan. Nagroda jest do odebrania w siedzibie redakcji w dni robocze od godz. 10 do 12.

Emilian Chyla